

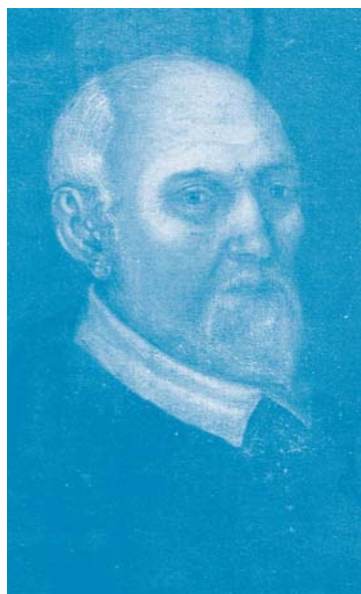
CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



1



2



3

3

(79) 2014

Ks. prof. Wołczański o Katedrze Ormiańskiej we Lwowie ♦ Prof. Legutko namawia do założenia instytucji kresowej ♦ T. Kotliński kontynuuje o ck prokuratorach ♦ Rozmowa z prof. Riedlem ♦ Ł. Gazur o upadku wydawnictwa Ossolineum ♦ O przedwojennych krajoznawcach piszą D. Nespiak i H. Breit ♦ Wiersze lwowskiej poetki B. Zajdel ♦ Gawędy lwowskie K. Schleyena ♦ Książki

PRZED NAMI NOWE DZIESIĘCIOLECIA

Ten numer naszego kwartalnika przypada na moment szczególny: dwudziestopięćciolecie krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. O przygotowaniach do tej rocznicy pisaliśmy już sporo, bo przecież ćwierć wieku to nie byle co.

My, expatrianci, znaleźliśmy się w Krakowie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych minionego stulecia. Jedni zjechali tu w ostatnim okresie niemieckiej okupacji – myśląc, że czasowo – w obawie przed drugim najazdem sowieckim. Bo doświadczenia mieliśmy dramatyczne: mordowanie od początku, deportacje, zniszczenie życia materialnego, społecznego, prywatnego, jakiego w tym stopniu nie doświadczyła wszak ludność Polski zachodniej. Potem przyjechali wygnani expatrianci, nie zawsze tu mile widziani. Taka była rzeczywistość...

Przez parędziesiąt kolejnych lat wrosliśmy w ziemię zachodniej Małopolski, tak jak i w inne regiony centralne i ponemieckie. Urodziły się dzieci, wnuki – dziś dorosłe czy dorastające. Kilka dziesięcioleci zajęła nam trudna praca na chleb, na nowe kąty do życia, na obronę przed obcą rzeczywistością.

Ale przyszedł taki czas, kiedy cały naród zaczął myśleć o powrocie do normalnego i godnego życia. Pomogły w tym solidarne postawy dzielnych ludzi, starszych i młodszych, którzy upomnieli się o prawdziwą Polskę i Polaków. O wszystkich Polaków, choć nie dało się ogarnąć całej Polski. Tej od Brasławszczyzny na północy po Karpaty na południu, od Bugu i Sanu po Zbrucz. Z Małopolską Wschodnią.

Bo my jesteśmy stamtąd.

Więc nadeszła pora, żeby wreszcie wrócić – myślami, sercem. Dokonaliśmy tego, tak jak było możliwe. Zaczęliśmy dyskutować, spisywać wspomnienia, studiować książki, a wreszcie wydawać czasopisma i nowe książki. W końcu internet – bo to już inna epoka. Tak doczekaliśmy jubileuszu dwudziestopięćciolecia.

Tego nie wolno zaprzepaścić. Na nasze miejsca – nie jesteśmy wszak wieczni – muszą przyjść nowi działacze – entuzjaści, naukowcy. Ale już dziś trzeba tworzyć im do tego warunki. A to jest nasza rola – drodzy Rodacy, Krajanie, Prezesi...

To nasz wspólny obowiązek.

* * *

Skoro padły słowa o warunkach do dalszej pracy, to niech się nie kończy na słowach. Od wielu lat piszemy o *placówce naukowej*, podobnej do tych, jakich w Polsce wiele, ale która zajmie się tym, co w zakresie Ziemi Wschodnich przekracza (jak dotąd) zainteresowania wielkich instytucji państwowych – archiwów, muzeów, bibliotek (jak Ossolineum czy „Jagiellonka”). Czym powinna się zająć w szczególności? – *Primo* badaniem zaniedbanych obszarów przeszłości, *secundo* dokumentowaniem naszych czasów, *tertio* ratowaniem resztek papierów i przedmiotów zachowanych jeszcze u expatriantów lub ich rodzin.

Czy wiele trzeba do tego? Kilka pokoi-pracowni, kilka komputerów, magazyn. A przede wszystkim kilku pracowników naukowych i pomocniczych (dwadzieścia osób?).

O tym wszystkim przypomina po raz kolejny –

Redakcja

25 lat

działalności Oddziału Krakowskiego Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
1989–2014



Do niniejszego numeru załączamy DODATEK JUBILEUSZOWY, w którym omawiamy różne przejawy działalności Oddziału i jego członków w ciągu 25 lat, w szczególności w pięcioleciu 2009–2014.

Załączamy również WIERSZ JEDNEJ NOCY, związany z pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II do Lwowa w 2001 roku.

Ryszard Legutko

Zbudujmy muzeum Kresów

To, że w Polsce nie powstało muzeum Kresów, musi zdumiewać, a jeszcze bardziej zdumiewa to, iż nie ma zainteresowania stworzeniem takiej instytucji ani zrozumienia skandaliczności, jaką jest jej brak.

Jeśli uświadomimy sobie, że Kresy towarzyszyły polskiej historii przez sześć wieków, że zajmowały one wielkie, mimo zmienności granic, obszary Rzeczypospolitej, że powstała tam niezwykła i bogata cywilizacja, że stamtąd wyszli najwięksi polskiej kultury, że przez stulecia Kresy stanowiły i po części nadal stanowią naszą ojczyznę symboliczną, to brak muzeum oznacza coś znacznie poważniejszego niż niedopatrzenie czy zaniedbanie. To świadectwo zapaści naszej pamięci historycznej. Jeden z wybitnych polskich historyków powiedział słusznie, że gdyby wyobrazić sobie historię Niemiec bez Wrocławia i Szczecina, byłaby to historia tylko trochę inna. Dziejów Polski bez Kresów zaś wyobrazić sobie nie można... Zbudujmy muzeum Kresów, by oddać sprawiedliwość tej wielkiej części naszej historii, której tyle zawdzięczamy.

Skąd bierze się nasze zobojętnienie? Po części wynika ono z dziedzictwa okresu minionego i z wdrukowanej w miliony polskich głów tamtej wizji historii, ciągle się tych głów trzymającej mimo ustrojowego przełomu. Mówienie wówczas o Kresach było niebezpieczne, a potem także zaczęło uchodzić za politycznie nieodpowiedzialne, rozmiągające się z płynącym prądem historii oraz wymogami geopolityki. Kto mówił o Kresach, ten kojarzył się z rozpowszechnionym przez propagandę obrazem zgorzkniałych starców z Wrocławia czy Bytomia żyjących w świecie bezpozytecznej nostalgii. Kto o Kresach nie mówił lub mówił, by uzasadnić celowość ich zapomnienia, ten prezentował się jako światły wychowawca nowoczesnej świadomości historycznej.

Taki schemat myślowy w dużym stopniu został przeniesiony do III RP. Przetrwaliło przekonanie iż sprawa Kresów to rzecz



niebezpiecznie polityczna i że cała kwestia pamięci jest tak politycznie uwikłana, że lepiej dla naszych relacji z sąsiadem i dla całej Europy problem dziedzictwa kresowego przemilczeć lub zmarginalizować. W czasach gdy w świecie zaroilo się od muzeów dziedzictwa, Polacy dumnie obnosili się ze swoją polityczną gloryfikacją niepamięci. Zbudujmy muzeum Kresów, by zerwać z polityką niepamięci, którą nam najpierw narzucono, a którą później przyjęliśmy jako własną.

Fakty polityczne jakie zaszły po II wojnie, sprawiły, że granice Polski powojennej zaczęły rzutować na całą przeszłą historię, deformując jej obraz. Stąd – by dać przykład – dzieje Lwowa, który przez sześćset lat był jednym z głównych ośrodków kultury polskiej, nie wchodzi dzisiaj w zakres podstawowej wiedzy o historii Polski, tak jak wchodzi w jej skład dzieje Krakowa czy Warszawy, ponieważ ponad pół wieku temu miasto to funkcję tę straciło. Z tego samego powodu zniknęły też ze świadomości naszej miejsca, zabytki, zdarzenia, symbole, które formowały polską świadomość, a zniknęły tylko z tej racji, że znajdują się lub dotyczą obszaru będącego dzisiaj poza granicami naszego kraju. Taka głęboka ingerencja polityczna w materię tożsamości zbiorowej i pamięci jest niezmiernie niepokojąca. Zbudujmy muzeum Kresów, by

rozszerzyć naszą perspektywę patrzenia na polskie dzieje.

Proces odpadania Kresów od Polski był brutalny i krwawy. Dokonał się rozciągnięty w czasie akt niszczenia wielkiego, trudnego dziś do wyobrażenia bogactwa kultury materialnej: domów, pałaców, zamków, dzieł sztuki, muzeów, parków, bibliotek, pamiątek rodzinnych. Zofia Kossak-Szczuczka opisywała w *Pożodze* niszczenie Kresów na tych obszarach, które nie miały wejść do II RP.

Nieuchronnie i nieubłaganie – pisała Kossak-Szczuczka – *dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zgliszcza i gruzy... Runęły zburzone Beregiele, Samczyńce, cudna Eliaszkówka z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą... Sewerynki, stare, ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków... Werborodyńce, otoczone niewidzialnej piękności dębami,*

Derkacze o starym parku w stylu XVIII wieku... Wyższa Pohoryla, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich... Na pobliskim Podolu... na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami o wysokiej rolniczo-gospodarskiej kulturze, nie ostał się już ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo.

To, co obserwowała Kossak-Szczuczka na przełomie lat dziesiątych i 20. ubiegłego wieku, miało się za dwie dekady powtórzyć na skalę nieporównywalnie bardziej brutalną. Rzeczy zniszczone fizycznie szybko znikają ze zbiorowej pamięci. Wspominane z tklivością przez Kossak-Szczuczką miejsca dzisiaj już nic nie mówią, bo od dziesięcioleci nikt tych nazw publicznie nie wypowiadał.

Pokolenie pamiętające Kresy w czasach agonii powoli odchodzi. Gdzieś w domach tkwią pochowane resztki skarbów kresowych, troskliwie i z narażeniem życia przechowywane pamiątki. Mogą one znowu przemówić i wzbogacić naszą pamięć, jeśli uznamy, że taką pamięć odzyskać chcemy. To przygnębiające, że wśród polskich zainteresowań światami, które zmiotła II wojna, nie ma żadnego zainteresowania zniknięciem świata polskich Kresów. Tak jakby pragnienie ocalenia zniszczonych miejsc przed siłą nicości wyparowało bez śladu w dzisiejszej polskiej świadomości. Jeśli ktoś chciałby dowód na poparcie tej tezy, że w wyniku

wojny i komunizmu Polacy stracili poczucie ciągłości, to lepszego dowodu nie znajdzie. Zbudujmy muzeum Kresów, bo to ostatni moment, by zrobić to z udziałem ludzi jeszcze Kresy pamiętających, lecz żyjących w obawie, że wraz z ich odejściem znikną też na zawsze obrazy świata minionego i rzeczy z przeszłości, których są strażnikami.

Ale proces destrukcji Kresów to przede wszystkim trudna do opisanego gehenna milionów ludzi. Przez dziesięciolecia udawano, że tych ludzi nie ma lub że są oni nieprzyjemną lecz nieuniknioną i per saldo opłacalną ceną za zwycięstwo i postęp. I znowu Polacy znaleźli się w ariergardzie tego, co się dzieje na świecie, zamiast być w jego awangardzie. To my pierwsi powinniśmy zacząć mówić o losie wypędzonych, o zagładzie cywilizacyjnej, o czystkach etnicznych. Ale mówić najpierw nam zabroniono, a później już sami straciliśmy ochotę. Polscy publicyści bardziej przejmują się losem Azteków czy Aborygenów niż milionami rodaków, którym zabrano ziemię, domy, własność, a często także życie.

Więcej miejsca w debacie publicznej poświęca się niemieckim wypędzonym niż Kresowiakom.

W szkolnych podręcznikach do historii temat ten jest ledwie dotknięty. Ci Kresowiacy, którzy przeżyli, czują się po raz kolejny skrzywdzeni, odnosząc wrażenie, że ich doświadczenie stało się w wolnej Polsce niewygodne, niepotrzebne i historycznie zdezaktualizowane. Zbudujmy muzeum Kresów, bo wolna Polska powstała między innymi po to, by dać moralne zadośćuczynienie swoim rodakom.

W ostatnim czasie temat Kresów częściowo powrócił, lecz w ideologicznie nowym opakowaniu. Tym opakowaniem jest wielokulturowość, niezwykle modna, jakkolwiek mocno podejrzana koncepcja.

Zgodnie z nią społeczeństwa składają się z „kultur”, które to słowo przestało w tej chwili znaczyć cokolwiek. Kultury są bowiem etniczne, obyczajowe, religijne, pciowe i wszelkie inne; cokolwiek jest – może być uznane za „kulturę”. W koncepcjach wielokulturowych społeczeństwa są niczym innym jak zestawem „kultur”, które ze sobą koegzystują, oddając się „dialogowi międzykulturowemu”.

dokończenie na s. 29

Ks. Józef Wołczański

Jubileusz 650-lecia archikatedry ormiańskiej we Lwowie



Obecność Ormian w Rzeczypospolitej datuje się od ok. połowy XIV wieku, ich liczniejsze grupy osiadły na Podolu i w Małopolsce Wschodniej. Większość z nich zajmowała się handlem ze Wschodem, uczestnicząc nadto w poselstwach polskich władców do Azji Mniejszej. Z upływem wieków Ormianie w Polsce ulegli asymilacji narodowej, utożsamiając się z nową ojczyzną, choć zachowali własną kulturę i język, zwłaszcza w obrzędach religijnych. Zajmowali też znaczące stanowiska w administracji rządowej i terytorialnej, wojsku, nauce i kulturze. Do roku 1945 rolę ormiańskiego centralnego ośrodka życia społeczno-kulturalnego i religijnego pełnił Lwów. Powstało tam kilka kościołów ormiańskich, między innymi Krzyża Świętego, św. Anny i św. Jakuba z Nissibis, funkcjonujących do wieku XIX.

Wraz z utrwaleniem się obecności Ormian w Polsce południowo-wschodniej w 1363 roku we Lwowie wzniesiono z ciosów kamiennych na planie krzyża równoramiennego w typie bazyliki świątynię Bogurodzicy, nawiązującą stylem do architektury Bliskiego Wschodu. Od roku 1356 świątynia posiadała status katedry lwowskiej diecezji ormiańskiej erygowanej przez katolikosą Sis.

Dopiero w roku 1630, wskutek zawarcia unii z Rzymem przez bpa Mikołaja Torosowicza, lokalny kościół zaczął funkcjonować w ramach archidiecezji ormiańskokatolickiej, a świątynia zyskała godność archikatedry.

W ciągu wieków wielokrotnie modernizowano zarówno wnętrze, jak i otoczenie zewnętrzne kościoła. Gruntownej rekonstrukcji, przebudowy i renowacji podjął się ostatni lwowski arcybiskup ormiańskokatolicki Józef Teodorowicz (1901–1938), angażując do prac między innymi polskich malarzy Jana Henryka Rosena i Józefa Mehoffera.

Sakralny charakter archikatedra utraciła po II wojnie światowej, kiedy to władze sowieckie zlikwidowały ormiańskie struktury kościelne w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, a świątynię w roku 1946 przeznaczyły na magazyn sztuki. Tę funkcję obiekt pełnił do roku 2000. Odnowienie diecezji Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego nastąpiło w roku 1997, a w latach 2000–2003 doszło do przekazania świątyni właśnie tym nowym użytkownikom.

Przypadająca w bieżącym roku 650. rocznica powstania ormiańskiej archikatedry we Lwowie stała się wyjątkową okazją dla Ormian zamieszkałych dziś we Lwowie, ale nade wszystko ekspatriowanych po II wojnie do Polski, do zorganizowania uroczystego jubileuszu. Ukonstytuowało się zatem gremium instytucji patronackich, w którego skład weszli przedstawiciele Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego na Ukrainie, Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Społecznego Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 650-lecia Lwowskiej Katedry Ormiańskiej w Gliwicach.

Na uroczystości lwowskie, które miały miejsce w dniach 13–15 września 2013 r., złożyły się między innymi: wernisaż malarstwa polskich Ormian Antoniego i Kajetana Stefanowiczów w Lwowskiej Galerii Obrazów, otwarcie Ormiańskiego Centrum Kultury i szkółki dla dzieci we Lwowie, święto ulicy Ormiańskiej połączone z licznymi atrakcjami, akt poświęcenia odrestaurowanej na koszt

polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego kaplicy Golgoty na dziedzińcu katedry ormiańskiej we Lwowie, celebra nabożeństwa w obrządku Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego w tejże katedrze oraz msza św. w obrządku ormiańskokatolickim w łacińskiej Bazylice Metropolitalnej, jak też kilka okazjonalnych koncertów muzycznych. Do Lwowa udała się znaczna grupa Ormian z wielu regionów Polski, którym przewodniczył birytualista ks. Rafał Krawczyk.

Wyróżniającą się inicjatywą w tej panoramie była bez wątpienia konferencja historyczna poświęcona dziejom lwowskiej archikatedry i Kościoła ormiańskiego do roku 1945, historii osadnictwa oraz oddziaływania na przestrzeni stuleci nacji ormiańskiej na południowo-wschodnie Kresy Rzeczypospolitej. Spotkanie odbyło się 14 września 2013 r. w gmachu byłego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, dziś noszącego nazwę Biblioteki Akademii Nauk Ukrainy im. Stefanyka.

Wśród prelegentów znalazła się zaledwie jedna miejscowa Ukrainka, a całkowicie zabrakło przedstawicieli Ormian zza obecnej wschodniej granicy. I tak dr hab. Krzysztof Stopka, profesor UJ, przedstawił temat *Ormianie we Lwowie*, ks. dr hab. Józef Wołczański, prof. UPJP II, wygłosił odczyt *Kościół ormiański w Polsce*, dr hab. Edward Różycki, prof. UŚ, zaprezentował wykład *Książki polskie, ruskie, ormiańskie ze Lwowa*, prof. dr hab. Andrzej Pisowicz z UJ omówił zagadnienie *Język czy języki Ormian lwowskich*, dr Joanna Wolańska

(Kraków) zajęła się architekturą i sztuką katedry ormiańskiej we Lwowie, dr hab. Andrzej Zięba (UJ) zreferował zagadnienie patriotyzmu polskich Ormian, Bogdan Kasprócz (Gliwice) zapoznał słuchaczy z zagadnieniem *Ignacy Łukasiewicz – Ormianie, Lwów, nafta*, a Irina Hajuk (Lwowskie Muzeum Historii Religii) zajęła się kwestią *Zagadki ormiańskiej katedry*.

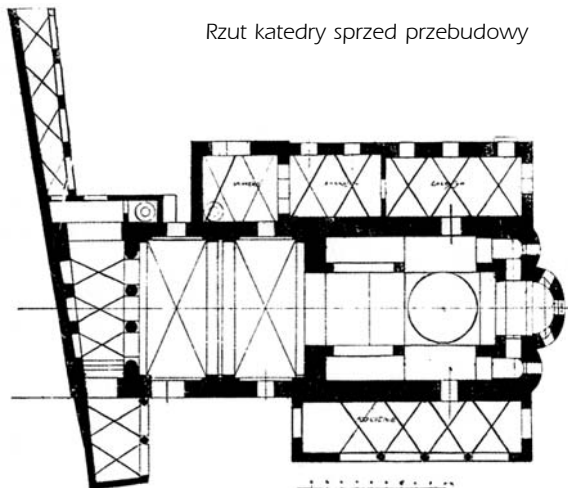
Konferencja zgromadziła kilkudziesięciu słuchaczy międzynarodowej proweniencji (Polska, Ukraina, Białoruś, Armenia). Ograniczone ramy czasowe nie pozwoliły na dyskusję bądź pytania pod adresem prelegentów, choć dały okazję do panoramicznego zapoznania się z najbardziej newralgicznymi kwestiami z dziejów polskich Ormian. Teksty referatów ukażą się niebawem drukiem w biuletynie pokonferencyjnym. Trudną do pokonania przeszkodą okazał się całkowity brak radiofonizacji sali wykładowej, który utrudniał recepcję referatów.

Przykrym incydentem była odmowa ze strony Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, użytkującego od roku 2003 lwowską katedrę, udostępnienia jej na celebrację mszy świętej o obrządku ormiańskokatolickim. Warto przypomnieć, że w latach 1630–1945 świątynia pełniła funkcję archikatedry katolickiej archidiecezji ormiańskiej we Lwowie. Pikanterii dodaje fakt, iż petentami byli katolicy Ormianie przybyli na uroczystości z Polski, z którymi ich lwowscy rodacy, choć innej religijnej obediencji, utrzymują na ogół przyjacielskie kontakty; nadto wszelkie prace renowacyjne w obrębie katedry

finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mimo tych atutów różnice religijne okazały się nie do przewyciężenia dla strony lwowskiej, wskutek czego katolicy Ormianie zmuszeni byli szukać „azyłu” w obrębie bazyliki metropolitalnej obrządku łacińskiego, o czym już wcześniej wspomniałem.

Okazuje się, że mimo deklarowanej woli współpracy polskich Ormian z ich pobratymcami ze Wschodu zabrakło aspektu ekumenicznego, tak dziś w Kościele zachodnim podkreślonego. Wypada zatem czekać i w tej dziedzinie na pozytywne zmiany, jak widać o wiele łatwiejsze do wprowadzenia na gruncie kultury niż religii.

Rzut katedry sprzed przebudowy



Tomasz J. Kotliński

NADPROKURATORIA PAŃSTWA WE LWOWIE I JEJ ZWIERZCHNICY (2)

Po śmierci nadprokuratora Danka w jego miejsce powołano 3 IX 1879 r. na wakujący urząd radcę Wyższego Sądu Krajowego we Lwowie Franciszka Zdańskiego.

Urodził się w 1826 r. i miał już za sobą związek z tą instytucją, gdyż jeszcze w lipcu 1867 r. decyzją ministra sprawiedliwości został powołany na urząd prokuratora państwa w Sądzie Obwodowym w Tarnopolu. Karierę w krajowym wymiarze sprawiedliwości rozpoczął od posady w prokuraturze państwa w Stanisławowie.

Franciszek Zdański na urzędzie nadprokuratora bardzo szybko zyskał sobie poważanie współpracowników i sympatię społeczną, natomiast dla lwowskiego wymiaru sprawiedliwości położył znaczące zasługi. Podejmowane przez niego działania spotkały się z uznaniem nie tylko środowisk sądowych, ale także władz wiedeńskich. Zdański został odznaczony Orderem Leopolda i wyniesiony przez cesarza do godności radcy dworu. Franciszek Zdański na urzędzie pozostawał formalnie do końca września 1895 r., po tej dacie został, na własny wniosek, przeniesiony w stan spoczynku. Cesarz doceniając wieloletnią jego służbę wyraził mu przy tej okazji swoje zadowolenie w formie odrębnego dokumentu. Franciszek Zdański zmarł we Lwowie 26 października 1899 r. w wieku siedemdziesięciu czterech lat i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie do dziś znajduje się jego grób.

Po ustąpieniu Zdańskiego na urząd nadprokuratora państwa został przez cesarza mianowany najwyższym postanowieniem z 30 września 1895 r. radcą Wyższego Sądu Krajowego we Lwowie Filip Woroniecki.

Nowy nadprokurator wstąpił do służby sądowej po ukończeniu studiów prawniczych. Na początku lat siedemdziesiątych był adiunktem sądowym w Zaleszczykach. Podczas pobytu w tym mieście został wy-

brany z grupy przedstawicieli gmin miejskich członkiem wydziału miejscowej rady powiatowej.

Pod koniec 1875 r. Woroniecki został przeniesiony przez ministra sprawiedliwości z posady zastępcy prokuratora państwa przy sądzie w Stanisławowie na równorzędny urząd do trybunału w Kołomyi. Następnie pozostawał przez kilka lat na stanowisku prokuratora państwa w Samborze. W październiku 1890 r. cesarz mianował Woronieckiego radcą apelacyjnym we Lwowie. W tym czasie pełnił on również obowiązki zastępcy członka senatu dyscyplinarnego przy Wyższym Sądzie Krajowym we Lwowie. Na stanowisku nadprokuratora 19 maja 1897 r. otrzymał tytuł i charakter hofrata. 15 X 1903 r. w związku z przejściem na emeryturę, cesarz Franciszek Józef odznaczył Woronieckiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Leopolda. Filip Woroniecki zmarł w roku 1905.

Kolejnym starszym prokuratorem państwa we Lwowie 15 października 1903 r. został mianowany Henryk Hayderer.

Nowy nadprokurator lwowskiej apelacji urodził się w 1853 r. w Tarnowie w niemieckiej rodzinie osiadłej na terenie Galicji. Ojciec przyszłego prokuratora Jan Hayderer pełnił obowiązki radcy lwowskiego Namiestnictwa i był delegowany jako Starosta Powiatowy. Młody Henryk Hayderer nauki gimnazjalne ukończył w Tarnowie, po czym wstąpił na studia prawnicze i polityczne na Uniwersytecie Lwowski. W roku 1871 po ukończeniu studiów podjął służbę w galicyjskim sądownictwie. Po odbyciu obowiązkowej praktyki został mianowany adiunktem przy zakładaniu ksiąg gruntowych. W tym czasie władze sądowe przenosiły go kilkakrotnie do różnych sądów powiatowych na terenie Galicji Wschodniej. Zaangażowanie w pracę na powierzonym stanowisku zostało zauważone i Henryk Hayderer został w grudniu 1882 r. odznaczony przez cesarza Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną. Po otrzymaniu odznaczenia Hayderer został powołany do pracy przy wiedeńskim Najwyższym Trybunale Sądowym i Kasacyjnym. W stolicy państwa przebywał jednak krótko, gdyż został decyzją ministra sprawiedliwości mianowany zastępcą prokuratora państwa w Przemyślu. Wkrótce przeniesiono Hayderera na równorzędny urząd do Lwowa. Na tym stanowisku

otrzymał w roku 1892 tytuł radcy sądowego. W sześć lat później został lwowskim prokuratorem państwa, a następnie nadprokuratorem. Niestety ten najwyższy w kraju urząd prokuratorski zajmował tylko przez trzy lata. Na początku 1906 r. wykryto u nadprokuratora chorobę nowotworową, której szybki postęp spowodował, że już na kilka tygodni przed śmiercią nie wykonywał czynności urzędowych. Henryk Hayderer zmarł we Lwowie 7 IV 1906 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W czasie urzędowania na stanowisku prokuratora Hayderer dał się poznać jako urzędnik sumienny i pracowity, podejmujący, jak wskazywała prasa, zawsze decyzje w imię idei sprawiedliwości. W nekrologu napisano, że zmarły nadprokurator cieszył się niezwykłym szacunkiem i uznaniem wśród prokuratorów, a mimo swojego niemieckiego pochodzenia odznaczał się niezwykłą miłością do Galicji.

Po śmierci Henryka Hayderera nowym nadprokuratorem państwa we Lwowie ce-

sarz mianował 29 czerwca 1906 dotychczasowego prezydenta Sądu Obwodowego w Stryju Alfreda Hinza.

Nowy zwierzchnik Nadprokuratury urodził się we Lwowie w 1848 r. W rodzinnym mieście ukończył gimnazjum i studia prawnicze. W roku 1878 w związku z zakładaniem w Galicji ksiąg gruntowych został adiunktem sądowym. W cztery lata później został służbowo przeniesiony do sądu w Żółtkwi, gdzie nadal zajmował się księgami gruntowymi. Po kilku latach pobytu w tym mieście przeprowadził się do Lwowa, by objąć urząd zastępcy nadprokuratora państwa. W październiku 1892 r. Hinz został rzeczywistym radcą sądu krajowego, a następnie awansował na prokuratora państwa przy trybunale w Stanisławowie. W związku z otwarciem w 1897 r. nowego Sądu Obwodowego w Stryju we wrześniu tego roku cesarz mianował Alfreda Hinza prezydentem tego Sądu. Na tym stanowisku pozostawał do czasu objęcia urzędu nadprokuratora. Za ▶

OCALAMY POLSKIE MOGIŁY I MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ NA CMEN TARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE



Pomnik Chwały Powstańców Listopadowych

Korzystamy z funduszy zebranych na kwestach staraniem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Kraków, i wsparcia Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu. Prace rozpoczęto w roku 1996 od porządkowania, czyszczenia z samosiejek – drzew i krzewów, wywożenia nagromadzonych od 1939 roku śmieci i nieczystości na poszczególnych kwaterach, zabezpieczenia nagrobków i grobowców, ich otoczenia oraz zamykania otwartych mogił.

Od 1996 do 2013 roku zabezpieczono i uporządkowano 17536 mogił, 213 nagrobków, 6 kaplic, groby żołnierzy Kościuszki, żołnierzy Napoleona i Pomnik Chwały Powstańców Listopadowych (sarkofag) oraz kwaterę Żelaznej Kompanii (10 grobów), a także odnowiono między innymi:

GROBOWCE

- Luny Drexler (rzeźbiarka, malarka)
- Mieczysława Chwastowskiego (kolumna z orłem widoczna z Cmentarza Orłąt)
- Dąbrowskich-Pawlikowskich (Wacław Dąbrowski – prezydent Lwowa)
- Oswalda Balcera (prof. UJK, wygrał dla Polski proces z Węgrami o Morskie Oko)
- Walerego Łozińskiego (dziennikarz, poeta)
- Leonarda Marconiego (arch. rzeźbiarz, pomniki Fredry, Ujejskiego)
- Janusza Witwickiego (twórca plastycznej panoramy Lwowa)
- Franciszka Smolki (inicjator budowy kopca Unii Lubelskiej)
- Marii Konopnickiej (poetka)
- Jurka Bitschana (miejsce jego śmierci)
- Grzędzielskich (przy grobie Gabrieli Zapolskiej)
- Jana Zahradnika (poeta)

KAPLICE

- Mikulskich-Mołodziezińskich
- Gnońskich
- Fredrów
- Żelazowskich
- Gołąbków
- Malinowskich

- ▶ zasługi położone na rzecz wymiaru sprawiedliwości Hinz otrzymał od cesarza w marcu 1904 r. Order Żelaznej Korony trzeciej klasy. Po przejściu na emeryturę Hinz pozostał we Lwowie, zmarł w okresie pierwszej wojny światowej.

Ostatnim austriackim nadprokuratorem państwa we Lwowie został T a d e u s z M a l i n a, był on też pierwszym lwowskim prokuratorem apelacyjnym w odrodzonym państwie polskim.

Tadeusz Malina urodził się w 1856 r. Studia prawnicze odbył we Lwowie, a po ich ukończeniu w roku 1881 odbył praktykę sądową zamierzając się poświęcić zawodowi adwokackiemu. Wkrótce jednak zmienił plany i wstąpił do sędziowskiej służby przygotowawczej. Przez pewien okres był adiunktem sądowym w Przemyśle i tutaj też został wybrany na zastępcę członka Wydziału miejscowego Towarzystwa Prawniczego. Przechodząc przez kolejne szczeble hierarchii sądowej został w 1897 r. powołany na stanowisko zastępcy prokuratora państwa przy trybunale w Złoczowie, a w kilka miesięcy później objął urząd zastępcy lwowskiego nadprokuratora. W czerwcu następnego roku Tadeusz Malina otrzymał od cesarza tytuł i charakter radcy sądu krajowego. Z pracy w nadprokuratorze przeszedł w grudniu 1903 r. do orzekania w lwowskim Sądzie Krajowym, awansując przy okazji na radcę wyższego sądu krajowego. Po pięciu latach Malina został wiceprezydentem tego sądu. Na stanowisku pozostawał tylko dwa lata, po czym został przeniesiony na urząd radcy dworu przy Najwyższym Trybunale Sprawiedliwości w Wiedniu. Do kraju Malina powrócił dopiero w związku z mianowaniem go lwowskim nadprokuratorem. Akt ten miał miejsce 5 stycznia 1913 r. Przy tej okazji nowy zwierzchnik prokuratury otrzymał także godność radcy dworu. Prokurator Malina w czasie swojego wieloletniego urzędowania nie tylko stworzył podwaliny organizacyjne dla polskiej prokuratury w Małopolsce Wschodniej, ale także zyskał sobie szczególnie szacunek w środowisku prawniczym oraz wśród współpracowników. Gdy w 1925 r. prasa narodowa podjęła krytykę osoby prokuratora Maliny, ogół prokuratorów okręgowych lwowskiej apelacji na znak oburzenia, a także solidarności ze swoim zwierzchnikiem zorganizował spontaniczny

zjazd we Lwowie, podczas którego wyrazili oni dla Maliny swoje uznanie i wdzięczność za zasługi położone dla rozwoju polskiej prokuratury. Tadeusz Malina pełnił obowiązki prokuratora apelacyjnego we Lwowie do połowy 1929 r. W czerwcu tego roku w wielkiej sali rozpraw karnych lwowskiego Sądu Krajowego odbyło się przy licznych udziałach prokuratorów Wschodniej Małopolski uroczyste pożegnanie ustępującego z urzędu prokuratora apelacji. Tadeusz Malina zmarł we Lwowie 20 sierpnia 1933 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

WYKORZYSTANO m.in.:

1. Akty prawne:

- Ustawa z dnia 21 maja 1868 r. o postępowaniu dyscyplinarnym przeciwko urzędnikom sądowym i przymusowem przenoszeniu takowych na inne posady lub w stan spoczynku (Dz.U. P. z 1868 r., nr 46).
- Ustawa z dnia 23 maja 1873 r. zaprowadzająca kodeks postępowania karnego (Dz.U. P. z 1873 r., nr 119).
- Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 3 sierpnia 1854 r. o wewnętrznym urządzeniu i porządku czynności przy prokuraturach rządowych (Dz.U. P. z 1854 r., nr 201).
- Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 29 czerwca 1855 r., którym ustanowionym zostaje początek działalności nowo uorganizowanych wyższych sądów krajowych w Galicji i Krakowie wraz z nadprokuraturami rządowymi przy nich ustanowionymi, tudzież trybunałów pierwszej instancji zaprowadzić się mających w okręgu tychże sądów wyższych krajowych, Sądu Powiatowego w Brodach i dotyczących władz prokuratorskich, równie jak ustaw z nową organizacją sądową w związku będących, (Dz. U. P. z 1855 r., nr 117).
- Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 5 maja 1897 r., którym wydają się postanowienia uzupełniające w przedmiocie prowadzenia czynności w prokuraturach państwa (Dz. U. P. z 1897 r., nr 114).

2. Inne:

- Część urzędowa*, „Gazeta Lwowska”, 1890, nr 109.
- Droga do sędziostwa przez prokuraturę*, „Urzędnik”, 1880, nr 12.
- Franciszek Zdański*, „Gazeta Lwowska”, 1899, nr 248.
- Henryk Hayderer*, „Gazeta Lwowska”, 1906, nr 82.

dokończenie na s. 29

Andrzej Kobak

LUDWIK BERNACKI

sylwetka ossolińczyka

Ludwik Bernacki – wybitny badacz dziejów polskiej literatury i teatru, bibliograf, edytor, wreszcie ostatni przed wybuchem II wojny światowej dyrektor Ossolineum urodził się w 1882 roku w Jaworowie na Podolu w rodzinie Ludwika – pełniącego funkcję komisarza w miejscowym starostwie (awansowanego później na starostę w Kamionce Strumiłowej), i Karoliny ze Stupnickich. Bernaccy wywodzili się z podupadłej już wówczas rodziny szlacheckiej ormiańskiego pochodzenia (o nobilitowanym w roku 1676 Bernardzie Krzysztofie Bernackim wspomina w swoim *Herbarzu* Adam Boniecki). W roku 1892 rozpoczął Bernacki naukę w konwiktie jezuitów w Bąkowicach niedaleko Chyrowa. Za Krystyną Korzon – autorką monografii poświęconej Ludwikowi Bernackiemu – można powtórzyć twierdzenie o roli, jaką lata chyrowskie odegrały w formowaniu się kultury intelektualnej przyszłego dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jak wyraźnie już wtedy profilowały jego zainteresowania, obszary twórczej eksploracji. Warto też podkreślić, że kontakty, nierzadko osobiste, przyjacielskie z wychowankami i nauczycielami szkoły utrzymywał Bernacki przez całe swoje życie.

W roku 1900 został Bernacki przyjęty w poczet studentów Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. Jednocześnie – jako wolontariusz, a następnie jako tzw. aplikant archiwalny – rozpoczął pracę w Krajowym Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich. Na początku roku 1901 ukazała się pierwsza próbka jego badań zatytułowana *Pamiętki szekspirowskie w domu gotyckim w Puławach*.

W trakcie studiów miał Bernacki możliwość uczęszczania na zajęcia prowadzone przez grono znakomitych uczonych, do których zaliczali się: historycy literatury Roman Pilat (którego wychowankami obok nasze-

go bohatera byli także Wilhelm Bruchnałski, Mikołaj i Antoni Mazanowscy, Bronisław Gubrynowicz, Tadeusz Pini, Wiktor Hahn, Zygmunt Batowski czy Józef Ruffer), zmarły już w 1904 roku Piotr Chmielowski, germanista Ryszard Werner, filolog romański Edward Porębowicz i historycy – Ludwik Finkel i Bronisław Dembiński. Ponadto zetknął się Bernacki z Aleksandrem Brucknerem, badaczem dziejów kultury i literatury polskiej, slawistą i profesorem Uniwersytetu Berlińskiego, który był faktycznym konsultantem naukowym młodego uczonego podczas przygotowywania przez niego dysertacji doktorskiej *Motyw „z chłopą król” w literaturze polskiej*.

Ostatecznie po ukończeniu studiów w 1904 roku – w tym czasie został członkiem Towarzystwa Popierania Nauki Polskiej – rozpoczął Bernacki pracę jako zastępca nauczyciela w II Szkole Realnej, by w roku 1908 znaleźć jako skrytór literacki zatrudnienie w Ossolineum. Więzów z pedagogiką Bernacki jednak nie zerwał – w latach 1908–1911 uczył języka niemieckiego w Krajowej Szkole Gospodarstwa Lasowego. W tym samym czasie pełnił równocześnie funkcję redaktora „Pamiętnika Literackiego”. Z tej racji wchodził Bernacki także do zarządu Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. W ścisłej relacji pozostawał nasz bohater z ówczesnym prezesem Towarzystwa – Józefem Kallenbachem, na którego zlecenie zwoływał zebrania Towarzystwa, opracowując jednocześnie sprawozdania z jego posiedzeń. Miał Bernacki znaczący wkład w zbiorowo przygotowywanej *Historii literatury polskiej* – przygotował część pierwszą tomu czwartego *Historia poezji polskiej XVIII wieku. Czasy Stanisława Augusta 1764–1795* (w roku 1908) i tom trzeci – *Historia poezji polskiej XVII–XVIII w., od 1632 do 1740 r.* (w roku 1911).

Do grona najbliższych przyjaciół Ludwika Bernackiego zaliczali się w owym czasie przede wszystkim: poeta i wykładowca lwowskiej wszechnicy Jan Kasprówic, Leopold Staff, Alfred Altenberg, Władysław Kozicki, Michał Pawlikowski, Zygmunt Wasilewski, Kornel Makuszyński, Władysław Bełza, Kazimierz Chłędowski, Ignacy Chrzanowski. Ważnym wydarzeniem w życiu Bernackiego było poznanie rodziny Pochwalskich –

znakomitego malarza-portrecisty, profesora wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych Kazimierza i jego najbliższych. Zażyłość owa zaowocowała z czasem małżeństwem z córką profesora – Marią w roku 1912. W tym samym czasie ukazały się przygotowane przez Bernackiego w sześciu tomach *Dzieła poetyckie* Jana Kasprowicza.

Związawszy się zawodowo z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich wszedł Bernacki w krąg wybitnych i zasłużonych dla tej placówki uczonych – dyrektora Zakładu Wojciecha Kętrzyńskiego, kuratora – sędziego Antoniego Małeckiego, i kustosza – historyka Aleksandra Hirschberga. Kierownikiem administracyjnym Zakładu pozostawał Władysław Belza. Niemalże od pierwszych chwil dał się poznać Bernacki jako niezwykle sprawny i ruchliwy organizator funkcjonowania podległego sobie odcinka pracy. Należało do niego kierowanie m.in. katalogowaniem i porządkowaniem dubletów z darów, sprawozdań szkolnych, inwentaryzowaniem i katalogowaniem autografów, prowadzeniem kroniki Zakładu. Do bliskich współpracowników Bernackiego należeli ossolińscy stypendyści: Emil Kipa, Czesław Nanke, Juliusz Kleiner, Karol Papee czy Stefan Vrtel-Wierczyński. W roku 1907 po śmierci Hirschberga został Bernacki mianowany wicekustoszem. Nie do przecenienia pozostaje fakt, że to właśnie jemu zawdzięczało Ossolineum nabycie cennych zbiorów rodzinnych – Sapiehów i Lubomirskich, kolejno w 1910 i 1912 roku (już jako dyrektor Zakładu w roku 1921 pozyskał Bernacki zbiory rodziny Pawlikowskich).

Nie zaniedbywał przy tym obowiązków redakcyjnych i edytorskich. Szczególną pasją badawczą Bernackiego cieszyła się literatura i teatr okresu stanisławowskiego. Wiązało się to z wcześniejszym odkryciem ostatniego króla jako tłumacza dzieł Szekspira – notabene na prośbę Romana Dyboskiego brał Bernacki udział w przygotowaniu 12-tomowego wydania dzieł autora *Burzy*. Twórczo penetrował Bernacki dorobek Franciszka Zabłockiego (którego *Sarmatyzm* wydał w 1928 r. w ramach serii Biblioteki Narodowej), a zwłaszcza spuściznę „księcia poetów” – biskupa Ignacego Krasickiego, którego pierwsze krytyczne wydanie *Satyry i listów* ogłosił w roku 1908 w ramach serii

Zabytki piśmiennictwa polskiego. Do Krasickiego powróci jeszcze Bernacki w późniejszym okresie – na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych publikując na łamach „Pamiętnika Literackiego” *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego*. W latach 1911–1914 wydana została pod redakcją Wilhelma Bruchnalskiego księga *Stulecie „Gazety Lwowskiej”*, w ramach której ogłosił Bernacki szkic *Jan Nepomucen Kamiński 1777–1855. Materiały do biografii Kamińskiego i dziejów teatru polskiego we Lwowie*. W roku 1913 otrzymał Bernacki redakcję czasopisma „Książka”, co walnie przyczyniło się do stworzenia z owego periodyku ważnego i liczącego się wydawnictwa w dziedzinie księgoznawstwa, podnosząc jego rangę naukową i bibliograficzną. Do edytorskich osiągnięć Bernackiego należało także wydanie listów Zygmunta Krasieńskiego do Stanisława Egberta Koźmiana (notabene wynikię z tego powodu kontrowersje przyczyniły się do zerwania kontaktów Bernackiego z „Pamiętnikiem Literackim”). Lata 1908–1913 to w życiu Ludwika Bernackiego także okres naukowych podróży za granicę.

Wraz z wybuchem I wojny światowej znalazł się Bernacki wraz z żoną w Wiedniu – u rodziny Pochwalskich, gdzie przebywał do czerwca 1915 r. (w tym samym roku został Bernacki wybrany na członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego). W stolicy cesarstwa absorbowwały Bernackiego przede wszystkim dwie kwestie – socjalne zabezpieczenie pracowników Ossolineum i gromadzenie rozmaitych druków wojennych związanych ze sprawą polską – czasopism, druków ulotnych, afiszy, odezów. Pomagali w tym Bernackiemu jego współpracownicy, przysyłający mu zdobyte materiały ze Lwowa, Pragi, Zurychu, Berna, a z czasem również z Warszawy i Wilna. Do Lwowa powrócił Bernacki z końcem 1915 r. W roku następnym mianowany został kustoszem Zakładu. W tym czasie rozpoczął na szeroką skalę zabezpieczanie zbiorów prywatnych przez przekazywanie ich do Ossolineum. W ten sposób uratowano zagrożone działaniami wojennymi archiwa rodzinne Ponińskich, Potockich, Jabłonowskich, Skarbków czy Sanguszków. W roku 1918 decyzją kuratora Andrzeja Lubomirskiego objął Bernacki funkcję dyrektora naukowego Ossolineum, stając się tym samym pierwszym jego kie-

rownikiem w niepodległej Polsce. Jednocześnie został inicjatorem powołania Koła Lwowskiego Związku Bibliotekarzy Polskich, któremu przewodniczył od roku 1926.

W tym samym 1918 r. ukazała się ponadto publikacja autorstwa Ludwika Bernackiego – *Pierwsza książka polska. Studium bibliograficzne. Z 86 podobiznami poświęconą Rajowi dusznemu* Biernata z Lublina, a będąca pokłosiem wnikliwych zainteresowań Bernackiego tematyką bibliologiczną, w szczególności – najstarszymi drukami polskimi. Praca ta była jednocześnie przedmiotem habilitacji naszego bohatera na Uniwersytecie Jagiellońskim. Warto w tym miejscu nadmienić, że do niezrealizowanych projektów należała chęć stworzenia serii wydawniczej *Inkunabuły polskie*, w ramach której ukazać się miały poza ogłoszoną w roku 1913 *Rozmową Salomona z Marchottem* autorstwa Jana z Koszyczek – także *Historja barzo miła, Poncyjan, Ecclesiastes czyli Księgi Salomonowe, Żywot Pana Jezusa Krysta* i dwa fragmenty *Hortulusa polskiego*.

W latach 1918–1920 był Bernacki redaktorem sztandarowego pisma związanego z ruchem bibliofilskim – „*Exlibris*”.

Najbardziej palącymi problemami związanymi z kierowaniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w pierwszych latach powojennych, były kwestie dotyczące spraw z pozoru błahych, bo oczywistych – lokalu, a w związku z tym i konieczności uporządkowania zbiorów po wojennej zawierusze. Dochodziła do tego pilna potrzeba uruchomienia pracowni naukowej. Istotne pozostawało utrzymanie rangi Ossolineum jako ważnej placówki życia naukowego i kulturalnego (nie powiodły się próby uzyskania dla Ossolineum egzemplarza obowiązkowego – poza takowym egzemplarzem czasopism; egzemplarz obowiązkowy na mocy ustawy z roku 1927 otrzymywały chociażby biblioteki uniwersyteckie). Okres tuż po odzyskaniu niepodległości to także czas restytuowania rozproszonego zespołu pracowników Ossolineum. Część z dotychczasowego personelu z różnych powodów zrezygnowała z dalszej współpracy z lwowską instytucją. W ich miejscu pojawili się nowi ossolińscy. Do najbliższych Bernackiemu należeli: Kazimierz Tyszkowski, Mieczysław Gębarowicz (w Ossolineum od roku 1922), Kazimierz

Piekarski, Alfred Tęczarowski (pierwszy od 1923 roku dyrektor ossolińskiego Wydawnictwa, po nim funkcję tę objął Antoni Lewak), Władysław Tadeusz Wisłocki. Swoistym novum było – od roku 1921 – zatrudnienie przez dyrektora kobiet jako bibliotekarek, w tym Marii Łosiówny i Janiny Kelles-Krauz.

Poważaniem, jakim cieszył się Ludwik Bernacki w dwudziestoleciu międzywojennym, było kilkakrotne proponowanie mu objęcia dyrekcji Biblioteki Narodowej w Warszawie (to Bernacki już w roku 1918 złożył memoriał w sprawie utworzenia takiej placówki), Do powołania go na to stanowisko ostatecznie nie doszło, głównie z powodów emocjonalnych – Bernacki był niezwykłe związany ze Lwowem i osobiście z Ossolineum. Utrzymywał za to przyjacielskie stosunki ze Stefanem Dembym, który został z czasem pierwszym dyrektorem Biblioteki Narodowej. W roku 1920 Bernacki mianowany został członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności – członkiem czynnym został w 1938 roku.

Ważnymi decyzjami wydawniczymi Ossolineum w tym czasie były umowy, jakie zawarto ze spadkobiercami Henryka Sienkiewicza na wydawanie dzieł noblisty pod szyldem Ossolineum. Pisma autora *Trylogii* ukazały się w sześciu tomach w latach 1937–1939. Na podobnych zasadach przystąpiono do edycji pism Kazimierza Chłędowskiego, a także do ukazujących się od roku 1924 *Dzieł wszystkich* Juliusza Słowackiego – czemu patronować miał obok Bernackiego także jako redaktor naukowy Juliusz Kleiner. Od roku 1926 zaczęły być ogłaszane *Pisma wszystkie* Aleksandra Fredry, nad którymi czuwał Eugeniusz Kucharski – z rekomendacji Bernackiego. Bernacki zainicjował również wydawanie serii Biblioteka Klasyków Polskich, przy wydatnej pomocy Aleksandra Brucknera i Wilhelma Bruchnalskiego. Kolejnym wydawniczym posunięciem było przejęcie przez Wydawnictwo Ossolineum praw do spuścizny po Karolu Szajnosze – nabytych od Władysława, syna historyka. Tym samym poszerzono zakres tematyczny ossolińskich publikacji – przy utrzymaniu tradycji dotychczasowego wydawania podręczników dla szkół średnich – przede wszystkim w zakresie literatury i języka polskiego. Trzeba również podkreślić, że wydawnictwo ossolińskie w zakresie humanistyki i wy-

dań ozdobnych zajmowało w dwudziestoleciu jedno z czołowych miejsc – głównie dlatego, że Ludwik Bernacki jako dyrektor instytucji przywiązywał znaczną wagę także do graficznej strony oferowanych przez siebie edycji.

W roku 1922 jako ekspert wziął Bernacki udział w ekspedycji Komisji Rewindykacyjnej do Związku Radzieckiego w sprawie odzyskania Biblioteki Załuskich – mającej powrócić do Polski na mocy postanowień zawartych w traktacie ryskim. W 1925 roku został Bernacki powołany do opracowania programu i organizacji Biblioteki Kórnickiej, a rok później mianowany został prezesem Rady Naukowej Domu Książki Polskiej i pozostawał nim aż do roku 1936. W roku 1925 opublikował ponadto jedną z najważniejszych w swoim dorobku publikacji – *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta. Z 68 podobiznami*. W 1927 roku przygotował Bernacki *Regulamin Pracowni Naukowej i Wypożyczalni Biblioteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich*, zastępując tym samym regulamin opracowany jeszcze przez Antoniego Małeckiego w 1882 roku.

W maju 1928 r. obchodzono jubileusz stulecia istnienia Zakładu Ossolińskich, podczas którego jego dyrektor Ludwik Bernacki odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. Jednocześnie stał Bernacki na czele komitetu organizującego we Lwowie I Zjazd Bibliotekarzy i III Zjazd Bibliofilów Polskich. W tym roku ukazały się także dwa tomy redagowanego przez naszego bohatera „Rocznika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. W roku 1929 wziął Bernacki udział w pierwszym światowym kongresie bibliotekarsko-bibliograficznym. W kolejnym roku ukazała się dzięki jego staraniom *Biblia szarospatacka*, a nieco wcześniej, w roku 1928 ogłosił pochodzący ze zbiorów Biblioteki Bodlejańskiej *Modlitewnik Władysława Warneńczyka*. W roku 1932 na Międzynarodowym Zjeździe Bibliotekarzy i Bibliofilów w Paryżu przedstawił Bernacki projekt podjętego przez Ossolineum wydawnictwa *Monumenta Poloniae typographica*, których tom pierwszy *Cracovia impressorum* wydał w roku 1922 Jan Ptaśnik.

W 1933 r. Ossolineum zakupiło od likwidowanej Krakowskiej Spółki Wydawniczej serię Biblioteka Narodowa, istniejącą od roku 1921, a której dalsza edycja stała pod

znakiem zapytania. Nakładem kierowanej przez Bernackiego instytucji do roku 1939 ukazały się 23 tytuły Biblioteki Narodowej. Lata trzydzieste to również okres odnowienia współpracy z „Pamiętnikiem Literackim”, którego kolejnych roczników był Bernacki redaktorem lub współredaktorem. W czerwcu 1935 r. odbył się we Lwowie z inspiracji Ludwika Bernackiego Zjazd im. Ignacego Krasickiego. Wygłoszone w jego trakcie prezentacje ogłosił Bernacki rok później w *Księdze referatów*. W tym też roku został odznaczony Srebrnym Wawrzynem PAL za szerzenie czytelnictwa. Natomiast w roku 1939 ukazało się wielkie dzieło – owoc współpracy wybitnych uczonych: Ryszarda Ganszyńca, Witolda Taszyckiego, Stefana Kubicy, Władysława Podlacha i Aleksandra Birkenmajera – edycja *Psalterza Floriańskiego* w wersji łacińsko-polsko-niemieckiej. Całemu przedsięwzięciu jako redaktor patronował Ludwik Bernacki, który zresztą wcześniej walnie przyczynił się do zakupu *Psalterza* przez Polskę do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Obok działalności naukowo-wydawniczej nie zaniedbywał nasz bohater aktywności w inicjatywach społecznych – jak uczestnictwo w działalności Macierzy Polskiej, Towarzystwa Naukowego Lwowskiego i lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt.

Ludwik Bernacki zmarł tuż po wybuchu wojny, 19 września 1939 roku na serce. Wcześniej przez kilka godzin brał udział w zabezpieczaniu najbardziej wartościowych zbiorów ossolińskich. Pochowany został w ogrodzie instytucji, z którą był związany i której poświęcił całe swoje życie.

BIBLIOGRAFIA

- Boniecki A., *Herbarz polski*, tom 1, Warszawa 1985.
Korzon K., *Ludwik Bernacki. Bibliolog i edytor*, Wrocław 1974.
Olszewicz W., *Bernacki Ludwik* [w:] *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa – Łódź 1972.
Starnawski J., *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997.
Ulewicz T., *Konterfekty, sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce*, Kraków 1997.

ANDRZEJ KOBAK, ur. 1985 w Chorzowie. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie zamierza podjąć studia doktoranckie. Interesuje się historią sztuki, literaturą, piśmiennictwem.

Paweł Pencakowski

Tylko we Lwowie... (3)

Wzmiankowani już wcześniej architekci Paweł Rzymianin i Ambroży Nutclaus zbudowali również kościół św. Andrzeja – Bernardynów; za jego wieże, szczyty i dekorację rzeźbiarską odpowiedzialny jest zaś Andrzej Bemer. Całość wykonano w I ćwierci XVII wieku. Nowy kościół zbudowano na miejscu starszego, gotyckiego zespołu z II połowy XV wieku. Kościół Bernardynów to wzorowana na palladiańskich wzorcach wielka trójnawowa bazylika z wydłużonym prezbiterium. Włoska forma budowli kontrastuje z jej szczytami, wzniesionymi i dekorowanymi przez artystę ukształtowanego na północy. Tu, podobnie jak w wielu innych przypadkach, krzyżują się drogi sztuki europejskiej i powstaje synteza rozmaitych heterogenicznych elementów. Proste, surowe i monumentalne wnętrza późnorennesansowej świątyni zostało wzbogacone niepomiarnie przed połową XVIII stulecia.

Rzeźbiarze Tomasz Hunter i Konrad Kutschenreiter wykonali komplet ołtarzy, a malarz-zakonnik Benedykt Mazurkiewicz stworzył na sklepieniach korpusu i naw bocznych iluzjonistyczną dekorację malarską (należącą do typu barokowej kwadratury). Ponadto z ciekawych zabytków można tam zobaczyć siedemnastowieczne stalle chórowe i obraz kolejnego bernardyna – malarza Franciszka Lekszyckiego w ołtarzu głównym, a w zakrystii – nagrobek bł. Jana z Dukli.

Monumentalny zespół bernardyński otaczają od północnego wschodu mury miejskie i potężny, zwarty w formach Arsenał Miejski, zbudowany w latach 1571–1574 przez Jana Łysa.

Obok w podziemiu kamienicy nr 3 przy ulicy Podwale zachował się fragment muru miejskie-

go z XIV w. (tzw. mur niski). W pobliżu Arsenau znajdowała się też synagoga miejska, którą przekształcano wiele razy. W roku 1582 kolejną w tym miejscu bóżnicę wznosił Paweł Szczęśliwy. Zniszczyli ją Niemcy w czasie drugiej wojny światowej. Do systemu obronnego dawnego Lwowa należały wówczas także Zamek Wysoki i Zamek Niski (znane dziś głównie z dawnych sztychów) oraz Arsenał Królewski wzniesiony za czasów króla Władysława IV przez generała Pawła Grodzickiego, zdobiony efektowną fasadą z galerią od południa. Ponieważ w połowie XVI wieku gotyckie mury miejskie już nie wystarczały, wykonano nową linię fortyfikacji ziemno-kamiennych, których istotnym elementem były odrębne bastaje: niskie baszty artyleryjskie, przeznaczone do ostrzału przedpola. Jedną z nich jest zachowana do dziś – Baszta Prochowa o murach grubości ponad 3 metry.

Nieco dalej znajduje się kościół Dominikanów pw. Bożego Ciała. Jest to kolejna perła późnego baroku lwowskiego, zbudowana na miejscu starego, gotyckiego kościoła klasztornego braci kaznodziejów. Został on wzniesiony w latach 1749–1764 przez inżyniera wojskowego i architekta Jana de Witte, komendanta twierdzy w Kamieńcu Podolskim



Wschodnia pierzeja Rynku lwowskiego. Od lewej: pierwsza kamienica Bandinellich, trzecia: Czarna Kamienica, piąta: Kamienica Królewska



(realizację nadzorował bezpośrednio budowniczy lwowski Marcin Urbanik). Kościół jest wzorowany na wiedeńskim Karlskirche projektu Johanna Bernarda Fischera von Erlach. Zdobią go znakomite rzeźby należące do czołowych dzieł szkółki rokoka lwowskiego wykonane przez Sebastiana Festingera i Antoniego Osińskiego. We wnętrzu, zbudowanym wokół owalnego centrum zwieńczonego wyniosłą kopułą, znajduje się ponadto m.in. wspaniały ołtarz późnobarokowy, grupa figur z przedstawieniami personifikacji zakonów w tamburze kopuły i efektowny klasycystyczny nagrobek Józefa Dunin-Borkowskiej dłuta Bartela Thorwaldsena.

Patrząc na panoramę Lwowa z Wysokiego Zamku wspomniane wyżej budowle rysują się najwyraźniej: kopuła Dominikanów, wieże i gmachy Cerkwi Wołoskiej, Bernardynów, dalej wieża Ratusza na rynku i katedra łańciska, reszta rozplywa się we mgle.

Zostawmy więc teraz tę część miasta, wraz z pięknym kościołem Karmelitów (ważne malowidła późnobarokowe bolońskiego malarza Giuseppe Carlo Pedrettiego z lat 1731–1732), kościół NPM Gromnicznej wzniesiony przez Ghisleniego (fasada wzorowana jest na rzymskiej S. Susana) i kościół św. Kazimierza (Reformatów) oraz Pałac Arcybiskupi.

Czas ruszyć na Rynek. Na rynku króluje Ratusz, budowa sięgająca korzeniami może czasów ostatniego z Piastów, ale wielokrotnie przerabiana i przebudowywana. Prace budowlane notowano w wiekach XV i XVI. Wysoką wieżę wznosił znany nam Andrzej

Bemer w 1618 roku (runęła ona jednak w 1826 r.). Stąd grano hejnały i ogłaszano alarmy. Natomiast w salach ratusza obradowała rada miejska. Ten to gmach został całkowicie przekształcony w latach 1827–1835. Jego sztywna późnoklasycystyczna forma – produkt austriackiego budownictwa urzędowego – wywoływała u współczesnych oburzenie. Jednak z czasem ratusz „wrosł” w swoje miejsce i nabrał szlachetnej patyny. Przed wejściem stały słynne lwy – symbol miasta (wymieniono je po II wojnie na mniejsze, zmieniając też oczywiście herby na dzierzonych przez nie tarczach). Z wieży ratuszowej rozlega się wspaniały widok na cały Lwów: budowle, ulice, place, wzgórza bliższe i dalsze, a nad tym wszystkim kawałek bożego nieba skąd patrzą na swoje miasto jego dawni mieszkańcy. Potężny gmach flankują stojące w czterech narożnikach rynku cztery klasycystyczne fontanny: Amfitryty, Diany, Neptuna i Adonisa, wykonane w 1800 roku przez cenionego lwowskiego rzeźbiarza Hartmana Wittwera (autora licznych nagrobków na cmentarzu Łyczakowskim i dzieł plastyki architektonicznej).

Ale najwspanialsze są pałace i kamienice przy rynku. Każda z nich to temat na książkę, tyle wątków się w nich krzyżuje, tyle spraw wielkich i małych. Zachwyty budzą ich fasady. Przeważa późny renesans i manierizm czasów wielkiej koniunktury schyłku XVI i pierwszej połowy XVII w. oraz późny barok. Ale są też interesujące fragmenty struktur średniowiecznych oraz realizacje z XIX i XX wieku.

Oto pierzeja wschodnia, a na niej różna kamienica nr 2, Bandinellich, o przepięknej fasadzie zdobionej diamentowym boniowaniem. Tu od roku 1629 była siedziba pierwszego lwowskiego urzędu pocztowego. Dalej, patrząc w prawo – kamienica nr 3 z podtrzymującymi balkon kariatydami dłuta Franciszka Olędzkiego, potem nr 4, zwana Czarną, wzniesiona jako dwukondygnacyjna przez Pawła Rzymianina i Piotra Barbon, z diamentowym boniowaniem elewacji i rzeźbami wykonanymi w latach siedemdziesiątych XVII wieku. Budynek nr 6, należący kiedyś do Konstantego Korniaкта (†1608), został następnie przejęty przez ród Sobieskich. Stąd pałac ów zwany jest Kamienicą Królewską; jego wspaniały dziedziniec kolumnowy został zrekonstruowany

w latach międzywojennych. Gmach nr 9 to niegdysiejszy Pałac Arcybiskupi (w nim umarł król Michał Korybut Wiśniowiecki), a sąsiedni – nr 10 to Pałac Lubomirskich, o efektownej, późnorenasansowej fasadzie; tutaj rezydowali pierwsi gubernatorzy austriacy po roku 1772.

W pierzei południowej warto zatrzymać się przed nr 14 – to Kamienica Wenecka, wzniesiona przez Pawła Szczęśliwego dla weneckiego konsula we Lwowie, kupca Antonia Massariego. Mamy tam herb Wenecji – skrzydlatego Lwa św. Marka. Obok budynku nr 16 można dostrzec elementy gotyckich struktur – wymowny dowód antyczności miasta i jego bogactwa. W kamienicy nr 18 znajdowała się najstarsza lwowska apteka, podczas gdy budynek nr 21 należał do kolejnego lwowskiego Włocha – Ripo Ubaldiniego, który uciekł ze swej ojczyzny ścigany przez książąt Medycich za jakieś winy, a w mieście nad Pełtwią zbił ogromny majątek na pośrednictwie w handlu nieruchomościami.

Najpiękniejszą jednak – moim zdaniem – lwowską kamienicą jest dom narożny w zachodniej pierzei, zabudowany w latach siedemdziesiątych XVI wieku przez patrycjuszowską rodzinę Szolc-Wolfowiczów (nr 23). Jego elewację zdobi wspaniała artykulacja kolumnowo-pilastrowa i rzeźby. Tu mieszkał poeta Szymon Szymonowicz (†1629), tu w XIX wieku założono pierwszą kawiarnię lwowską. W domu nr 25 mieściła się w XVIII wieku drukarnia. Kamienica pod nr 28 – współczesna pałacowi Szolc-Wolfowiczów – zachowała się również w stanie zbliżonym do pierwotnego. To jedna z pereł renesansu. Dalsze ciekawe budowle to nr 29 – dom wzniesiony po połowie XVIII wieku przez Krzysztofa Muradowicza (komendanta Lwowa, który zmuszał tu do pracy



Wnętrze kościoła oo. Dominikanów

hajdamaków pojmanych w czasie tłumienia Koliszczyzny), i nr 31, gdzie w końcu XIX i I połowie XX wieku rezydowali Baczewscy – producenci znakomitych wódek i likierów.

Pierzeja północna jest architektonicznie najmniej efektowna. Domy stojące przy niej były bardzo zniszczone jeszcze w czasach przedrozbiorowych. To, co widzimy, to najczęściej efekty restauracji dokonanych w końcu XVIII, XIX i XX wieku. Na wzmiankę zasługuje z pewnością kamienica nr 40 należąca w XVII wieku do rodu Boimów, a później zakupiona przez Bractwo Stauropigii. W domu nr 45 znajdowała się przed wojną słynna kawiarnia Atlasa – miejsce spotkań lwowskiej cyganerii.

Trzeba jednak powiedzieć, że najwspanialszy efekt dają nie poszczególne domy, a całe to wnętrze urbanistyczne, jakim jest lwowski rynek. Przy okazji dodajmy, że interesujących kamienic jest w obrębie lwowskiego starego miasta znacznie więcej. Przy ulicach Ormiańskiej, Ruskiej, Sobieskiego, Krakowskiej czy Skarbkowskiej mamy ich wiele.

ERRATA

W CL 1/14 (s. 43) podaliśmy mylnie miejsce urodzenia wybitnego uczonego polskiego Aleksandra Brucknera – był nim **Tarnopol**, a nie *Brzeżany* (opierając się na materiale z jednej z gazet). Dziękujemy serdecznie p. dr. Tadeuszowi Kukizowi oraz p. Jerzemu Stopie, którzy nam na ten błąd zwrócili uwagę. Przepraszamy Czytelników!

Na kolejne błędy zwraca nam uwagę p. Jerzy Stopa. Pisze: ... *przed wojną Tarnopol liczył*

*nie 28 tysięcy, lecz 36 tysięcy; po drugie kościół Dominikanów w Tarnopolu projektował nie Jan de Witte, lecz nieznaną architekt- amator... Pan J. Stopa powołuje się m.in. na *Materiały do dziejów sztuki sakralnej* pod red. prof. Ostrowskiego, tom 1/16. Natomiast Jan de Witte zaprojektował kościół Dominikanów we Lwowie.*

Dziękujemy p. Jerzemu Stopie i przepraszamy, że sami tego wcześniej nie sprawdziliśmy przed publikacją rozmowy z ks. A. Górowskim w CL 1/14.

Andrzej Pawłowski

SOKÓŁ-MACIERZ LWÓW z siedzibą w Krakowie **Zbliżamy się do ćwierćwiecza...**

3 maja 1989 roku reaktywowano w Krakowie Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, a we wrześniu 1990 decyzją ministra spraw wewnętrznych krakowski Sokół odzyskał sokołnię i boisko w Krakowie przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 27. Na podstawie uchwały Zarządu Towarzystwa powziętej 6 maja 1991 r., w październiku tegoż roku udostępniono Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich lokal na jego siedzibę. I tak zetknęły się dwa żywioły o korzeniach kresowych, bo przecież Towarzystwo Gimnastyczne zwane „Sokół” powstało we Lwowie w 1867 roku.

Ten szczególny mariaż doprowadził do powstania gniazda Sokół-Macierz Lwów w 1991 r. poprzez zwołanie zebrania założycielskiego. Tymczasowe grono założycielskie opracowało statut Towarzystwa, dokonało jego rejestracji w Urzędzie Wojewódzkim, a to umożliwiło zwołanie w dniu 27 października 1992 r. Walnego Zgromadzenia Wyborczego, na którym wybrano prezesa, zarząd, komisję rewizyjną i sąd koleżeńcki. Prezesem został wybrany druh Andrzej Pawłowski.

Paragraf 8 Statutu Towarzystwa brzmi: *Celem Towarzystwa jest zachowanie i upamiętnienie tradycji sokolskich, upowszechnianie tych tradycji w Polsce i za granicą oraz świadczenie pomocy Polakom z dawnych terenów Rzeczypospolitej w zakresie pomocy prawnej, organizacyjnej, finansowej przy zakładaniu gniazd sokolskich.* Na tym zebraniu uchwalono i zobowiązano zarząd do wydawania *Kalendarzyka Sokoła-Macierzy*, który oprócz kalendarium zawiera różne informacje dotyczące historii Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Pierwszy *Kalendarzyk* ukazał się w 1993 r., a wydany na rok 2014 jest 11. jego edycją. *Kalendarzyk* jest rozpowszechniany poprzez Oddziały TML i osoby prywatne w 21 miastach Polski. Zyski ze sprzedaży kalendarzyków umożliwiają pokrycie wydatków na działalność statutową Towarzystwa i opłaty administracyjne (pocztowe, druk kalendarzy, kserowanie pism, protokołów).

Zarząd, pełen zapału, zabrał się energicznie do pracy, czego rezultatem było: kilkakrotne zorganizowanie obozów sportowych dla młodzieży gniazd sokolskich zza kordonu: z Tarnopola i Żydaczowa w Krakowie i Straszęcinie k. Dębicy, a także współudział w organizacji jubileuszowego zlotu Sokołów w 1997 r., a zwłaszcza w opiece nad Sokołami z Tarnopola i Żydaczowa uczestniczącymi w zlocie.

Z inicjatywy Sokoła-Macierzy powstał projekt zorganizowania uroczystości jubileuszowych i zlotu Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” z okazji 130-lecia powstania „Sokoła” we Lwowie. Projekt zorganizowania zlotu poparł Prezes Tymczasowej Rady Odrodzenia Sokolstwa Polskiego druh Konrad Firlej – prezes krakowskiego Gniazda. Trzeba wspomnieć o bardzo przychylnym poparciu tej inicjatywy przez krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” i jego dyrektorki, pani Krystyny Gąsowskiej. Sokół Macierz zorganizował również – za zgodą krakowskiego kuratorium – dwa konkursy wiedzy o obronie Lwowa w 1918 roku i historii Ziemi Czerwieńskiej dla uczniów szkół ponadpodstawowych z Krakowa. Konkursy zorganizowano w latach 1998 i 2008. Pytania konkursowe opracował w lwiej części druh Andrzej Chlipalski – ówczesny Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Krakowie. Nagrody dla zwycięskich drużyn sfinansowało gniazdo Macierzy, a I nagrodę dla zwycięskiej, trzyosobowej drużyny w postaci wycieczki do Lwowa sfinansował krakowski „Sokół”.

W czerwcu 2010 roku zorganizowano dla harcerzy z Tarnopola wycieczkę trzydniową do Krakowa i Warszawy. W ciągu 22-letniej działalności Towarzystwa kilkakrotnie zakupiono dla Sokołów tarnopolskich i żydaczowskich sprzęt sportowy w postaci ubiorów i piłek. Macierz wspomogła kwotą kilkuset złotych studentkę z Tarnopola studiującą na krakowskiej AGH, przekazała 500 złotych wydawnictwu „Cracovia-Leopolis”, 500 złotych Lwowskiej Pogoni, a parafii kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie 200 złotych na koszt procesu rewindykacyjnego.

Krystyna Ungeheuer-Mietelska

Moja pierwsza komunia

1 stycznia 1941 roku

Działo się to we Lwowie, moim mieście rodzinnym, w czasie okupacji sowieckiej. Rodzice moi byli harcerzami. Ojciec – Leopold Ungeheuer – inżynier, harcmistrz i działacz społeczny, został aresztowany przez NKWD w dniu 5 lipca 1940 roku.

NKWD przyszło – jak to było w ich zwyczaju – w nocy. Protokół z rewizji i aresztowania ojca przechowuję do dziś. Należało go sporządzić, aby stworzyć pozory prawne – dla bezprawia! Zarzutem była działalność harcerska – na szczęście nie wiadano o działalności mojego ojca w konspiracji niepodległościowej, gdyż w tym wypadku od razu straciłby życie Tej nocy obie z młodszą siostrą – 3-letnią Grażyną – spałyśmy, nie wiedząc o tym, że nasz tato został wyrwany z domu i zawieziony do „Brygidek” – dawnego klasztoru św. Brygidy zamienionego na więzienie, którego „sława” w czasie okupacji radzieckiej była upiorna. Mówiono o nim z przerażeniem! Wiadomo było, że wielu więźniów tam zamordowano, niektórych – jak się później dowiedzieliśmy – zamurowano żywcem w piwnicach więzienia!

W tym czasie nakazem władz postanowiono, że dzieci z mojej szkoły zostaną „pionierami”, zaliczanymi do szkolnej formacji komunistycznej. Nauczyciele byli bezradni. A moja matka nie wyraziła zgody na to, żebym została pionierem! Do dziś podziwiam jej niezwykłą odwagę – wszak jej mąż był wtedy więźniem NKWD! Zgromadzono nas razem z rodzicami w świetlicy, aby udekorować piersi nowych „pionierów” czerwoną gwiazdą.

Siedziałam jedyna wolna na widowni i patrzyłam na ten żalorny spektakl.

Mijały miesiące. Moja mama godzinami wystawała przed więzieniem, aby podać ojcu paczkę żywnościową, często na próżno czekając na otwarcie bramy. Wtedy podjęła ideę, zbawienną myśl, że ja przystąpię przedwcześnie do pierwszej komunii św. w specjalnej intencji ocalenia i powrotu ojca z więzienia! Miałam wtedy osiem lat.

Były jednak trudności w realizacji tego zamierzenia. Przecież w szkole w czasie komunistycznej okupacji nie mogłam planowo uczyć się religii, nie mogłam również otwarcie przystąpić do sakramentu – to było niemożliwe. Od dzieciństwa moim wychowaniem religijnym zajmowała się babcia Regina – do dziś jestem jej za to wdzięczna! Było to jednak niewystarczające przygotowanie do pierwszej komunii św. Na szczęście moja mama знаła siostrę zakonną – zmartwychwstanek Barbarę Żulińską CR, która z powodu radzieckiej okupacji musiała przebywać w mieszkaniu prywatnym u swoich krewnych przy ul. Boimów 3. Była ona ciotką mojego ojca chrzestnego, lekarza medycyny, dra Leszka Czarnika*. On z kolei był przyjacielem mojego ojca Leopolda z harcerstwa. Również i on wcześniej został aresztowany i w domu pp. Czarników oczekiwano jakiejś wieści o jego losie. Do s. Barbary Żulińskiej



moja mama zwróciła się z prośbą o przygotowanie mnie do I Komunii św. Zgodziła się chętnie – była wspaniałą osobą z wielkim dorobkiem dydaktycznym i organizatorskim; dobrze ją pamiętam. Tak więc przez parę tygodni chodziłam do niej na indywidualne lekcje religii w głębokiej konspiracji. Siostra Barbara przygotowywała również szóstkę innych dzieci, których nie znałam.

Sakrament Pojednania i Pierwszą Komunię św. przyjął w małym kościółku pod Lwowem – prawdopodobnie w Brzuchowicach. Dojeżdżałam tam pociągiem, dalej przez pola brnęłam wraz z babcią – a nazajutrz również z mamą – po kolana w śniegu przez dwa mroźne, zimowe poranki. Do pierwszej spowiedzi przystąpiłam 31 grudnia 1940 r., do komunii św. w Nowy Rok – 1 stycznia 1941. To niezwykle, że w zimie, ale to był dogodny czas dla działania w pełnej konspiracji.

Pamiętam wszystko doskonale. Do kościoła szłam w zimowym płaszczu i walonkach. W zakrystii przebrano mnie w skromną, płócienną sukienkę, pożyczoną z tego kościoła, ozdobioną tylko haftem IHS na piersiach. Pożyczony był też wianuszek i stroik. Tylko płócienne buciki były moje własne. Starą książeczkę do nabożeństwa – z której się poprzednio uczyłam – dostałam wraz z obrazkiem opatrzonym dedykacją od s. Barbary. Do ręki dostałam lilijkę. Nie wyglądała jak „księżniczka” – jak to dzisiaj bywa. Z powodu tak skromnego stroju nie byłam jednak rozżalona. Byłam za to bardzo przejęta! Pamiętam konfesjonał, posadzkę mozaikową w kościele, balaski marmurowe i schodki prowadzące do nich. Dziś wiem, z tych wspomnień rozpoznaję, że był to kościół barokowy, choć nie wiem, pod jakim wezwaniem. Pamiętam też, że kościół nie był oświetlony, nie było nikogo z dzieci i ich rodzin. Pozostał w pamięci sam moment przyjęcia Chrystusa... Po komunii św. było krótkie spotkanie z młodym i miłym księdzem oraz z rodzinami innych dzieci, z którymi przystąpiłam do sakramentu. Było nas siedmioro – trzy dziewczynki i czterech chłopców. Dostaliśmy też skromne śniadanie – kawałek ciasta i kakao (wówczas post eucharystyczny obowiązywał od północy). Jeszcze wspólne fotografie...

Zostałam wystuczana! Ojciec wrócił z więzienia. W jaki sposób rządzeniem

boskim to się stało? Paradoks historii polega na tym, że nieraz jeden wróg ocala nas od innego... Hitler zaatakował Związek Radziecki – zbliżał się front. W dniu św. Piotra i Pawła – 29 VI 1941 r. Niemcy byli pod Lwowem i lada moment mieli wkroczyć do miasta. Było bombardowanie. Siedzieliśmy w piwnicy. Natomiast więźniowie w Brygidkach nie mieli wiadomości o sytuacji, raczej domyślali się, że się coś dzieje. Przede wszystkim słyszeli strzały dochodzące z podziemi więzienia. Do celi, gdzie był mój ojciec, włączono dużą liczbę więźniów, którzy ściśnięci leżeli pokotem na ziemi. Co jakiś czas wkraczał enkawudzista z listą – wiedziano, co to oznacza! Kilku więźniów wywołano po nazwisku i zabrano ich na rozstrzelanie. Powtórzyło się to kilka razy, kilkakrotnie też wywoływano mojego ojca – ale bezskutecznie, to można uważać za cud! Enkawudzista, Rosjanin bądź Ukrainiec, nie był w stanie przeczytać ani wymówić trudno brzmiącego nazwiska *Ungeheuer*. Przekręcał je nie do poznania! Gdy mój ojciec chciał się jednak podnieść, jego kolega leżący obok trzącał go: *Poldek, siedź cicho – to przecież nie twoje nazwisko!* Jestem pewna, że gdyby ojciec usłyszał nazwisko prawidłowo odczytane, zgłosiłby się – był człowiekiem honoru. W tym jednak przypadku usłuchał kolegi i tak został ocalony... Bóg uratował mojego ojca od śmierci w więzieniu. Rosjanie nie mieli już czasu sprawdzać, czy więzień z trudnym nazwiskiem znajduje się w tej czy innej celi – musieli uciekać. Więźniowie po jakimś czasie zorientowali się w sytuacji – przez szpary w deskami zabitych oknach zobaczyli



Leopold Ungeheuer, ojciec autorki

ucieczkę Rosjan. Żeliwnym piecykiem rozbili drzwi celi i niezatrzymywani przez nikogo opuścili więzienie rozpierchając się na wszystkie strony. Jednak nie wszystkim to się udało – po paru godzinach jakiś oddział wrócił, aby podpalić Brygidki z więźniami, którzy nie zdołali uciec.

Tego dnia, po nalocie, wyszliśmy z piwnicy. Zobaczyłam w bramie kamienicy, jak kobiety z naszego domu, sąsiadki, otoczyły kogoś, radośnie ściskając. To był mój ojciec! Bóg wysłuchał prośby dziecka! Wprawdzie pół roku później zabrał go do siebie, ale przynajmniej przez ten krótki czas pozwolił mu cieszyć się rodziną i wolnością. Ojciec mój nie chciał opowiadać o tym, co przeszedł. Raz wspominał tylko taki incydent, że przez tydzień głodzono więźniów w jego celi, a potem dostarczono im beczkę słonnych śledzi i niczego do picia!

Do domu ojciec wrócił z małym zawiątkiem, do którego zgarnął w pośpiechu swoje rzeczy uciekając z więzienia. Wśród podstawowych przedmiotów, takich jak miska, łyżka itd. jest również wśród pamiątek igła, którą sobie sam zrobił ze spinacza wziętego ukradkiem oficerowi śledczemu w czasie przesłuchania. Po torturach, jakie mu zadano, odbiciu nerek – dostał gruźlicy tego narządu. Po pobytach w szpitalu, zmarł w domu 6 grudnia 1941 r. w wieku 38 lat. Bóg przyjął jego męczeństwo, lecz wcześniej, w Miłosierdziu Swoim, przyjął intencję mojej I Komunii św. W intencję tę włączona była też prośba mojej matki, babci i malarńskiej siostry.

Po latach, już w dobie komputerów, jasny promień oświetlił pamięć mojego ojca Leopolda – tego nieuleczalnego romantyka, instruktora i wychowawcy, o władniętego ideą kształtowania charakterów młodych harcerzy. Okazało się, że książka pt. *Próby wodzów*, którą napisał w 1935 r., była przez lata kilkakrotnie wznawiana i służy młodzieży harcerskiej do dziś!!! Nie miałam o tym pojęcia! Od kilku lat mam świadomość tego i dowody na to, że harcmistrz Leopold Ungeheuer – mój ukochany tatuś – jest nadal ceniony i jego praca żyje dla młodych. Jest to dla mnie źródłem uszczęśliwienia!

* O rodzinie Żulińskich i Czarników pisał w CL 3/2008 prof. Oskar S. Czarnik, syn wspomnianego tu dra Leszka Czarnika.

Krzysztof Kołtun

Wigilia Narodu Polskiego

*Janowi Pawłowi II
w przeddzień kanonizacji w Rzymie*

O świcie, przy jutrzence
z podróżnymi myślami
– idę za Tobą
z Polski,
ze Wschodu
od Bugu.
ciemno – jeszcze
z konturów miasteczka
– dzwonnica podpira krzyżem niebo.
Budzą się czarne ptaki
na żer za murami.

Wigilia tego cudu,
którym wciąż nas karmisz
– życia o którym mądrym
aż się kręci w głowie.
Świętości do której nas
– ani przyrównać
przy stole z chlebem
i przy pieśniach Rodu.

Przy Twej postaci
z nas są tylko cienie
idące od dzwonnicy
w stronę Jasnej Góry
– Twojej uміłowanej,
niezwyciężonej nigdy
przez wrogów ciemności.

Spojrzyj o świcie na nas
– bezdomnych, bez pracy
pogardzonych rządami
oślepej Ojczyzny.
Po najstarszych – Anioła pošlij
niech prowadzi
– siły wspiera i cierpliwość mnoży.
Wodzowi, jeśli znajdziesz takiego
wśród ludzi
– daj charyzmę pokoju i dzielenia chleba.
A jeśli się jeszcze taki nie urodził
– spraw mu życie,
niech się tutaj rodzi
u biednej matki – taki,
który z imienia
będzie służył Polsce
i nas poprowadzi...

Wszak do Twego narodu należąc
pragniemy na głos Zygmunta –
Powstać z kłęczek...
Chodźmy!

Twe Imię niech nas błogosławi...

Z prof. Tadeuszem Riedlem

rozmawia Janusz M. Paluch



W jednym z numerów „Kuriera Galicyjskiego”¹ czytałem rozmowę z Panem Profesorem przeprowadzoną w lwowskiej kawiarni Wiedeńska. Czyżby częściej można było spotkać Pana Profesora we Lwowie niż w Krakowie?

Rzeczywiście bywam od dawna przynajmniej raz w roku we Lwowie. Wyjątek był w 2013, bo na podróż do Lwowa nie pozwolił mi stan zdrowia. Pierwszy raz pojechałem tam w 1969 r. W latach 70. były to krótkie orbisowskie wycieczki, zaledwie na trzy doby. Dopiero w latach 90. można było swobodnie podróżować.

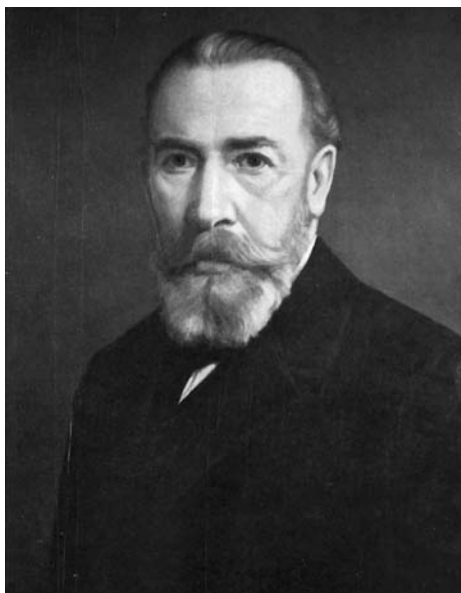
Jeżdżąc do Lwowa poznał pan pewnie Polaków tam mieszkających...

Tak. W latach 70. poznałem dr Irenę Pelczarską. Były jeszcze dwie panie – Janina Sosabowska, rodzinie związana z generałem Stanisławem Sosabowskim, i Maria Skierska. Mieszkały przy ul. Snopkowskiej. Pelczarska była koleżanką szkolną mojej ciotki Szumowskiej. Bezpłatnie leczyła Po-

laków i była przewodniczącą – nazwijmy to – komitetu ochrony naszej rzymskokatolickiej katedry we Lwowie. Obecnie jestem zaprzyjaźniony z Grażyną Basarabowicz, która pracuje w naszym konsulacie we Lwowie. Miałem też przyjemność poznać Janinę Zamojską. Ona przyjeżdżała do Krakowa w związku z problemami ze wzrokiem. Leczyła ją moja bratowa dr Sabina Riedl. W latach 70. miałem możliwość odwiedzenia prof. Gębarowicza. Wtedy nie byłem świadomy tego, kim on był – czego do dzisiaj nie mogę sobie wybaczyć. Kustosz Zakładu Ossolińskich z Wrocławia, Roman Aftanazy, znany panu autor wielotomowego dzieła *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, wiedząc, że wybieram się do Lwowa, przekazał mi jakieś drobiazgi z prośbą o dostarczenie ich do mieszkania prof. Gębarowicza. Zawiozłem, poszedłem pod wskazany adres, dostarczyłem, usłyszałem *Dziękuję*, powiedziałem *Do widzenia* i poszedłem, bo spieszyłem się pewnie na jakieś umówione spotkanie. W mieszkaniu profesora była wtedy pani dr Chmielewska, która się nim opiekowała. I wie pan, nie zapamiętałem wnętrza mieszkania profesora, nawet jego twarz umknęła w niepamięć, a zapisał się w mojej pamięci obraz pani Chmielewskiej, która była ubrana jak „dziadówka”... Byłem tym zszokowany! Po latach człowiek uświadamia sobie takie błędy... Na usprawiedliwienie – te wyjazdy były bardzo krótkie, a program miałem napięty do granic możliwości... Jednak, biję się w piersi, nie wiedziałem, że Gębarowicz to taka wielka postać!

Rozumiem, że powodem tak częstych wizyt we Lwowie są tradycje rodzinne. W końcu pochodzi Pan z rodziny z dość długą lwowską historią!

Do Lwowa jako pierwszy dotarł mój pradziadek Józef Riedl. Jedną z moich kuzynek, mieszkająca niedaleko Ustronia Śląskiego, dotarła do historycznych dokumentów, na podstawie których udało się jej stwierdzić, że lwowscy Riedlowie pochodzili spod Opawy. Odnalezione przez nią dokumenty ukazują genealogię Riedlów sięgającą aż po rok 1650! Wszystkie te pokolenia żyły w okolicach Opawy aż do czasów pradziadka Józefa. Wprawdzie nie mam na to żadnych dokumentów, ale Riedlowie zapewne byli



Austriakami, bo chyba nie Czechami... Ich językiem ojczystym był najpewniej język niemiecki.

We Lwowie Riedlowie szybko się spolonizowali...

Rzeczywiście. Syn Józefa – Edmund w historii zapisał się jako współtwórca Konfederacji Narodu Polskiego. To był rok 1876. Konfederacja zawiązana została w mieszkaniu dziadka Edmunda przy ul. Łyczakowskiej 70. Wśród współtwórców byli Wacław Koszczyk, książę Adam Sapieha, baron Gostkowski, Tadeusz Romanowicz i wielu innych znanych i słynnych lwowian. O co chodziło z tą Konfederacją? Jej działalność sięgała nawet Poznania, Wiednia i Turcji, a główny cel to było doprowadzenie do wojny turecko-rosyjskiej, żeby Rosję wciągnąć w wojnę, przy okazji której Polska miałaby szansę odzyskać niepodległość. Wiemy, że z tego nic nie wyszło. Dziadek Edmund przez wiele lat był też posłem do Sejmu Galicyjskiego, ale był także radnym miasta Lwowa. W Sejmie Galicyjskim razem z innymi posłami był w opozycji do inicjatywy powołania we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego.

Podaję, że jego działalność społeczno-polityczna mogła zaistnieć dzięki jego pozycji gospodarczej i finansowej we Lwowie.

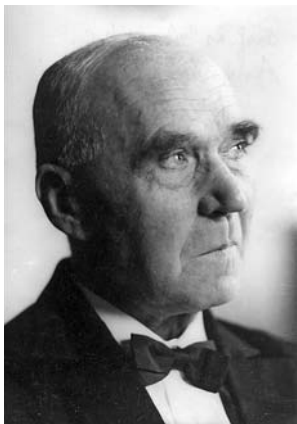
Na pewno tak. Już w 1880 utworzył firmę handlową Edmund Riedl, która początkowo mieściła się przy placu Mariackim 10. Tego budynku już nie ma. Wybudowano w tym miejscu nowoczesny bank. W 1900 r. dziadek wybudował kamienicę przy ul. Rutowskiego 3, naprzeciw katedry, i tam także firma Riedlów została przeniesiona. W tej kamienicy zamieszkała też rodzina Riedlów, czyli dziadek Edmund z szóstką dzieci. Firma Riedlów, pod niezmienną nazwą „Edmund Riedl” (skład towarów kolonialnych, win i nasion), egzystowała w tamtym miejscu do końca, czyli do 1939 r. Miała też cztery sklepy filialne: przy ul. Gródeckiej 74, przy pl. Unii Brzeskiej 5, przy ul. Potockiego 38 i przy ul. Łyczakowskiej 40. Odwiedziłem te miejsca we Lwowie i proszę sobie wyobrazić, że sklepy w tych miejscach nadal istnieją, a trzy z nich prowadzą podobny asortyment co firma Riedlów. Dziadek zmarł w roku 1916. Firmę objęli jego synowie. Firma musiała się chyba dobrze rozwijać, bo na rok 1939 przewidywano otwarcie przedstawicielstwa na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, prawdopodobnie w Stalowej Woli.

Szefem firmy po śmierci dziadka został zatem najstarszy syn, który podobnie jak ojciec miał na imię Edmund...

Mój ojciec miał trzech braci i trzy siostry. Najstarszy z nich – Edmund – pracował w sklepie jako kupiec, a potem także jako właściciel. Zmarł we Lwowie w 1940 r. na zawał serca. Z literatury lwowskiej dowiedziałem się, że był człowiekiem „w miarę



Rodzice Tadeusza – Zofia i Tadeusz Riedlowie



trunkowym”... (*śmiesz*). Drugi z braci, Kazimierz, w 1945 r. deportowany został do Donbasu. Miał jednak szczęście, bowiem ze względu na stan zdrowia pozwolono mu wrócić do Lwowa. W tamtym czasie 17 tysięcy Polaków zostało wywiezionych ze Lwowa do Donbasu. Po wojnie mieszkał najpierw w Gliwicach, potem w Krakowie. Także jego syn Edmund przeniósł się z żoną Sabiną do Krakowa. Sabina ukończyła w Krakowie medycynę, obroniła doktorat i była ordynatorem w szpitalu okulistycznym w Witkowicach, zmarła 8 lutego 2014 r. w wieku 95 lat. Edmund zmarł w roku 1994, był ekonomistą z wykształcenia. Był mi szczególnie bliski... Mój ojciec Tadeusz – mam imię po nim – był najmłodszy. Kończył gimnazjum jezuitów w Chyrowie razem z Romanem Abrahamem, późniejszym generałem. Byli zaprzyjaźnieni. Potem tata studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a w 1915 r. został doktorem prawa. Nie wiem, co robił w czasie I wojny światowej. Natomiast w 1918 r. mieszkał już w Warszawie i pracował w jakimś centralnym urzędzie. Oprócz tego miał ukończoną w Wiedniu akademię handlową. Mama często opowiadała o tym w obecności taty, on nie protestował, ani nie prostował, musiała więc to być prawda. W roku 1936 rozpoczął pracę w rodzinnej firmie „Edmund Riedl”, gdzie został szefem działu nasion. Po 1939 r. był robotnikiem w ogrodzie botanicznym instytutu farmacji we Lwowie, kierowanym przez Tadeusza Wilczyńskiego. Prawdopodobnie dzięki temu, że pracował fizycznie, udało mu się uniknąć wywózki na Syberię. W czasach okupacji niemieckiej tata, znając język Goethego – jak większość lwowian, pracował

w biurze wiedeńskiej firmy Meinla. We Lwowie ta firma – jak wiem z opowiadań – doskonale się spisywała przyjmując do pracy wielu młodych Polaków, którzy byli zagrożeni wywózką na przymusowe roboty do Niemiec. W 1944 r., gdy weszli sowietci, pracował w szkole, która mieściła się w dawnym VIII Gimnazjum przy

ul. Dwernickiego. Był tam szefem gospodarczym – aż do czasu ekspatriacji.

Z kim przyjaźnili się we Lwowie rodzice Pana Profesora?

Najbliższym przyjacielem taty był księgarz Aleksander Krawczyński. On przez 9 lat na przełomie lat 20–30. był dyrektorem księgarni Gebethnera i Wolffa w Paryżu na bulwarze Saint Germain. Po wojnie Krawczyńskiemu udało się szczęśliwie wywieźć wagon książek do Gdańska. We Wrzeszczu założył Księgarnię Gdańską, a jak mu ją władza ludowa zabrała, to prowadził antykwiariat. On mnie bardzo lubił. Posiadam chyba jedyną jego portretową fotografię, którą opublikowałem w jednej z moich książek, a także w opracowaniu Iriny Kotłobułatowej *Lwów na starej pocztówce*. Drugim wielkim przyjacielem taty był dr Paweł Csala. To węgierskie nazwisko. Dr Csala był dyrektorem i współwłaścicielem fabryki sklejk „Oikos” we Lwowie. Poza Lwowem mieli też fabrykę bodajże w Piotrkowie Trybunalskim. Csala był też wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie, Honorowym Konsulem Finlandii i wójtem gminy w Brzuchowicach. Tam się cieszył tak wielkim uznaniem, że potem w lokalu gminy wisiał jego portret! Poza tym na Politechnice Lwowskiej prowadził wykłady z zakresu technologii drewna. Jego brat Ludwik był lekarzem – tu może taka ciekawostka... Ludwik Csala był pierwszym lekarzem, który dokonał oględzin zwłok Lusi Zarembianki – ofiary w słynnym procesie Rity Gorgonowej. Bardzo zaprzyjaźniony z naszą rodziną był też kuzyn mojej mamy, mój wujek, prof. Andrzej Klisiecki, fizjolog. Najpierw był asystentem w Zakładzie Fizjologii na Uniwersytecie Lwowskim, a potem kierownikiem Zakładu Fizjologii na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Po wojnie był profesorem Akademii Medycznej we Wrocławiu, twórcą i pierwszym rektorem Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, doktorem *honoris causa* Akademii Medycznej i Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Urodził się Pan Profesor w 1933 r., zatem powinien Pan rozpocząć edukację szkolną jeszcze we Lwowie...

W czasie niemieckiej okupacji byłem uczniem szkoły Marii Magdaleny. To była



Prof. med. Tadeusz Marciniak

klasa czwarta i piąta. Materiał klas 1–4 opowiadałem podczas prywatnych korepetycji w domu. Przychodzili do nas nauczyciele. Jedną z nauczycielek była pani Irena Lewicka. Mieszkała po wojnie w Krakowie i była tam bardzo ceniona przez środowisko lwowskie. Moim nauczycielem w szkole Marii Magdaleny był Teofil Kędzierzawski, a kierownikiem szkoły był Rudolf Kopp. Po wojnie zetknąłem się z nim w Katowicach, gdzie kierował sekcją tenisową klubu Pogoń. Śląska Pogoń wtedy się liczyła! Ta drużyna była wielokrotnym mistrzem Polski.

Gdzie spędzali Państwo wakacje?

Zazwyczaj w Gorganach. Wyjeżdżaliśmy całą rodziną do Maksymówki – powiat Dolina, województwo stanisławowskie. Tam przyjeżdżał też prof. Tadeusz Marciniak – anatom z Zakładu Anatomii Uniwersytetu Lwowskiego. Po wojnie był wieloletnim dziekanem wydziału lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu. Bywał też w Maksymówce ks. prof. Stanisław Frankl – kierownik Zakładu Teologii Dogmatycznej Uniwersytetu we Lwowie. Wiele zawdzięczam też innemu uczestnikowi naszych wakacyjnych przygód w Maksymówce, dr. Janowi Kinelowi – dyrektorowi Muzeum im. Dzieduszyckich. Był entomologiem i właśnie on zainteresował mnie tym przedmiotem. Miałem osiem lat, gdy zacząłem zbierać motyle! I tak zostało mi do dzisiaj. Zajmuję się określonymi gatunkami motyli z obszaru Palearktyki obejmu-

jącego Europę, Afrykę Północną i całą Azję po Japonię z wyłączeniem Indii i Indonezji.

W końcu przyszedł czas ekspatriacji ze Lwowa...

Do Krakowa przyjechaliśmy 23 grudnia 1945 r. i pierwsze dni mieszkaliśmy w Hotelu Francuskim. Do dziś pamiętam mosiężne poręcze z klatki schodowej tego hotelu! W Krakowie ojciec podjął pracę w firmie Buszczyński. Mieszkaliśmy przy ul. Fałata u lwowianina inż. Władysława Fedorskiego, który oddał nam jeden pokój. Ponieważ tata nie mógł znaleźć samodzielnego mieszkania w Krakowie, przenieśliśmy się do Bielska-Białej.

Pan Profesor nie jest jednak związany z Bielskiem...

Rzeczywiście, dość krótko tam mieszkaliśmy. Rok przed maturą przeniósłem się do Warszawy, gdzie zamieszkałem z bratem. Byłem uczniem Liceum Ogólnokształcącego im. Wojciecha Górskiego, z którego zostałem wyrzucony za kompletne nierobstwo. To nie jest tak, jak Jerzy Janicki pisze, że nie zdałem matury... Mnie wylano z tego liceum. Przecież w tamtych czasach nie miałem czasu na naukę, bo musiałem grać w tenisa! To było dla mnie najważniejsze!... (*śmiech*) W 1951 r. osiągnąłem wicemistrzostwo Polski juniorów i wtedy dostałem się do liceum przy ul. Żelaznej w Warszawie – obecnie LO im. Jana Śniadeckiego, gdzie zdałem maturę. Już wydawało się, że wszystko układa się idealnie, że zostanę studentem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zdawałem egzamin wstępny na biologię. Podczas egzaminu popełniłem dwa kardynalne błędy. Na egzaminie z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym – dostałem pytanie: *gdzie mieszka ojciec?* Zamiast powiedzieć, że mieszka koło Stalinogrodu, odpowiedziałem, że koło Katowic. A drugi mój błąd to odpowiedź na pytanie: *czy dobrze znał pan Władysława Skoneckiego?*... Potwierdziłem, że znałem go dobrze. Tymczasem Skonecki rok wcześniej uciekł z Polski na Zachód! Te dwie odpowiedzi wystarczyły, bym nie został przyjęty na studia w Warszawie. Na szczęście był Wrocław, gdzie miałem wujka Andrzeja Klisieckiego, który był profesorem na medycynie. Wówczas przeniósłem się do Wrocławia i tam podjąłem studia na uniwersytecie.

Skończyła się wtedy braterska opieka ...

Brat był starszy ode mnie o 9 lat! Dlatego rodzice nie obawiali się posłać mnie do Warszawy pod jego kuratelę... Skończył VIII Gimnazjum we Lwowie. Studia rozpoczął jeszcze na Politechnice Lwowskiej za czasów okupacji niemieckiej. Po wojnie ukończył chemię na Politechnice Gliwickiej i natychmiast przeniósł się do Warszawy. Tam przyjął go do pracy na Uniwersytecie Warszawskim lwowski profesor Wiktor Kemula, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Potem brat przeniósł się na Politechnikę Warszawską do sławnego chemika prof. Wojciecha Świętosławskiego. Pracował też w rozmaitych instytutach resortowych. W końcu został profesorem. Zmarł w roku 1990 w wieku 66 lat.

Nie powiedział Pan Profesor nic o rodzinie swojej mamy...

Nasza mama miała na imię Zofia... Kobiety w tamtych czasach studiów na ogół nie kończyły. Mama była najstarszą i najbardziej kochaną córką adwokata Władysława Szayny, urodzonego w 1866 r., który prowadził praktykę w Drohobyczu. Jako cywilista zajmował się sprawami przemysłowców z tamtejszego zagłębia naftowego. Po I wojnie światowej dziadek Szayna przeniósł się do Lwowa, gdzie otworzył kancelarię adwokacką. Miał trzy córki i trzech synów. Najstarszy Antoni ukończył chemię i był na Politechnice Lwowskiej docentem w Katedrze Technologii Nafty i Gazów Ziemnych u prof. Stanisława Pilata. Stamtąd w latach trzydziestych wyemigrował do Ameryki, gdzie pracował do końca życia jako chemik. Średni syn Stanisław był bliskim współpracownikiem Romana Dmowskiego w Poznaniu. Należał tam do rozmaitych korporacji studenckich. Zmarł bardzo wcześnie. A najmłodszy Bolesław był ekonomistą, po wojnie był w Bielsku, potem przeniósł się do Krakowa, gdzie mieszkał już do końca życia. Mama miała dwie siostry. Starsza Irena była żoną warszawskiego dentysty, z którym się rozwiodła. Potem po Powstaniu Warszawskim wyjechała do Krakowa i wyszła za mąż za Bolesława Dunikowskiego, brata Xawerego, słynnego artysty rzeźbiarza. Bolesław Dunikowski miał doktorat z historii, był jednak patentowanym leniem, który pracę zawodową zakończył jako pilot wycieczek. Ire-

na pracowała jako kierownik Działu Grafiki PAN, przy ul. Sławkowskiej 17. Mówiono o niej jako o bardzo eleganckiej kobiecie. Wkrótce rozstała się z Dunikowskim i po raz trzeci wyszła za mąż, tym razem za lwowianina z Kalifornii, Zbigniewa Wajdę, wyjątkowo bogatego człowieka. Na stare lata wrócił do Warszawy, gdzie zmarł. Ona ufundowała rzeźby w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. To ten sam kościół, w którym pracował ks. Jerzy Popiełuszko. Najmłodsza siostra mamy, Halina, prawdopodobnie urodą najatrakcyjniejsza, była żoną Kazimierza Szumowskiego lekarza laryngologa we Lwowie. Ojciec Szumowskiego był profesorem historii medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Kazimierz Szumowski został zamordowany przez NKWD w więzieniu „Łąckiego” 27 czerwca 1941 r. Tata zaraz po wkroczeniu Niemców do Lwowa odnalazł jego ciało na podwórzu więziennym. Szumowski został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim tuż koło kaplicy Baczewskich. Natomiast grobowiec Riedlów znajduje się w sąsiedztwie grobu Marii Konopnickiej. Tam są pochowani dziadkowie i stryj. No i legendarny polski matematyk prof. Stefan Banach...

Jak to się stało, że prof. Banach leży w grobowcu Riedlów?

Prof. Banach miał skomplikowane dzieciństwo. Dorastał w rodzinie zastępczej. Zajmowała się nim Franciszka Płowa i jej córka Maria Puchalska, które były praczkami. Ojciec nazywał się Stefan Greczek. Polaków o tym nazwisku jest sporo w Ameryce. Autorka biografii prof. Banacha Emilia Jakimowicz dotarła do kilku osób, które przyznały się do pokrewieństwa z profesorem. Doskonale pamiętam prof. Banacha ze Lwowa, bo w czasie wojny zamieszkał u nas. Dlaczego? Gdy do Lwowa weszli Rosjanie, to z jakichś przyczyn „wkitowali” się do mieszkania Banachów. I to tak się „wkitowali”, że Banachowie musieli swoje mieszkanie opuścić. I dlatego zamieszkali w naszej willi przy Dwernickiego. Natomiast skąd się wzięła znajomość mojego taty z Banachem? Poznali się w mieszkaniu nauczyciela fizyki Michała Halaunbrennera, który potem był kierownikiem katedry fizyki na Politechnice Krakowskiej. On był zaprzyjaźniony z Banachem. Żona Halaunbrennera w czasie

okupacji gotowała pyszną fasolkę, a Banach przynosił wódeczkę i życie towarzyskie kwitło, mimo okupacji. Kiedy Banach znalazł się w tej dramatycznej sytuacji mieszkaniowej, a mieszkanie po dziadku stało puste, to się Banachowie do nas sprowadzili. I zmarło mu się u nas, i na wieki chyba już został naszym sublokatozem, bo pochowano go w grobowcu Riedłów, gdzie spoczywa do dzisiaj. Dwa lata temu grobowiec został wyremontowany za pieniądze cmentarza Łyczakowskiego.

Wydał Pan Profesor kilka książek poświęconych swemu rodzinnemu miastu.

Dwa opracowania naukowe poświęciłem specyficznej tematyce – lwowskiej entomologii i historii tenisa we Lwowie. O Lwowie napisałem cztery książki. W 1996 r. ukazała się w Wydawnictwie Sudety pierwsza moja książka poświęcona miastu nosząca tytuł *We Lwowie. Relacje*. Podzielona jest na dwie części. Część pierwsza poświęcona jest martyrologii lwowskich pracowników nauki w okresie okupacji. Druga część zatytułowana jest *Miscellanea*, czyli różności, a między innymi opisałem tam historię mojej rodziny. Jest też trochę informacji o lwowskim Teatrze Wielkim, opowieść o znanym lwowskim księgarzu Aleksandrze Krawczyńskim, który swoją pracę zawodową rozpoczynał w Krakowie w księgarni Krzyżanowskiego. Swego czasu odwiedziłem dawną księgarnię Krzyżanowskiego. Kiedy opowiedziałem o Krawczyńskim obecnym jej właścicielom, byli zaskoczeni, nic nie wiedzieli o Krawczyńskim! W 2002 r. ukazała się druga moja książka *Lwów w pamięci i fotografii*. Pierwsza część to spacer po Lwowie wśród zabytków. Opisuję tam zabytkowe budynki, perełki architektury, ale i ludzi związanych z tymi obiektami. Drugi rozdział poświęcony jest konkretnym adresom i miejscom, w których znani powszechnie lwowianie mieszkali. Zamieściłem też historię Uniwersytetu Jana Kazimierza napisaną na podstawie różnych kronik i innych wydawnictw uniwersyteckich. Nie mogłem pominąć historii dworca głównego. Dworzec główny to moja ulubiona budowla we Lwowie!

Trzecia książka pana profesora...

To ta kolorowa, *Chodząc po Lwowie*, wydana przez Wydawnictwo Bernardinum. Tam jest prawie 400 fotografii kolorowych. Jeden

rozdział poświęcony jest widokom Lwowa. Inny poświęcony świątyniom Lwowa oraz miejscom, gdzie mieszkali wielcy lwowianie. Jest też rozdział poświęcony Teatrowi Wielkiemu z biogramami ludzi związanych z tym teatrem.

Skąd pochodzą te wspaniałe zdjęcia, stanowiące ilustrację książki?

Wszystkie są mojego autorstwa. Przedwojenne pochodzą ze zbiorów własnych, rodzinnych, a autorem wielu z nich był mój brat.

Rzecz O Lwowie i lwowskim piśmiennictwie to czwarta książka Pana Profesora.

Wszystkie opisywane tam książki, w tym wydawnictwa przedwojenne i emigracyjne, znajdują się w mojej prywatnej bibliotece. Starałem się je pokrótce omówić. I w taki sposób powstała ta książka. A co z tego wyszło – nie wiem. Zobaczmy co napisze na łamach *Cracovia–Leopolis* redaktor Andrzej Chlipalski...

Czy będzie dalszy ciąg bibliografii lwowskiej w opracowaniu Pana Profesora? Przecież książki o Lwowie i Kresach wciąż ukazują się na księgarskich półkach...

Trudno powiedzieć. Pewnie będę opisywał je na bieżąco, bo staram się, by nic nie umknęło mojej uwadze. A czy zdążę uzbierać materiału na kolejną książkę? Nie wiem. Natomiast kusi mnie, by napisać o lwowianach z Trójmiasta. Marzy mi się też kolejne wydawnictwo albumowe o Lwowie. Mam już tytuł *Lwów trudniej rozpoznawalny*. Pokazałbym tam tylko ciągi ulic, oczywiście z odpowiednim opisem.

Dziękując Panu Profesorowi za rozmowę, życzę zrealizowania tych zamierzeń!

¹ Jurij Smirnow „Lwowskie spotkanie z profesorem Tadeuszem Riedlem” [w:] „Kurier Galicyjski”, nr 11 (135), 17–29 czerwca 2011 r., s. 19.



Aleksander Krawczyński, księgarz



**Barbara
Zajdel**

*Powrót Madonny na Plac Mariacki**

Powróciłaś Niepokalana,
Chociaż inna, lecz wciąż ta sama –
Śliczna Gwiazdo mojego Miasta
W śnieżnobiały zakłęta kamień...

A więc witaj, Łaskawa Pani,
Gdy się w postać Twoją zapatrzę –
Nie dosięgnie mnie smutku anioł
Ani czarny demon rozpaczy...

Pójdźcie do mnie – dłonie wołają –
Rozproszonych wygnańców rzesze,
Ja was wszystkich przygarnę, pocieszę,
Tych, co poszli, tych co wracają...

A więc witaj, Łaskawa Pani...!

* Figurę Matki Boskiej na Placu Mariackim ustawiono w 1861 r. W 1950 r. została usunięta wraz z postumentem i na tym miejscu była fontanna. Figura natomiast znalazła miejsce przy kościele Bernardynów. 14 października 1997 r. replika figury wróciła na dawne miejsce.

Pożegnanie z Krakowem

Żegnaj, Miasto, cudem ocalałe,
między młotem a kowadłem zaciśnięte,
między Scyllą a Charybdą dryfujące...
Kto rozdzielił nas
i kto ocalił,
jak serce przed zawalem –
nie eksplodowało –
trwa,

prawd bezspornych zgubiwszy alfabet,
zanurzone w złud fatamorganę...

Jedno mamy imię,
z jednego nasienia tysiącletnie kłosy
wiatr rozwiewał,
jednym nerwem, jedną krwią
i jedną mową
Bogaśmy wzywali w czas zagłady.

Dziś, w katedrze kłęząc
na Wawelu świętym,
jak Anteusz stopą tykając kamieni,
w jedną całość z tobą znów spleceni –
– bośmy jedno! –
do prastarych murów przytulamy dłonie,
więź rodzinną z łańcuchem pokoleń
odnawiając...
Żegnaj, Miasto! W pokoju pozostań.
Niech ci się rozpleni zieleń młoda,
a przerwany hejnał echem spada
w cztery strony świata jak przestroga...

Rozdzwoniło się medalami.
Słowa górnotłone brzmią długo.
Mnie imiona inne podszeptuje pamięć
– z cichą posługą,
– z bezsporną zasługą...
Tyle ich odeszło – bez odznaczeń...
Czy ktoś kiedyś wspomni te imiona?
I opíše w latopisie zdarzeń
już powojennego Lwowa...
pozostali tu, na ojcowiznie,
korzeniami wrośnięci w tę ziemię,
i tak trwali, wbrew *czasu wymogom*
niezłamani i niezastraszeni.
Z serc potrzeby, obowiązku i przekonania
pośród kłamstwa, słowa prawdy niosąc,
– nie z urzędu, nie z posady, nie z zapłaty –
licząc tylko na słów swoich owoc.
Narażeni na nienawiść wroga,
przez ojczyznę na straty spisani,
w każdym z nich – historii część bolesna,
nanizana na dziejów różaniec...
Boję się nazywać te imiona,
aby kogoś nie pominąć, nie urazić...
Jak je wyrzyc w latopisie Lwowa,
ich dziedzictwo potomnym zostawić...
Jakie treści, jakie ważne słowa
ciche ich doniosło do nas męstwo?
*Mowie – wolność, czynom – prawość,
czołom – godność,
Sercom – radość, a ojczyźnie swej –
błogosławieństwo.*

Kazimierz Schleyen

Gawędy lwowskie

MIEJSKIE RZĄDY

Lwów był naprawdę inny niż inne miasta. Nie istniały dlań utarte autorytety lub inne uprzedzenia.

Niczemu się nie dziwił, wszystkim interesował i klasyfikował po swojemu, inaczej, prościej i bez uprzedzeń.

Może gdzie indziej socjeta uważała rzemieślników za ludzi pośledniejszego gatunku, ale nie we Lwowie, gdzie od lat, a nawet od wieków rządzili rzemieślnicy, majstry szewskie, kowalskie, blacharskie, kominiarskie, i rządzili dobrze. Chodzili strojni w kontusze na uroczystości, z łańcuchami prezydenckimi, biorąc krok przed tymi, którym gdzie indziej urodzenie, majątek czy tytuły prym dawały.

Po wielce cenionym doktorze Małachowskim na fotelu prezydenckim zasiadł mistrz kowalski Michał Michalski, ożeniony z Michałią i mieszkający na ulicy św. Michała. Po nim zaś mistrz blacharski Stanisław Ciuchciński, a następnie mistrz drukarski Józef Neuman. W czasie inwazji rosyjskiej rządy sprawował mecenas sztuki, szlachetny demokracja dr Tadeusz Rutowski, reprezentując godnie polskość Lwowa. Po wojnie ponownie wybrano Józefa Neumana. Po okresie rządów komisarycznych znów powołano na prezydenta lwowiaka, lekarza i obrońcę Lwo-

wa, dr. Stanisława Ostrowskiego, który rządził aż do wojny. Wywieziony w głąb Rosji, uratował się i przeżył.

Rządy społeczności w rękach stronnictwa mieszczańskiego. Była to tradycja przez wszystkich uznawana i szanowana. Trzon stronnictwa stanowiły cechy, stan kupiecki, zorga-

nizowani w Bractwie Kurkowym, zwanym „Strzelnica”. Posiadłość ich mieściła się przy ulicy Kurkowej na terenie starego, olbrzymiego parku, dostępnego dla wszystkich. Było to ulubione miejsce uczącej się młodzieży.

W żadnym innym parku lwowskim nie widziało się tylu kujących przed egzaminem z książką lub skryptem w rękę co na ławkach Strzelnicy. Cicho tu było, gwar nie dochodził z betonowych kortów ani z placów zabaw dziecięcych. Na terenie parku stał obszerny pałac z mnóstwem sal i gdzie w sali balowej odbywały się zabawy, zebrania, przyjęcia, odczyty. Tu witał Lwów Józefa Piłsudskiego, gdy gościł jako naczelnik Państwa.

„Strzelnica” brała swą nazwę od położonej opodal pałacu strzelnicy, na której odbywały się zawody o godność Króla Kurkowego. Raz do roku strzelano do kurka, a Król chodził przez rok w glorii, występując na uroczystościach w polskim stroju, ze złotym łańcuchem na piersiach, na którym zawieszony był złoty kur, dar królewski.

Rządy miastem sprawowano na Ratuszu. Stary lwowski wielki Rynek z zabytkowymi kamienicami z XVI, XVII i XVIII wieku tworzy kwadrat, a z jego rogów wybiegają po dwie ulice. Ratusz zajmuje swym wielkim pudłem środek rynku. Na miejscu tego austriackiego brzydala paliły się kolejne lwowskie średniowieczne i renesansowe ratusze. Na wieży zegar z tarczami z czterech stron i ganek u wierzchołka dla wypatrywania pożarów. Wejścia do ratusza strzegą dwa lwy, stare kamienne rzeźby, obserwujące co dzieje się w mieście i na rynku. A rynek wypełniony straganami i przekupkami. Przekupka lwowska to najbardziej pyskata sprzedawczyni na świecie.

A w ratuszu na piętrze sala dla stu ojców miasta, ozdobiona malowidłami i obrazami oraz portretami wszystkich prezydentów. Pozostałe setki pokoiów, biegnących dookoła obszernego dziedzińca, mieściły biura świetnego lwowskiego Magistratu. Bo taki był do ostatnich czasów tytuł tradycyjny: „Świetny Magistrat królewskiego stołecznego Miasta Lwowa”.

Stanisław Ciuchciński



PROZA



Najpopularniejszą postacią ratusza był pan Muzyka, naczelny woźny magistracki. Przeżył on wielu prezydentów, znał wszystkich i wszyscy go znali. Postać wielce reprezentacyjna o pięknej twarzy, z sumiastym wąsem. Przy rzadkich okazjach zdziewał strojną czamarę z orderami. Stał się raz

powodem kłopotliwej sytuacji w czasie defilady, którą przed ratuszem przyjmował w roku 1921 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W defiladzie wzięły też udział malutkie dzieci i przechodząc panu Muzyce rzuciły pod nogi kwiaty, wołając: „Cześć!” – podczas gdy opodal stał Naczelnik w szarej bluzie strzeleckiej i szarej maciejówce.

LWOWSKIE BARWY

Przez sześć wieków dziejów Lwowa wiła się wstęga biało-czerwona jako symbol.

Drugie barwy to błękitno-amarantowe barwy Lwowa, kolory godła. Lwowskie kolory, które przewijają się będą poprzez wszystkie obrazy. Tym barwom wierny, Lwów ani przez chwilę nie uderzył w nutę pokory w okresie blisko 150-letniej niewoli.

Pierwszy z wielkich miast Polski znalazł się w szponach zaborcy. Rada miasta Lwowa odmówiła udziału w instalacji rządów austriackich. Zmuszona przemocą, zaprotestowała uroczystie pismem do Kancelarza Koronnego w Warszawie: „Królewskie miasto Lwów, które zawsze niezachwianie zachowało wobec Królów Polskich, a także wobec szczęśliwie nam teraz panującego Stanisława Augusta wierność, otrzymawszy onegdaj rozporządzenie gen. Hadika, aby wziąć udział przy instalacji cesarskiego ministra, wszelkimi sposobami starało się od tego uwolnić, niestety bezskutecznie.

Tak więc dnia jutrzejszego to miasto od wszystkich opuszczone, nie bez ciężkiego umysłu przygnębienia, w nakazanym akcie obecnością swoją będzie musiało uczest-

niczyć. Jednakże czyn ten, samą tylko poddyktowany przemocą, stałość miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary Najjaśniejszemu Królowi Polskiemu, Panu siewmu Miłościwemu, w niczym na przyszłość zachwiać nie potrafi”.

Nie ugięło się pod obuchem stuletniego ucisku. Zubożałe, znękanе szykanami, podatkami, więzieniem najlepszych swych synów, rosło w potęgę ducha w aureoli męczeństwa za polskość swej ziemi. Nastano najbardziej bezwzględnych urzędników, którzy mieli miastu odebrać jego rodzinną mowę i zgermanizować je. Wielu synów urzędników germanizatorów uciekło do polskich szeregów powstańców. Taka była potęga ducha we Lwowie. W chwilach zwątpienia i rozpaczcy niech stanie się nadzieją i pociechą wiara w potęgę tego ducha wbrew matematyce armat i karabinów. Nie ugięło się miasto pod armatnimi kulami gen. Hammersteina w roku 1848 i dalej polonizowało nasłanych germanizatorów. Tu pan Pohl zamieniał się w Wincentego Pola.

Barwy lwowskie i polskie pozostały nieskażone w swych kolorach. W tej grze kolorów buntowała się barwa niebiesko-żółta. Były to barwy ruskie, czy też ukraińskie, jak je Rusini zwać woleli. W tym buncie barw zakrwawiły się purpurą karty Lwowa w listopadzie 1918 roku, w finale sporu polsko-ukraińskiego, wyreżyserowanym przez schodzącą z areny dziejowej dynastię habsburską. W roku 1928 w czasie uroczystości dziesięciolecia Obrony Lwowa ks. arcybiskup Teodorowicz powiedział: „Oto święto naprawdę rzadkie, gdyż święcić je winien i zwycięzca, i pokonany. Bo gdyby pokonany ostał się zwycięzcą, ulec by musiał innej mocy i wyrzec się wszystkiego, nawet swojej wiary”.

Były to prorocze słowa. Nie rozumieli ich wtedy walczący z polskością Ukraińcy. Zrozumieli je później. Zrozumiał to bojowy przywódca UNDA poseł Celewicz, gdy w drodze na zsyłkę do Rosji publiczną czynił spowiedź z grzechów polityki ukraińskiej. Głowa ukrainizmu, sędziwy metropolita grekokatolicki, Szeptycki, konając w czasie wojny miał zwołać do łoża śmierci najwyższych dostojników kościelnych i powiedzieć: „Tylko z Polską! Pamiętajcie i przekazcie: tylko z Polską!” Znamienne, że metropolita umierał nie w swej rezydencji na św. Ju-

rze, lecz w pałacu arcybiskupstwa rzymskokatolickiego, gdzie znalazł przytułek i opiekę.

Mali ludzie uważają niemal za problem lokalny to, co jest w istocie najżywoźniejszym problemem Europy. Handlarze wolnością i kapitulanci jałtańscy nie rozumieją słów wypowiedzianych w ubiegłym wieku w Sejmie galicyjskim: „Galicja jest częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Jestem przekonany, że Polska musi być, że musi być wznowione owo przedmurze, bez którego Europa do równowagi i swobodnego oddania się sprawom pokoju przyjść nie może i nie przyjdzie”.

Powiedział te słowa Franciszek Smolka, były więzień austriacki za to, że był „buntownikiem polskim”. Tenże sam, który był później prezydentem austriackiego parlamentu. Siwobrody olbrzym Franciszek Smolka, inicjator usypania Kopca Unii Lubelskiej, na dzieło to nie tylko wydał cały swój majątek, lecz wraz z innymi woził taczki z ziemią w czasie wolnym od posiedzeń parlamentu.

Kopiec usypany rękami lwowskimi jest symbolem unii ziem polskich, unii Polski z kulturą Zachodu.

Snując myśl za słowami Smolki, Europa przyjdzie do równowagi, gdy wróci w jej granice ten widomy znak łączności z Zachodem.

NADPROKURATORIA PAŃSTWA WE LWOWIE I JEJ ZWIERZCHNICY (2)

dokończenie ze s. 8

Hołd dla tych, którzy odchodzą. Uroczyste pożegnanie prezesa Sądu Apelacyjnego Adolfa Czerwińskiego i prokuratora apelacyjnego Tadeusza Maliny, „Gazeta Lwowska”, 1929, nr 143

Jubileusz służbowy p. Wincentego Danka, „Przeгляд Sądowy i Administracyjny”, 1878, nr 5.

Prokuratura państwa, „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej”, 1855, nr 40.

Sądowa organizacja dla kraju koronnego Galicyi, „Gazeta Lwowska”, 1850, nr 265.

Urzednicy sądowi a prokuratorowie, „Urzednik w połączeniu z Prawnikiem”, 1885, nr 6.

Wincenty Danek, „Gazeta Lwowska”, 1879, nr 142.

Wyrazy czci i hołdu dla lwowskiego prokuratora Maliny, „Gazeta Lwowska”, 1926, nr 16.

Zbudujemy muzeum Kresów

dokończenie ze s. 3

Ta koncepcja jest bałamutna, ponieważ nie pozwala sensownie postawić pytania o charakter całego społeczeństwa, o źródła jego spoistości, o naturę konfliktów, o jego rozwój i upadek czy o jego kulturę w istotnym i właściwym sensie tego słowa. Ideologia wielokulturowości powstała w Ameryce i w pewnym momencie została przejęta przez Europę, przenikając także do Unii Europejskiej. Polacy tej ideologii się również poddali, wpadając na pomysł, iż to właśnie oni byli pionierami multikulturalizmu, czego przykładem miała być Pierwsza Rzeczpospolita. Stąd jedyny obraz Kresów, jaki znalazł oficjalną akceptację, przedstawia je jako wielką społeczność tolerujących się i dialogujących ze sobą „kultur”. Taki obraz jest mocno jednostronny i w żadnym razie nie przybliży współczesnym wiedzy o tym, co działo się nad Niemnem, Pełtwią, Dniestrem czy Zbruczem. Oznacza on faktycznie, iż Kresy to wyłączne terytorium, na którym żyły rozmaite społeczności, podobnie jak w multikulturalizmie amerykańskim. Ameryka to tylko miejsce politycznej kooperacji grup etnicznych reprezentujących różne kultury. Zbudujemy muzeum Kresów, by ocalić ich obraz, zanim zawłaszczą go dzisiejsze ideologie.

Stworzenie muzeum Kresów to przedsięwzięcie niełatwe, jeśli ma być z jednej strony narzędziem odbudowy pamięci, z drugiej – oddaniem skomplikowanej prawdy o rzeczywistości kresowej, prawdy wolnej od ideologicznych pokus. Ale przecież dzieje narodów i społeczeństw nigdy łatwe nie były i spory wokół tych dziejów nigdy nie będą mieć końca. Spieramy się o Konstytucję 3 maja, o unię lubelską, o powstanie listopadowe, o powstanie warszawskie.

O Kresy także się spieraliśmy i spierać powinniśmy. Ale żeby móc się spierać, trzeba zerwać z postawą przemilczania. Trzeba zerwać również z tym, co niejednokrotnie za tym przemilczaniem się kryje, czyli tchórzostwem. Tchórzostwem wobec czego? Otóż nie wiadomo wobec czego, bo tchórz boi się zwykle wszystkiego, a przede wszystkim własnych wyobrażeń. Zbudujemy zatem muzeum Kresów, żebyśmy się nie musieli sami za siebie wstydzić.

Jerzy Kowalczuk

UCZONY, KTÓRY ZWIĄZAŁ SIĘ ZE LWOWEM

Henryk Arctowski, geograf, geofizyk, polarnik, polski patriota

Urodził się w Warszawie w 1871 r.; syn Karola Arzta; w latach 1890. spolszczył nazwisko. Po ukończeniu gimnazjum męskiego w Inowrocławiu studiował matematykę i fizykę na uniwersytecie w Liege, następnie geologię i chemię w Muzeum Przyrodniczym w Paryżu i na Sorbonie. Rozpoczął pracę naukową w dziedzinie mineralogii w Liege.

W 1895 r. poznał Adriana de Gerlache de Gomery'ego, belgijskiego podróżnika, który przygotowywał międzynarodową ekspedycję na statku „Belgica” i został kierownikiem naukowym wyprawy. Arctowski aktywnie uczestniczył w przygotowaniach – zbieraniu funduszy poprzez odczyty naukowe. Wyprawa trwała od 1897 do 1899 r.; było to pierwsze celowe zimowanie w Antarktyce. Po powrocie Arctowski pracował w belgijskim Królewskim Obserwatorium w Uccle (pod Brukselą) jako asystent i kierownik stacji meteorologicznej. Opracowywał wyniki ekspedycji. Ogłosił je w publikacjach *Resultats de voyage de Belgica* (1903–1913). Interesował się głównie meteorologią, zmianami pogody i klimatu. Prace naukowe ogłaszał pod spolszczonym nazwiskiem.

W dziedzinie geologii Arctowski rozwijał własną hipotezę „Antarktand” – o podobieństwie budowy geologicznej Południowych Andów (zwłaszcza Ziemi Ognistej) i Półwyspu Grahama na Antarktydzie. Propagował ideę współpracy międzynarodowej w Antarktyce; już w 1903 r. zaprojektował plan sieci meteorologicznej wokół szóstego kontynentu.

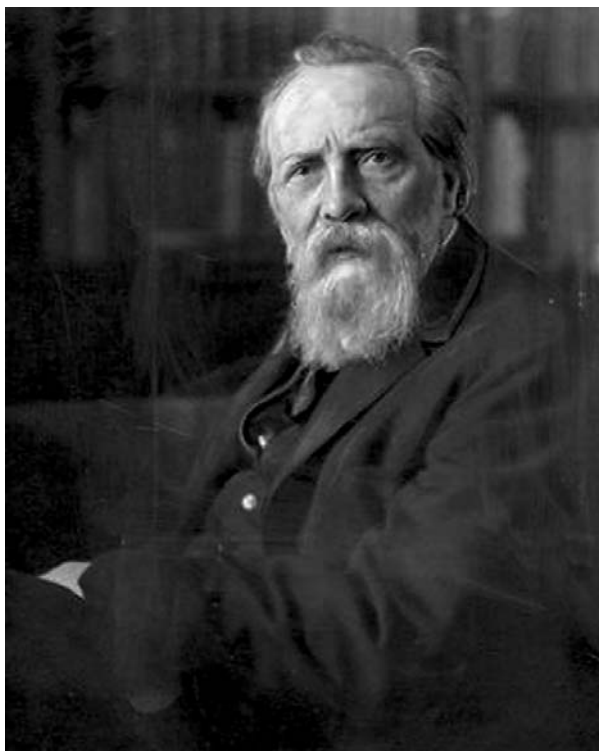
W 1910 r. brał udział we francuskiej wyprawie na Spitsbergen i Lofoty na statku „Ile-de-France”, następnie przez kolejne osiem lat był kierownikiem działu przyrodniczego

olbrzymiej Nowojorskiej Biblioteki Publicznej. W uznaniu jego osiągnięć naukowych Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w 1912 roku nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Gdy wybuchła I wojna światowa, Arctowski przebywający w USA wszedł jako ekspert w skład amerykańskiej Komisji do Spraw Polski, która opracowywała materiały dla przyszłej konferencji pokojowej.

Na przełomie lat 1919/1920 przebywał w Paryżu jako członek tej komisji (właśnie trwała konferencja pokojowa w Wersalu). Przedstawił tam swój *Report on Poland* – ponad 2400 stron maszynopisu, 127 map, rysunków i tablic. Przygotowując raport, korzystał m.in. z zasobów biblioteki, w której pracował.

W Paryżu podczas prac konferencji pokojowej zetknął się z prof. Eugeniuszem



Romerem, ekspertem z Polski. Romer zaproponował mu objęcie Katedry Geofizyki i Meteorologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie: katedrę tę utworzono właśnie na wniosek prof. Romera.

W 1920 r. Arctowski powrócił do kraju, gdzie premier Ignacy Paderewski zaproponował mu stanowisko ministra edukacji. Ale przeważała chęć pracy naukowej i Arctowski został profesorem w Katedrze Geofizyki i Meteorologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, tak jak mu sugerował Romer. Była to jedyna katedra geofizyki w II Rzeczypospolitej; prof. Arctowski był jej pierwszym i jedynym kierownikiem. Katedrę przekształcono w instytut. Katedra, potem instytut mieściły się w głównym gmachu UJK, czyli w gmachu dawnego Sejmu Galicyjskiego, a nie w tak zwanym Starym Uniwersytecie przy ul. św. Mikołaja. Wejście znajdowało się od strony ul. Kościuszki, a nie od frontu, czyli od strony parku i ulicy Marszałkowskiej. Instytut znajdował się na 3. piętrze, zajmował kilka pomieszczeń i duży taras, na którym zorganizowano obserwatorium meteorologiczne.

Niemal od razu katedrę przekształcono w instytut. Już komunikaty naukowe z 1921 roku to komunikaty Instytutu.

Na stanowisku kierownika katedry, potem instytutu, pracował w latach 1921–1939. W tym czasie opublikował wraz ze swym zespołem ponad 130 prac naukowych. W roku 1935 został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

Arctowski prowadził głównie badania meteorologiczne i klimatologiczne, także nad geotermiką i chemią ropy naftowej. W roku akademickim 1927/28 był dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (główna część wydziału mieściła się w Starym Uniwersytecie). Brał udział w projektowaniu II Międzynarodowego Roku Polamego 1932/1933 – w 50-lecie pierwszego. Postulował utworzenie Polskiej Stacji Badawczej na Spitsbergenie.

* * *

Podczas wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Arctowski był w Stanach Zjednoczonych w Waszyngtonie na Kongresie Międzynarodowej Unii Geodezyjno-Geofizycznej – jako prezydent Międzynarodowej Komisji Zmian Klimatycznych. Na wieść

o wybuchu wojny Arctowski i jego żona przekazali wszystkie swe oszczędności na Fundusz Obrony Narodowej.

Ponieważ powrót do Polski był niemożliwy, prof. Arctowski zaakceptował propozycję pracy w Smithsonian Institution w Waszyngtonie. Z tą instytucją był związany w latach 1939–1950. Zajmował się głównie wpływem stałej słonecznej na temperaturę na powierzchni Ziemi, korelacją stałej słonecznej i powierzchnią płam na Słońcu oraz umiejscowieniem górnej granicy troposfery w zależności od szerokości geograficznej. Utrzymywał także kontakt z krajem; przysyłał do Wrocławia wyniki prac na ręce swego byłego ucznia Aleksandra Kosiby, glaciologa i meteorologa. Zrezygnował z pracy w 1950 r. ze względu na zły stan zdrowia, kontynuując jednak swoje badania. Zmarł w Waszyngtonie w roku 1958.

* * *

Prochy jego i żony (śpiewaczki Arian Jeany Addy, czyli Jane Arctowskiej, Amerykanki z pochodzenia) sprowadzono w 1960 roku na Cmentarz Powązkowski w Warszawie.

Imieniem Henryka Arctowskiego nazwano stację naukową w Antarktyce, na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Porudniowych (Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego).

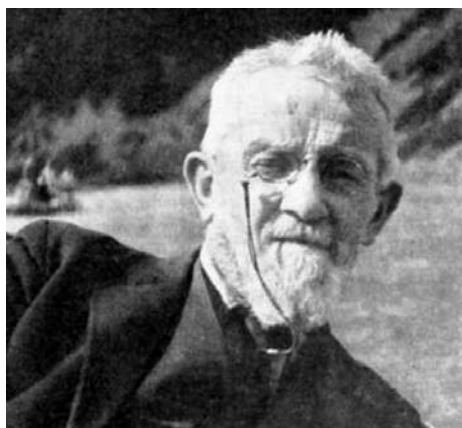
Góra Arctowskiego to szczyt wulkaniczny na Antarktydzie Zachodniej o wysokości 1408 m n.p.m., Półwysp Arctowskiego leży na zachodnim brzegu Półwyspu Antarktycznego (Wybrzeże Danco).

Na Spitsbergenie nadano nazwę Arctowskiego górze (Arctowskifjellet) i lodowcowi (Arctowskibreen).

W 1969 r. Amerykańska Akademia Nauk ustanowiła Medal Arctowskiego za badania fizyki Słońca i wzajemnych wpływów Słońca i Ziemi.

Warto wspomnieć, że państwo Arctowsky, którzy mieszkali w gmachu uniwersyteckim (z wejściem bodaj od strony ul. 3 Maja), zapraszali często młodzież, której zależało na nauce języka angielskiego – w tym języku rozmawiano w czasie podwieczorku czy kolacji. Opowiadała o tym wielokrotnie pani Jadzia Ciechanowska, która ponadto wyjeżdżała z Arctowskimi do Anglii jako sekretarka Profesora (jej matka także była Angielką).

Mieczysław Orłowicz zasługi dla lwowskiego i polskiego krajoznawstwa i turystyki



Mieczysław Orłowicz, dr praw Uniwersytetu Lwowskiego, był jednym z najwybitniejszych organizatorów krajoznawstwa i turystyki na ziemiach polskich w decydujących dla losów Lwowa i II RP latach zamkniętych datą 1939 roku.

W drugiej połowie XIX w. powstawały w Europie społeczne organizacje turystyczne zajmujące się organizowaniem wycieczek, wydawaniem map i przewodników oraz ochroną zabytków kultury i przyrody. W Polsce brak niepodległości odbijał się przede wszystkim na obszarze kultury i oświaty.

Dlatego krajoznawstwo w Polsce było ruchem o podłożu patriotycznym. Warunki do powstawania zorganizowanych form tego ruchu istniały jedynie na terenie Galicji, której w 1860 roku przyznano częściową autonomię w monarchii austriackiej. Założone w grudniu 1873 roku Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, które już kilka lat później utworzyło swoje oddziały we Lwowie, Stanisławowie i Kołomyi, było szóstym europejskim towarzystwem, a wyprzedziło go zaledwie o 16 lat pierwsze z nich – angielski Alpine Club (1857).

Mieczysław Orłowicz urodził się 17 października 1881 roku w Komarnie. Z racji zawodu ojca, który był aplikantem nota-

rialnym, rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. Do gimnazjum uczęszczał w Jarosławiu, Sanoku i Samborze. Studia prawnicze podjął na Uniwersytecie Lwowskim, a poszerzył je dodatkowymi studiami w Wiedniu. W 1905 roku uzyskał stopień doktora praw na macierzystej uczelni we Lwowie. Lata 1914–1916 spędził w Pradze, gdzie był członkiem Komitetu Wychodźstwa Polskiego. Następne dwa lata pracował w służbie wojskowej w Przemyślu jako delegat Akademii Umiejętności w Krakowie, koordynując działania w zakresie ochrony zabytków sztuki we wschodniej Galicji. W II RP od roku 1919 do 1939 kierował Referatem Turystyki – najprzód w Ministerstwie Robót Publicznych, później w Ministerstwie Komunikacji.

W swoich pamiętnikach (wydanych pośmiertnie) pt. *Moje wspomnienia turystyczne* (Ossolineum 1970) Orłowicz napisał: ...*Tak się dziwnie zdarzyło, że wyjazd ze Lwowa do Warszawy w końcu czerwca 1919 roku, który nastąpił w dniu podpisania Traktatu wersalskiego, przepołowił moje życie na dwie niemal równe części. Jedna bardziej ruchliwa i spędzona na podróżach epoka lwowska i druga – bardziej ustabilizowana epoka warszawska. Ale obydwie upłynęły mi na nieustannym ruchu, w nieprzerwanej gorączce działalności społecznej.*

Lata akademickie Orłowicza, przypadające na jego okres lwowski, przebiegały w czasie ważkich wydarzeń politycznych i kulturalnych w zaborze austriackim. W Galicji po 1905 roku miał miejsce spory napływ młodzieży polskiej z Kongresówki, która podjęła studia na Politechnice i Uniwersytecie Lwowskim. Według Orłowicza ich obecność wpłynęła na duże ożywienie życia akademickiego we Lwowie. Na obu lwowskich uczelniach zaczęto wówczas prowadzić wykłady publiczne cieszące się bardzo dużą frekwencją wśród młodzieży.

Orłowicz notował: ...*Często odchodziłem od progu, bo sala była tak nabitą, że nie*

można się było do niej docisnąć. Największe powodzenie miały wykłady na tematy historyczne, geograficzne, literackie, z dziedziny historii sztuki i przyrody. Brakowało mu tematów krajoznawczych bo miał już za sobą samodzielne wyprawy, które jako gimnazjalista odbył w Karpaty Wschodnie i Tatry.

Mimo że był to czas zupełnej wolności podróżowania po zaborze austriackim, niewielu było amatorów na wycieczki krajoznawcze. Bogatsi wybierali się do tzw. „badów” i raczej nie zwiedzali po drodze ciekawszych miejscowości. Jechało się wprost do celu, którym był kurort lub letnisko. Ale jak zaznaczył Orłowicz, *...w tej niechęci był jeden wyjątek. Reprezentowało go duchowieństwo katolickie, które dla różnych warstw społecznych organizowało pielgrzymki do zagranicznych miejsc odpustowych. Największą popularnością cieszyły się w moich gimnazjalnych i akademickich latach pielgrzymki z Galicji do Rzymu... po drodze zatrzymywano się w tak sławnych miejscowościach jak Wiedeń i Wenecja.*

Latem 1904 i 1905 roku w czasie trwających w Zakopanem Ogólnopolskich Kursów Naukowych (rodzaju letniego uniwersytetu dla młodzieży, gdzie wykładawcami byli m.in. profesorowie Kazimierz Twardowski i Odon Bujwid) Orłowicz prowadził wycieczki naukowe w Tatry.

Ta przewodnicka działalność umocniła w nim przekonanie o celowości stworzenia organizacji turystycznej dla młodzieży akademickiej. Po powrocie do Lwowa zgrupował wokół siebie entuzjastów turystyki. Po wielu staraniach 29 kwietnia 1906 roku założony został we Lwowie Akademicki Klub Turystyczny.

Zgodnie ze statutem jego członkami mogli być studenci wyższych uczelni, bez ograniczenia terytorialnego do Lwowa, a członkami zwyczajnymi – profesorowie, docenci i asystenci.

W praktyce nie przestrzegano tego zbyt dosłownie i członkami byli również nauczyciele szkół średnich i powszechnych. Jego pierwszym prezesem został Orłowicz, a wśród członków znajdowało się szereg wybitnych Polaków, m.in. prof. UJK Tadeusz Ostrowski (rozstrzelany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich) czy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Władysław Szafer, a także prof. Eugeniusz Romer.

Za prezesury Orłowicza do wybuchu wojny w 1914 roku członkowie Akademickiego Klubu Turystycznego zwiedzili dokładnie ziemie polskie podzielone trzema zaborami oraz prawie wszystkie kraje europejskie.

Działalność turystyczna i prezesura Akademickiego Klubu Turystycznego siłą rzeczy oddaliła Orłowicza w tym czasie od wyuczonego zawodu prawnika. Ale traktując krajoznawstwo jako wiedzę, drugi kierunek studiów – historię sztuki – studiował Orłowicz na Uniwersytecie Lwowskim w latach 1906–1911. Pierwsza wyprawa Akademickiego Klubu Turystycznego na Czarnohorę odbyła się w 1906 roku. W 1956 roku w jubileuszową pięćdziesiątą rocznicę tej wyprawy Orłowicz zorganizował ekspedycję w peerelowskich granicach Polski, od Babiej Góry do Kasprowego Wierchu, zakończoną uroczystą sesją w sali Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Brali w niej udział czołowi przedstawiciele polskiej nauki, m.in. profesorowie Władysław Szafer, Zenon Klemensiewicz, Walery Goetel.

Orłowicz był jednym z organizatorów i działaczy założonego w grudniu 1909 r. Akademickiego Związku Sportowego, a przed wybuchem wojny w 1914 roku został wiceprezesem słynnego lwowskiego klubu sportowego Pogoń. W II RP, jak wspomniano już wyżej, Orłowicz był związany etatowo z urzędami ministerialnymi. Współpracował z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, w którym od 1922 roku był członkiem Zarządu Głównego i jednym z redaktorów nowego statutu Towarzystwa.

Reprezentował wielokrotnie turystykę polską na międzynarodowych kongresach zagranicznych (Madryt, Lizbona, Paryż). W PRL-u Orłowicz, podobnie jak w II RP, pracował w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji, a następnie w Komitecie do Spraw Turystyki.

Orłowicz ogłosił wiele artykułów i prac z krajoznawstwa i turystyki, a jego przewodniki stanowią poważną, z racji swojej wartości merytorycznej, część polskiej literatury z tego zakresu i liczą 102 pozycje. W swoim okresie lwowskim opracował przewodniki po Galicji oraz wielki przewodnik po Europie, który miał trzy wydania – 1906 i 1909 we Lwowie oraz 1914 w Warszawie. Najwięcej przewodników wydał w okresie międzywojennym opisując miejscowości i szlaki ▶

Henryk Breit

WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE – TO JEST TO!

*Audycja Radia Lwów, lata międzywojenne.
Tytuł autorski: „Organizacja wycieczek krajoznawczych”*

Wiadomo, jak wielkie znaczenie w wychowaniu obywatela ma poznanie przez niego kraju rodzinnego. Bo zasadniczym warunkiem należytego spełnienia obowiązków obywatelskich jest miłość Ojczyzny. A nie można kochać czegoś, czego się nie zna. Organizowanie wycieczek krajoznawczych uważać zatem trzeba za konieczność państwową i społeczną.

Aby jednak osiągnąć zamierzony cel, nie marnując wysiłku materialnego i moralnego, konieczna jest doskonała organizacja. Uwagi moje, które będą treścią niniejszej pogadanki, zastosować można w ogólnych zarysach do wszelkich wycieczek krajoznawczych, odnoszą się jednak w szczególności do wycieczek zwiedzających miasta, gdzie chodzi o poznanie kultury kraju, mniej zaś do wycieczek o charakterze sportowym czysto, czy też krajoznawczych w znaczeniu poznania jego geografii. Omawiam ten rodzaj wycieczek dlatego, że od kilkunastu lat już zajmuję się z ramienia Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa przyjmowaniem i oprowadzaniem po mieście przybywających do Lwowa wycieczek.

Zebrałem też w tym czasie sporo dodatkich i ujemnych doświadczeń, którymi chcę się z Państwem podzielić.

Najczęstszy jest typ wycieczki dorywczo skleconej, której kierownik do ostatniej chwili nie wie, ile osób w niej weźmie udział, kiedy nastąpi odjazd, a kiedy powrót wycieczki. Kwatery i prowiant nie są z góry zamawiane. Kierownik zgłasza wycieczkę dopiero po przybyciu na miejsce, żądając przydzielenia kwater, przewodnika itp. Co zwykle dzięki dobrej woli gospodarzy da się jeszcze uskutecznić, powodując jednak z reguły znacznie większe koszty, obciążające nadmiernie budżet wycieczki. Tego wszystkiego można by uniknąć, gdyby wycieczka była na czas zgłoszona. Potem nawet taki kierownik wycieczki, który zna miasto, np. dlatego że kiedyś w nim studiował, układa zwykle program zwiedzania fałszywie, przeciążając uczestników lub pomijając, co gorsza, ważne obiekty. Nie wystarczy poza tym podać tylko nazwę jakiegoś budynku, trzeba umieć powiedzieć o nim coś więcej. Nieodpowiednie też jest odczytywanie objaśnień z przewodnika. Należyte wrażenie robi tu tylko słowo żywe, wypowiedziane przez należyście przygotowanego przewodnika, obojętnie czy zawodowego, czy amatora znającego doskonale stosunki miejscowe i odczuwającego ducha swego miasta. Poza tym zwiedzanie powinno dać nie tylko materialną korzyść przez mniej lub więcej dokładne poznanie szeregu zjawisk, lecz, jak już wspomniałem, powinno przede wszystkim wychowywać, doszkalać równocześnie, rozszerzając zakres wiadomości zwiedzającego.

Jak więc z jednej strony uniknąć błędów organizacyjnych, a z drugiej uzyskać maksimum osiągalnych korzyści. Przejdźmy cały proces organizowania wycieczki. Winno ono być zarówno materialne, jak i rzeczowe. Przygotowanie materialne ograniczyć się

▶ na obszarze zjednoczonych na nowo ziem polskich.

Tę serię przewodników z lat 1920–1939 otwiera piękny ilustrowany przewodnik po Lwowie, a zamyka przewodnik po Śląsku Zaolziańskim. Wydane po II wojnie światowej przewodniki Orłowicza obejmują obszar Ziem Zachodnich i Północnych PRL-u. Dzisiaj niektóre z nich z oczywistych racji dziejowych straciły swoją aktualność,

są natomiast bardzo cenną dokumentacją historyczną i stanowią rzadkość antykwaryczną.

Mieczysław Orłowicz zmarł 7 października 1959 roku i pochowany został w Warszawie na Powązkach w Alei Zasłużonych. Symbolika jego nagrobka projektu Ludwiki Nitschowej oddaje plastycznie treść jego życia – jest to wstęga wijącej się drogi, nad którą na ceglany murze wisi prosty krzyż.

może do zebrania odpowiednich składek pieniężnych w przeddzień wyjazdu, może jednak wymagać dłuższych przygotowań. Konieczne jest to szczególnie, gdy mamy do czynienia z elementem uboższym. Zakorzeniło się powszechne mniemanie, że podróżować mogą tylko ludzie bogaci. Przy należytej organizacji mogą jednak urządzić wycieczki krajoznawcze nawet najbiedniejsi. Były u nas wycieczki złożone z młodzieży szkolnej, która w ciągu całego roku szkolnego składała na ręce kierownika drobne datki miesięczne, zupełnie nieobciążające budżetów rodziców, a uskładana w ten sposób suma wymagała już tylko nieznacznego uzupełnienia przed wyjazdem. Można sobie zresztą dopomagać przez urządzanie przedstawień lub innych imprez dochodowych. Trzeba oczywiście z góry obliczyć wszystkie koszty, zasięgając informacji na miejscu. Uzyskać je można za pośrednictwem Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, którego sekretariat mieści się w Muzeum Historycznym Miasta Lwowa, Rynek I. 4, Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Szkoły Ludowej i innych pokrewnych organizacji, wreszcie za pośrednictwem przedsiębiorstw podróży, jak Orbis, Frankpol itp.

Należy podać, jakie są szczególne zainteresowania uczestników wycieczki, czy

wycieczka ma jakiś specjalny cel. Zgłoszenie musi być skutecznione na tyle wcześniej, aby był czas na poczynienie odpowiednich przygotowań i porozumienie się w razie potrzeby co do innego terminu przyjazdu wycieczki.

Równoległe z tym prowadzić należy przygotowania rzeczowe wśród uczestników, polegające na powierzchownym zapoznaniu ich z historią, ze znaczeniem kulturalnym oraz topografią miasta, które mają zwiedzać, przy pomocy specjalnej lektury lub – jeszcze lepiej – pogadank z przeźrocami, które wypożyczyć można w Towarzystwie Szkoły Ludowej we Lwowie, ul. Czarnieckiego. Wskazane jest także czasem zapoznać uczestników wycieczki z elementami wiedzy o sztuce, architekturze itp.

Wygłoszone tu uwagi odnoszą się zarówno do Lwowa, jak i do innych większych miast Polski.

W dalszym ciągu jednak dzisiejszej pogadanki chciałbym państwu powiedzieć słów kilka specjalnie, że aby coś ciekawego zobaczyć, nie trzeba daleko podróżować, ale wystarczy uważnie rozejrzeć się dokoła.

Cóż można we Lwowie zobaczyć?

Pod względem geograficznym i geologicznym jest Lwów i jego okolica typowym obszarem przejściowym, leży bowiem na



Widok Lwowa – z albumu przedwojennych zdjęć, wydanego prywatnie w okresie okupacji niemieckiej (zapewne w latach 1942–1943)

pograniczu między płaskim stepowym Po-
dolem, a nizinnym i lesistym dorzeczem
Bugu, na europejskim dziale wód, pomiędzy
morzem Bałtyckim i Czarnym, na wybrzeżu
morza, które przed milionami lat olbrzymią
część Europy zalewało. W czasach histo-
rycznych leżał Lwów na rubieżach kultury
Zachodu, stanowił i stanowi konglome-
rat różnych narodowości, których odrębna
i oryginalna kultura wyraziła się kamiennym
słowem murów gotyku żydowskich i karaim-
skich, wreszcie wykwinnym i szlachetnym
kształtem włoskiego renesansu.

W zakresie malarstwa i rzeźby znaj-
dziecie tu prócz naiwnie prostych tworów
średniowiecznych artystów – rzemieślników,
dzieła najszynniejszych polskich i obcych
malarzy, że wspomnę z obcych tylko Tycja-
na, Baciarellego, Canaletta i Thorwaldsena,
z dzieł naszych zaś mistrzów – *Śluby Jana
Kazimierza* i *Unię Lubelską* Jana Matejki,
Wojnę i szereg innych dzieł Artura Grottgera,
Panoramę Raclawicką Wojciecha Kossaka
i Jana Styki, obrazy Orłowskiego i Juliusza
Kossaka, Brandta, Chełmońskiego, Fałata,
Malczewskiego, Axentowicza, Rozwadow-
skiego, Batowskiego, Harasimowicza i słyn-
ne w całej Polsce malowidła ścienne Jana
Henryka Rosena. Z zabytków architektury
zasługują na uwagę przede wszystkim:
romański kościół św. Jana Chrzciciela,
współczesna mu tradycją cerkiew św. Mi-
kołaja, gotycka katedra facińska i współcze-
śnie z nią budowana ormiańska, wreszcie
cały szereg renesansowych kościołów, jak
kościół Bernardynów i Benedyktynek, ka-
plic, kamienic i bożnic, a zwłaszcza wspa-
niale gmachy późnobarokowe kościoła OO.
Dominikanów i cerkwi archikatedralnej św.
Jura.

Muzea Lwowskie zawierają wiele ogrom-
nie wartościowych rzeczy z zakresu dziejów
przedhistorycznych, historii miasta i pań-
stwa, historii kultury i sztuki, wiele cennych
pamiętek narodowych, bogate zbiory przy-
rodnicze i etnograficzne. Biblioteka Uniwer-
sytecka i Biblioteka Zakładu Narodowego im.
Ossolińskich zaliczają się do rzędu najwięk-
szych i najbogatszych w Polsce; odbywające
się tu Targi Wschodnie podtrzymują godnie
odwieczną tradycję handlową Lwowa.

Wielkie zakłady przemysłowe miejskie
i prywatne budują gmach jego dobrobytu,
a wzorowe urządzenia społeczne i na wy-

sokim poziomie stojące uczelnie świadczą
o wielkiej jego kulturze.

O żywotności miasta mówią rosnące
wciąż nowe dzielnice i gmachy.

Przybywajcie więc do Lwowa, bo znaj-
dziecie tu zaspokojenie waszego głodu wie-
dzy, przybywajcie, by nauczyć się od tego
miasta kresowego, jak walczyć i pracować
dla swojej Ojczyzny, jak budować gmach kul-
tury i bronić go zarazem. Uczcie się z jego
dziejów, jak przy wielkiej różnorodności ele-
mentów narodowych i kulturalnych, które
się zawsze na jego ludność składały, przy-
stałym napływie elementów obcych i wrogich
(myślę tu o Niemcach po pierwszym roz-
biorze Polski) zasłużyć sobie na zaszczyt-
ny przydomek „Leopolis Semper Fidelis” –
Miasta Zawsze Wiernego. A przybywajcie
wszyscy pozbywszy się starych uprzedzeń,
Polacy i Rusini, Niemcy, Ormianie i Żydzi,
byśmy mogli wzajemnie poznać swą kulturę
i na tej podstawie pracować w zgodzie i we
wzajemnym zrozumieniu dla dobra Rzeczy-
pospolitej.

Na zakończenie apel do lwowian – nie
zwiedzajcie tylko tych miast, do których
przybywacie z dalekiej podróży, starajcie
się poznać bliżej i lepiej własny swój gród,
a przekonacie się, że znajduje się w nim
wiele ciekawych i pięknych rzeczy, o których
istnieniu nie mieliście pojęcia. Zwiedzajcie
miasto pojedynczo lub grupami złożonymi
ze znajomych lub kolegów, my chętnie słu-
żyć wam będziemy wskazówkami i pomocą.
Zwracajcie się do Towarzystwa Miłośników
Przeszłości Lwowa.

Przybywajcie zatem z daleka i z bliska,
czekamy na was z otwartymi ramionami.
Przybywajcie i zwiedzajcie nasz gród, sta-
rajcie się poznać jego dzieje i życie dnia
dzisiejszego, a zrozumiecie, dlaczego my
lwowianie tak bardzo nasze miasto kochamy.
A wtedy serca wasze odpowiedzą na pyta-
nie, jakie stawia na początku swego piękn-
ego wiersza pt. *Lwów* Mieczysław Opałek:

*Miasto wież dumnych i zielonych wzgórz,
Powiedz nam miasto, jak to się stało,
Żeś ty jest dla nas jak upojna kruż
I nasze serca łatwo zwojowało?
Żywoć twój ciężki nie płynie wśród ród,
Z dawnych splendorów wiele poszarzało,
A przecie, przecie, miłe brzmienie... Lwów
Jest dla nas jednym z najpiękniejszych słów...*

W Krakowie i dalej

OSSOLINEUM: HISTORIA UPADKU

Nie pomógł komitet ratunkowy ani akcja sprzedawania książek na dworcach – wydawnictwo Ossolineum, najstarsza polska oficyna wydawnicza, działająca od 1817 roku, przestała istnieć.

Jak oświadczył Piotr Głuchowski, dyrektor oficyny Ossolineum, decyzją Nadzwyczajnego Zgromadzenia Wspólników wydawnictwo zostało postawione w stan likwidacji 2 lipca [2012].

Mimo że dług udało się zredukować z 3 mln w 2009 r. do 1 mln obecnie, pojawiały się – ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – zarzuty o złym zarządzaniu instytucją. Chodziło m.in. o obniżenie poziomu wydanych pod nazwą „Biblioteka Narodowa” publikacji – dodrukowywanie książek bez uaktualnień i bez zaznaczania, że to nie pierwsze wydanie.

– *Wszystko zapowiadało, że oficyna chyli się ku upadkowi. Wystarczy wspomnieć, że z krakowskiej filii pozostał jeden mały pokoik na ul. Sławkowskiej. To zwiastowało problemy* – mówi jeden ze znanych krakowskich profesorów.

Próby ratowania wydawnictwa podejmowano od kilku lat. Zdecydowano się m.in. na nietypową akcję sprzedawania książek nie tylko w księgarniach, ale i na dworcach kolejowych Krakowa, Warszawy, Gdańska, Katowic czy Poznania. Później w obronie Ossolineum powstał nawet społeczny komitet ratunkowy. To on wysyłał listy i apele o ratunek do prezydenta, premiera, marszałka Sejmu oraz ministra kultury. Teraz Bogdan Zdrojewski chce za 600 tys. zł wykupić od upadającej oficyny prawo do znaku towarowego *Wydawnictwo Ossolineum*. Pieniądze na ten cel już pożyczyciło resortowi miasto Wrocław.

– *Trudno mi powiedzieć, co to oznacza dla tej marki i wydawnictwa. Mam jednak na-*

dzieję, że to szansa na uratowanie wielkiego dziedzictwa narodowej kultury – zaznacza Jerzy Illg z Wydawnictwa Znak.

Ossolineum, czyli Zakład Narodowy im. Ossolińskich, to instytut skupiający bibliotekę, wydawnictwo i Muzeum Książąt Lubomirskich. Ufundowane zostało przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w 1817 roku we Lwowie. Miało być wspólnym dobrem Narodu Polskiego. Po II wojnie światowej jego siedzibę przeniesiono [ze Lwowa] do Wrocławia.

Zasłynęło z publikacji naukowych i popularyzatorskich z obszarów historii, literaturoznawstwa, filozofii oraz kulturoznawstwa. Najbardziej znaną serią wydawniczą Ossolineum była – ukazująca się nieprzerwanie od 1919 roku – „Biblioteka Narodowa”, najstarsza polska seria wydawnicza, która jednak już od dwóch lat ukazywała się bez redaktora naukowego i Rady Programowej.

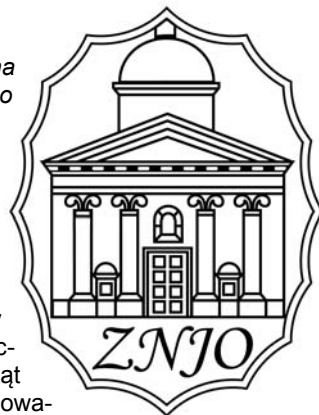
– *Seria ta nie była atrakcyjna jako towar. Była po prostu deficytowa. Można się było spodziewać takiego obrotu sprawy, choć ludziliśmy się, że może na skrzydłach jubileuszu 90-lecia uda się jeszcze przedłużyć jej żywot* – mówi Magdalena Popiel, ostatnia redaktorka naukowa „Biblioteki Narodowej”.

Zaznacza, że zapowiedzi i plany wydawnicze, jak oddany choćby jeszcze przed jej odejściem tom poezji Czesława Miłosza, dały nadzieję, iż oficyna i seria mogą jeszcze przez jakiś czas funkcjonować na rynku.

– *To są problemy, które pojawiają się za każdym razem, gdy każemy literaturze naukowej czy książce poetyckiej funkcjonować na wolnym rynku. To dowód, że takie serie, jak choćby słynna „Biblioteka Narodowa” powinny być objęte opieką państwa. Szkoda dla kultury polskiej jest tym większa, że była to seria będąca szkołą wydawania tekstów naukowych* – podkreśla Jerzy Illg z Wydawnictwa Znak.

Łukasz Gazur

Powyższy tekst ukazał się w krakowskim „Dzienniku Polskim” z 7–8 VII '12.



Z kroniki żałobnej

➔ W Częstochowie zmarł WACŁAW BACZYŃSKI (1935–2014). Aktywny i zasłużony działacz TMLiKPW, prezes Oddziału Częstochowskiego.

Do RP przyjechał dość późno, bo dopiero w latach 80. We Lwowie ukończył polską Szkołę nr 30 (dziś nieistniejącą), potem Akademię Wychowania Fizycznego, pracował w swoim zawodzie aż do wyjazdu. Ale owe skrócone lata działalności po tej stronie jałtańskiego kordonu umiał wykorzystać jak mało kto. Dzięki niemu powstał w Częstochowie pomnik Orłąt Lwowskich, przez wiele lat zajmował się akcją charytatywną na rzecz Polaków tam żyjących, organizował kolonie dla polskich dzieci ze Lwowa, Tarnopola i innych miejscowości. Ostatnio rozpoczął organizowanie zbioru pamiątek, przywiezionych do RP z Ziemi rodzinnej, oraz literatury. Cześć Jego pamięci!

Na marginesie: kto zajmie się zbiorami Pana Wacława? Kiedyś pisałem do Niego na ten temat, ale nie odpowiedział. Ta i podobne – to sprawy całego Towarzystwa. Co dalej? Uczulamy (nie po raz pierwszy) Zarząd Główny.

➔ Z wielką przykrością przyjęliśmy wiadomość o śmierci ANTONIEGO CHOJCANA, działacza Waszego Ogniska Bukaczowskiego, redaktora Biuletynu, inżyniera i oficera lotnictwa.

To dzięki Wam wszystkim, w tym śp. Tadeuszowi Tomkiewiczowi i śp. Antoniemu Chojcanowi, z wielkim zaciekawieniem zapoznaliśmy się z Waszymi stronami i historią, z działalnością Waszego środowiska rodem z Bukaczowic. Wasze wspomnienia zawarte w Biuletynie, spotkania i wycieczki budzą zawsze zainteresowanie i sympatię.

Całemu Ognisku Bukaczowskiemu zasyłaamy słowa żalu z powodu odejścia znakomitego Człowieka, a zarazem zasyłaamy wiele serdecznych pozdrowień.

Redakcja Kwartalnika „Cracovia–Leopolis”

➔ Bardzo serdeczne wyrazy współczucia składamy Panu Profesorowi ZDZIŚŁAWOWI ŻYGULSKIEMU jr. z powodu śmierci Jego Syna Romana Żygulskiego, profesora ASP w Krakowie, zarazem syna śp. Pani EWY ŻYGULSKIEJ, naszej niezapomnianej Członkini oraz aktywnej działaczki.

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wschodnich

Z TAMTEJ STRONY

PAŁAC ARCYBISKUPÓW LWOWSKICH OTWARTY

W listopadzie ubiegłego roku odbyła się we Lwowie niecodzienna uroczystość: otwarcie Pałacu Arcybiskupiego przy ul. Czarnieckiego po 65 latach okupacji i dewastacji oraz latach rekonstrukcji. Razem trwało to więc 75 lat i obecnie, w 5. rocznicę swego ingresu, abp M. Mokrzycki wrócił tam wraz z kurią arcybiskupią, by rozpocząć użytkowanie pałacu na nowo. Warto przypomnieć, że pałac powstał 170 lat temu (1840–1844), a więc przez blisko połowę czasu swego istnienia nie był dla swoich właścicieli dostępny.

Odnowa pałacu kosztowała немало pieniędzy i wysiłków. Ofiarodawcy pochodzili z Watykanu, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Hiszpanii, Włoch,





Załączone zdjęcie przedstawia prawdopodobnie członków organizacji „Odrodzenie” we Lwowie, rok 1930 (?). W dolnym rzędzie pośrodku siedzi ks. Aleksander Fedorowicz

- ▶ Holandii, USA, Ukrainy oraz Polski – poza Episkopatem Polski i Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego była to także Polska Miedź oraz kilkanaście rodzin polskich. Od strony formalnej do odzyskania pałacu przyczyniła się wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w 2001 roku. Oficjalny zwrot nastąpił w r. 2004 i od tego czasu trwały stopniowe roboty budowlane, rekonstrukcyjne, wykończeniowe. Ale efekt jest podobno doskonały!

Na uroczystość przybył z Watykanu kard. Antonio Mario Veglio, który dokonał aktu poświęcenia odnowionego pałacu. Przybyli również polscy biskupi z ks. kard. K. Nyczem na czele oraz przedstawiciele ofiarodawców.

Zauważono, że do Lwowa przybyli jedynie ordynariusze z dwóch najbardziej oddalonych od Lwowa w państwie ukraińskim diecezji: charkowsko-zaporoskiej i odeskosymferopolskiej. Nie było nikogo z diecezji kijowsko-żytomierskiej, kamienieckiej, łuckiej i mukaczewskiej.

DZIAŁAŁ NA RZECZ POLSKOŚCI

We Lwowie, w kwietniu, zmarł LUDWIK KOBIERSKI, generał armii ukraińskiej, lecz Polak i tej polskości nie ukrywający. Brał udział (prywatnie oczywiście) w różnych uroczystościach polskich i imprezach organizowanych przez społeczność polską. Wielokrotnie spotykaliśmy go przy tych okazjach. Uczestniczył w staraniach o powstanie we Lwowie Domu Polskiego i innych podobnych przedsięwzięciach.

Urodził się w Połonnem na styku Podola i Wołynia, w rodzinie polskiej. Jego dzieci uczyły się w Szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Został pochowany na Cmentarzu Janowskim.

Książki czasopisma

Nowe książki

📖 W oficynie wydawniczej „Rytm” ukazała się książka pt. **Krzemień – zaginione miasteczko**, napisana przez **Ryszarda Jana Czarnowskiego** (Warszawa 2014). Jest to obszerna gawęda o kresowym mieście pisana przyjaznym dla czytelnika językiem, przeznaczona dla dawnych, obecnych i przyszłych turystów. Autor nazywa ją wspólną podróżą w czasie i przestrzeni. Pisząc o swych osobistych współczesnych spostrzeżeniach w drugim dziesięcioleciu XXI wieku, przenosi czytelnika do wieków XIX i XX, kiedy to w Krzemieńcu działy się najważniejsze wydarzenia, których pozostałości widzi turysta na każdym kroku.



Książka podzielona jest na 12 rozdziałów, w których autor omawia dzieje miasta i Liceum Krzemienieckiego, życie współczesne, cmentarze, kolonię artystyczną w 20-leciu międzywojennym, dzieje zamku w Białokrynicy... Przy tym wymienia liczne postaci historyczne, które odegrały ważne role w rozwoju miasta i powstaniu Gimnazjum Wołyńskiego. Ale oprócz nich szczególnie obszernie omawia – a także cytuje ich wypowiedzi – najważniejsze osoby związane z Krzemieńcem: Juliusza Słowackiego, Zygmunta Rumla i niedawno zmarłą „ostatnią z wielkich” Irenę Mandecką. Tej ostatniej opowieści z jej długiego życia zacytowane są dosłownie z zapisów fonoskopowych i mają znaczenie prawdziwych relacji świadka historii.

Książkę można przeczytać *jednym tchem* z dużą przyjemnością, chociaż w niektórych miejscach można by dodać pewne uściślenia lub uzupełnienia (niestety przydarzył się błąd w podpisach fotografii na s. 59 i 61,

które dotyczą kościoła parafialnego św. Stanisława Biskupa, a nie jak podano – kościoła Jezuitów, czyli Licealnego).

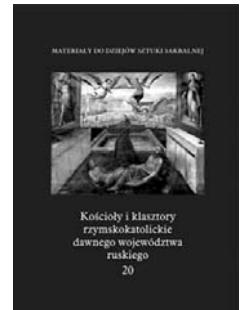
W publikacji znajduje się 37 fotografii czarno-białych oraz 21 kolorowych reprodukcji obrazów malowanych przez Anatola Maryniuka, współczesnego malarza krzemienieckiego.

Autor, zakochany w Kresach II RP, tą książką rozpoczął serię MOJE KRESY i zapowiedział wydanie kolejnych pozycji dotyczących Żółkwi i Grodna. (DTS)

📖 Autorzy wspaniałego zbioru *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej wzbogacili nas o dwa kolejne tomy:*

● Tom 20. **Kościóły i klasztory Lwowa z okresu przedrozbiorowego**; autorzy **prof. Jan K. Ostrowski** z zespołem (wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2012). Tom zawiera 390 stron tekstu oraz szczególnie bogaty zestaw – ponad tysiąc – ilustracji. Obejmuje następujące obiekty:

- kościół św. Andrzeja i klasztor oo. Bernardynów,
- kościół św. św. Piotra i Pawła oraz dawne Kolegium ks. Jezuitów,
- kościół św. Michała Archanioła i klasztor oo. Karmelitów Trzewickich (pierwotnie Karmelitów Bosych),
- kościół Bożego Ciała i klasztor oo. Dominikanów,
- kościół parafialny św. Marii Magdaleny i dawny klasztor oo. Dominikanów.



● Tom 21. **Katedra Łacińska we Lwowie**; autorzy **prof. Jan K. Ostrowski** z zespołem (wyd. jw., 2013)

📖 To już IV tom znakomitej serii prof. **Stanisława S. Niciei Kresowa Atlantyda** (Wydawnictwo MS, Opole 2014). Gruba księga (o prawie 300 stronach) obejmuje trzy ważne dla naszej historii i kultury miejscowości Małopolski Wschodniej: Kołomyję, Żabie i Dobromil. Książka jest wydana luksusowo, zawiera mnóstwo ilustracji – starych foto-

grafii jednobarwnych i nowych kolorowych, a także grafik dawnych twórców.

Zaczyna się od Kołomyi – na tytułowej stronie tej części zaznaczono: *stolica Pokucia*. I tu będzie awantura, bo ten honor przyznaje sobie również Stanisławów, stolica województwa całego wschodniego Podkarpacia. Komu przyznać rację?

Na początku tej części czytamy o lokalnym charakterze Kołomyi, o jej historii; potem wiążące się ze sobą opowieści o życiu kołomyjan, o miejscach ich pracy, o wydarzeniach, a przede wszystkim o ludziach i całych rodzinach, o ich losach aż do czasów obecnych. Autor przybliży wielką liczbę osób – wielu z nich znanych w całym kraju, dawniej i dzisiaj. Kołomyjskie korzenie mają wszak Stanisław Vincenz, a wcześniej z pobliskiego Hołoskowa wywodzący się Franciszek Karpiński. I znana rodzina lekarska Liebhardów, poeta Marian Żalucki, prof. Ryszard Brykowski, Irena Dziedzic z Polskiego Radia i TV, dwie panie Krupskie – dr Danuta i Bożena, działaczki kołomyjskie we Wrocławiu.

Żabie to stolica Huculszczyzny, która rozciąga się między pasmami Gorganów i Czarnohory, Gór Pokuckich i Czywczyńskich, a jej legendarne rzeki to Prut i Czeremosz. Huculszczyznę, jak wskazuje nazwa, zamieszkują Huculi – lud, który w ciągu wieków napłynął z południa, od Wołoszczyzny, skąd w poszukiwaniu pastwisk przesuwał się grzbietami Karpat południowych ku północy, do naszych Karpat Wschodnich*.

Nazwa Żabie znana jest od XIII wieku, wieś leży nad Czeremoszem. Obecnie tamtejsza ludność, stykając się przez stulecia z innymi narodowościami (poczynając od języka cerkwi) stała się językowo (i nie tylko) mieszana: rusko-rumuńsko-turecko-tatarsko-ormiańska, a także polska, słowacka i węgierska, nie pomijając nawet cygańskiej.

Autor szeroko omawia huculski folklor i sztukę (rzemiosło artystyczne), krajobraz i turystykę, polskich piewców Huculszczyzny w słowie (S. Vincenz, F.A. Ossendowski, K. Bołoz-Antoniewicz, J. Korzeniowski) i malarstwie (*trójka huculska*: K. Sichulski, W. Jarocki, F. Pautsch oraz wielu, wielu innych).

Na koniec nieco problematyki współczesnej, w tym o czasopiśmie sprzed II wojny i dzisiejszych. Na czoło wybija się „Płaj”, który często pisuje o Huculszczyźnie.

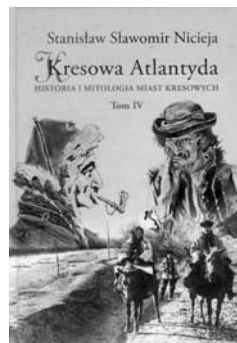
Dotąd były *stolice* – Pokucia i Huculszczyzny. Rangi stołecznej nie osiągnął sympatyczny Dobromil, miasteczko w całkiem innej stronie, położone blisko Przemyśla. Pod tytułem autor napisał: – *miasteczko w letargu*, leży bowiem na samej dzisiejszej granicy – były podobno wątpliwości, komu je przydzielić – aby dojechać doń z RP trzeba było za sowieckich czasów pokonać 150 km, przez Lwów i Sambor. Dzisiaj jest lepiej, ale jak teraz będzie?

Dobromil założyli w średniowieczu (XIV w.) Herburtowie, których główna siedziba mieściła się w pobliskim Felsztynie. Pozostały ruiny jednej z baszt zamku, ponadto renesansowy kościół, dawna zabudowa centrum z ratuszem, cmentarz.

Dalej pisze autor o mieszkańcach – wielopokoleniowych rodzinach z dawnego Dobromila. Wśród nich wybija się nazwisko Żuławskich. Najpierw więc Jerzy, filozof, dramaturg, pisarz i poeta, twórca niezapomnianej trylogii *Na srebrnym globie*. Miał synów, brata, bratanków – cały klan pisarzy, malarzy, muzyków, filmowców, starostów, dyplomatów. Przed kilku laty zmarł pisarz Mirosław Żuławski. Z innej inteligentnej rodziny pochodził prof. Emil Łazoryk, ostatni dziekan wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej.

Czekamy z niecierpliwością na następne tomy *Kresowej Atlantyd*. Prof. Nicieja zapowiada Nadworną, Złoczów, Zbaraż, Drohobycz, Stryj, Kuty, ale i wołyński Krzemieniec! Na pewno będą jeszcze inne!

* Autor nie podaje tych szczegółów, znamy je z innych źródeł. Nazwa *hucul* pochodzi z języka rumuńskiego i w gwarze rumuńsko-bukowińskiej znaczyła *rozbójnik, opryszek*. W słownictwie huculskim jest jeszcze wiele słów niesłowiańskiego pochodzenia.



📖 Krakowskie Muzeum Narodowe wydało (2013) książeczkę-albumik zatytułowaną po prostu: **Powstanie Styczniowe**. To właściwy czas, przeżywamy wszak 150. rocznicę trwania tego wspaniałego zrywu wyzwolenieczego, który, choć przebiegał głównie na obszarze Królestwa Kongresowego (zaboru

rosyjskiego), to jednak i na naszej wschodniomałopolskiej ziemi miał swoje liczne i różnorodne odbicia.

Celem tego wydania jest towarzyszenie licznym wystawom, jakie w obecnym okresie mają miejsce w RP, a eksponaty na nich wystawiane pochodzą z różnych muzeów i bibliotek kraju – oczywiście szeroko pojętego. Są więc obrazy, książki, fotografie, sztandary, najróżniejsze drobne przedmioty, zebrane z muzeów krakowskich, warszawskich, wrocławskich i – lwowskich.

mojego dzieciństwa. Jest też ciekawa, ponieważ dotyczy co prawda wczesnych lat życia Jana, ale czasy te i wydarzenia opisuje i analizuje w sposób wciągający.

Jan Buraczyński urodził się we Lwowie w 1929 roku, opuścił go z matką i dwojgiem rodzeństwa w październiku 1945 r. Poszukując nowego miejsca osiedli w Lublinie, szczęśliwie odnaleźli się z ojcem zabranym przez sowietów i pozostali tam na całe życie.

Prof. Buraczyński z niezwykłym sentymentem odnosi się jednak do miejsca swego urodzenia i pochodzenia rodziny. Do treści książki włączył szereg wątków historycznych o dziejach Lwowa i II wojnie światowej tam przeżywanej.

Książka interesująca i pouczająca dla czytelnika. Dużo fotografii dawnych i całkiem nowych – na temat rodziny, miasta, wydarzeń i ciekawych szczegółów.

W 95. rocznicę obrony Lwowa (rok 2013) staraniem Wydawnictwa „M” w Krakowie ukazała się powieść **Orlęta lwowskie**, której autorem jest Węgier **Jenő Szentiványi**. Książka ta to piękny hołd złożony przez węgierskiego pisarza polskim, lwowskim dzieciom – za ich bezprzykładne bohaterstwo w obronie ukochanego miasta. Zwraća uwagę doskonała znajomość Szentiványiego topografii Lwowa i jego przedmieść, historycznych już dzisiaj faktów i zdarzeń wojennych, w których, oprócz dorosłych, uczestniczyli uczniowie i uczennice lwowskich gimnazjów. Walka tych dzieci, z bronią w rękę, trwająca nieprzerwanie pięć długich miesięcy (listopad 1918 – marzec 1919), była czymś niespotykanym dotąd w całej naszej historii i stworzyła jakże znaczącą i trwałą legendę lwowskich Orląt.

Lektura książki węgierskiego autora wyraźnie sugeruje, że opisywane wydarzenia były mu znane z obserwacji, a może również osobistych doświadczeń. Są to jednak tylko nasze domysły, gdyż wydawca nie zadbał o to, by zamieścić informację o autorze powieści oraz o czasie ukazania się książki w języku węgierskim. Uznaję to za poważne niedopatrzenie znanego przecież krakowskiego wydawnictwa.



📖 Kolejna książeczka-albumik nadeszła z Wrocławia od pana **Zbigniewa Żyromskiego: Monasterzyska. Cmentarz katolicki**. Autor z tego miasteczka w powiecie buczackim pochodzi i wszystko, co tych stron dotyczy, jest mu bliskie. Tamtejszy cmentarz został uznany za jedną z największych dziś polskich nekropoli w Małopolsce

Wschodniej. Zachowało się tam ponad 2000 polskich nagrobków.

Autor opisuje pokrótce cmentarze w Monasterzyskach; było ich tam kilka, także w 2 wsiach po drugiej stronie rzeki Koropiec, które przed wojną włączono do miasteczka. Niestety w większości nie zachowały się z różnych powodów, np. żydowskie. Również ten omawiany pozostaje dziś w złym stanie, jest zarośnięty, co bardzo utrudniało kilkakrotne inwentaryzowanie nagrobków i ich stanu. Inskrypcje na nagrobkach pochodzą głównie z początku XIX wieku.

Autor omawia też kościół w Monasterzyskach, który po wojnie sowieci zamienili na magazyn. W podziemiach były trumny księży i różnych osobistości – wszystkie zostały przez Ukraińców i przybyłych Rosjan wyrzucone jak śmieci...

📖 Autorskie nazwisko prof. **Jana Buraczyńskiego** było już dwukrotnie obecne w naszym kwartalniku – w CL 1/2003 i 1/2013 – jednak oba omówienia dotyczyły kolejnych wydań tej samej znakomitej książki: **Roztocze. Dzieje osadnictwa**. Obecnie otrzymaliśmy od autora nową książkę o zupełnie innym charakterze: **Lwów, miasto**

Powieściowymi bohaterami książki *Orleńta lwowskie* są członkowie rodziny Potockich, wielce zasłużonej od pokoleń w zabiegach i walce o niepodległość Polski. Rodzinę tworzą matka Maria oraz dzieci, 13-letnie bliźnięta Stanisław i Maria i nieco od nich starszy brat Kazimierz. Ojciec, pułkownik Potocki, bardzo czynny w walce Legionów, zwykle z dala od rodziny, wrócił właśnie do Warszawy razem z Józefem Piłsudskim – wprost z niewoli niemieckiej w Magdeburgu. Matka, Maria Potocka, nauczycielka łaciny w gimnazjum, jest osobą niezwykle aktywną w sztabie obrony Lwowa. Pracuje poza tym w doraźnie urządzonym szpitalu, a przede wszystkim kieruje całym wywiadem i osobiście bierze udział w jego działaniach. Dla przykładu: w przebraniu wiejskiej przekupki, handlarki drobiem, przemierza rozległe okolice miasta, wypatrując lokalizacji oddziałów ukraińskich. W koszyku ma gołębie pocztowe, które przyniosą do sztabu obrony bardzo ważne meldunki...

Staś Potocki, bliźniaczy brat Marysi, jest uczniem trzeciej klasy ówczesnego gimnazjum (odpowiadającej późniejszej siódmej klasie szkoły powszechnej) i wraz z kolegami z trzeciej i czwartej (13–14 lat) zostaje przydzielony do jednego z utworzonych plutonów ochotniczej rezerwy. Rozumni nauczyciele-wychowawcy, obecnie dowódcy, zadbali również o to, aby dzieci nie straciły zupełnie nauki szkolnej. Było to możliwe do czasu, kiedy należało już, dla bezpieczeństwa, zgrupować młodzież w koszarach. Chłopcy biorą regularnie udział we wszelkich działaniach bojowych, codziennie poświęcając własne zdrowie i ryzykując własnym życiem. Uczestniczą czynnie w bardzo niebezpiecznych, często niebywale odważnych akcjach wojskowych. To samo jest udziałem starszego syna Kazimierza, który dodatkowo pełni już rolę dowódczą. Siostra Maria pomaga w szpitalu wojennym, ale uczestniczy także – jako sanitariuszka – w działaniach bojowych. Tak przebiega codzienne życie tych 13–15-letnich dzieci, w ciągłym osaczeniu przez wroga, trwającym pełnych pięć zimowych i wczesnowiosennych miesięcy.

Jedynym kontaktem oblężonego Lwowa ze stolicą jest telegraf, nieoceniona „iskrówka”. Na obszarze całego kraju trwają jeszcze walki ze „starymi” zaborcami i nowym wrogiem – bolszewikami.

Z Warszawy udaje się przebić do Lwowa dwóm pociągom pancernym z ludźmi (300 doświadczonych żołnierzy), bronią, amunicją i lekarstwami. Wystaniem pociągów kieruje m.in. podpułkownik Potocki.

We Lwowie wciąż toczą się krwawe walki, mijają miesiące. Następnym pociągom już nie udaje się dotrzeć do oblężonego miasta...

Dopiero sam koniec marca 1919 roku przynosi znaczącą pomoc wojskową. Pierwszego kwietnia 1919 r. po południu na dworzec północny wjeżdża pierwszy pociąg pancerny. Lwów, dzięki swym miejscowym obrońcom, znalazł się wreszcie we władaniu Polaków. Wytrwali pełnych pięć miesięcy, w ustawicznych bojach, ponosząc ogromne ofiary krwi i płacąc za wolność miasta również życiem wielkiej liczby bohaterskich dzieci.

Opowieść o lwowskiej walce z regularnymi oddziałami ukraińskiego wojska przynosi także obrazy dużego zniszczenia pięknego Miasta. Wojna toczyła się przy użyciu ciężkiego sprzętu bojowego: artylerii, miotaczy min, wyrzutni granatów. Te dzieci, które obroniły miasto i szczęśliwie przeżyły, odbudowały następnie – już jako dorośli – swoje najdroższe miejsce na Ziemi. Niestety, historia najboleśniej zadrdziła właśnie z tych dzieci, kiedy to po dwudziestu kilku latach w wyniku II wojny światowej niepokonane dotąd miasto znalazło się w obcych, nieprzyjaznych Polsce rękach...

Zachęcam serdecznie młodych i starszych do tej lektury. A najbardziej przenikliwych czytelników namawiam, aby wybaczyli autorowi powieści, a przede wszystkim autorce przekładu, liczne mankamenty i błędy dotyczące formy literackiej. Rekompensuje je, w moim przekonaniu, główny zamysł napisania tej opowieści – hołd złożony najmłodszym bohaterom Lwowa przełomu lat 1918–1919, największa i najcenniejsza wartość książki węgierskiego autora. (IK)



Opracowali: Danuta Trylska-Siekańska (DTS), Ireneusz Kasprzysiak (IK)

Wertując wydawnictwa

➔ Zawsze pamiętający o naszym piśmie, pan dr hab. Adam Redzik z Warszawy nadesłał nam dwa kolejne numery *Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra”* – 7–8/2013 oraz 1–2/2014.

W tym pierwszym znajdują się trzy artykuły dotyczące ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez bandy OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1944 i później, do 1947:

- Władysław Lutwak: *Wołyń 1943 – w 70. rocznicę*;
- Lucyna Kulińska: *Przemilczane ludobójstwo*.
- Andrzej Bąkowski: *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013. Akt 1 i 2*.

W nawiązaniu do 70. rocznicy rzezi wołyńskiej autor **W. Lutwak** zajmuje się definicją takich pojęć, jak *czystka etniczna, ludobójstwo, barbarzyństwo, genocidium atrox*, czyli *ludobójstwo okrutne*. Przytacza i porównuje definicję polskiego adwokata Rafała Lemkina sformułowaną w 1933 roku i definicję z Konwencji ONZ pierwotną z 1946 r. oraz ostatecznie przyjętą z 1948 r. W artykule 2. Konwencji zawarto legalną definicję ludobójstwa: ... *Ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich: a) zabójstwo członków grupy, b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie*

ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy, e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy. W artykule 3. Konwencji wymieniono, że karane będzie a) ludobójstwo, b) zмова w celu popełnienia ludobójstwa, c) bezpośred-

nie i publiczne podżeganie do popełnienia ludobójstwa, d) usiłowanie popełnienia ludobójstwa, e) współudział w ludobójstwie. W artykule 4. wskazano wyraźnie, że winni ludobójstwa ... będą karani bez względu na to, czy są ... członkami rządu, funkcjonariuszami publicznymi, czy też osobami prywatnymi.

W Polsce ludobójstwo jest zbrodnią ściganą na podstawie art. 118 Kodeksu karnego z 1997 r. W ukraińskim kodeksie karnym z 2001 r. nie ma odpowiednika takiego artykułu. Pojęciem „ludobójstwo” posługuje się także Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego z 1998 r.

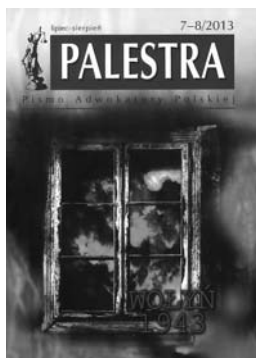
W świetle zacytowanych przepisów prawnych nacjonaliści – konkretni ludzie – którzy działali w celu wyniszczenia narodu polskiego, popełnili zbrodnię Ludobójstwa. I teraz fałszując historię nie można im stawiać pomników, jak to ma miejsce na dzisiejszej Ukrainie.

Artykuł **L. Kulińskiej** jest całościowym opracowaniem udokumentowanego historycznie przebiegu ludobójstwa ludności polskiej w latach 40. XX w. wraz z wnioskami dotyczącymi skutków społecznych.

A. Bąkowski krótko omawia dwutomową książkę Marka Koprowskiego (pisarza, reportera) pt. *Epopeja polskich losów*, zawierającą relacje osób ocalałych z szalejącej w 1943 r. na Wołyniu eksterminacji etnicznej.

W drugim numerze znajdujemy ogromnie ciekawy artykuł zatytułowany: *Jak twórca szlagierów wszech czasów nie został adwokatem – rzecz o Emanuelu Szlechterze (1904–1943). W 110 rocznicę urodzin i 70. rocznicę śmierci.* O E. Szlechterze pisaliśmy już w naszym kwartalniku (CL 3/13), jednak nie tak szeroko i barwnie, jak czyni to dr Redzik. A przede wszystkim profesjonalnie: na 3 stronach zamieścił dane o 27 filmach z lat 1933–39 (prawie 4 filmy rocznie!) z udziałem Szlechterza. Trudno się dziwić – wszak był autorem takich szlagierów jak *Tango milonga*, *Czy Lucyna to dziewczyna*, *Czy tutaj mieszka panna Agnieszka*, *Całuję twoją dłoń madame* i wielu innych. Twórczość utrudniła mu ukończenie studiów prawniczych.

Emanuel Szlechter urodził się we Lwowie, tam do czasu mieszkał i tworzył, potem w Warszawie. Niestety pochodzenie żydowskie sprowadziło na niego tragiczną śmierć w obozie Janowskim we Lwowie. (DTS)



➔ W tej rubryce, informującej o nowościach wydawniczych dotyczących szeroko pojętej tematyki kresowej, rekomendowane są zwykle książki i periodyki historyczne. Ale warto zwrócić uwagę, że problematyka ta pojawia się ostatnio także w prasie. Dobrze, że po latach narzuconego milczenia o Kresach artykuły, a nawet całe cykle o tej tematyce można dziś znaleźć nawet w wielkonakładowych gazetach czy tygodnikach.

Przykładem popularnego pisma, które od jakiegoś już czasu konsekwentnie przypomina Kresy i kresowiaków, jest „Życie na gorąco”. Pewnie zdziwi to niejednego z Państwa, bo tygodnik ten nie jest zaliczany do pism z *wyższej półki*, a przeciwnie – do prasy określanej z pewnym lekceważeniem jako „kolorowa” czy „kobieca”.

Ale nie sądźmy zbyt pochopnie; mieszczą się tu także artykuły o poważniejszej treści, choć podane w przystępnej, często ubarwionej anegdotą formie. Do takich należy cykl *Moje Kresy*, współtworzony przez czytelników pisma. Redakcja zachęca bowiem do przysyłania osobistych wspomnień związanych z Kresami. I wielu kresowiaków dzieli się na łamach kolejnych numerów swoimi przeżyciami. Autorzy ci, dziś już starsi ludzie, opowiadają swoje własne historie, te najbliższe, subiektywnie, niekiedy fragmentarycznie zapamiętane: o dzieciństwie przeżywanym przed wojną na Kresach, o wyjątkowo trudnych latach wojny, naznaczonych to niemiecką, to sowiecką okupacją, o zsyłkach, o niosących śmierć bandach spod znaku UPA... Niektórzy dopiero po wielu latach decydują się wrócić wspomnieniem do tamtych czasów.

A ponieważ każda z zamieszczanych w „Życiu na gorąco” opowieści jest wąskim wycinkiem dziejów konkretnej rodziny, redakcja stara się poszerzyć kontekst, zamieszczając obok informacje o miejscowości czy wydarzeniach, których dotyczą wspomnienia, a także zdjęcia.

W sumie naprawdę godna pochwały – a miejmy nadzieję, że nieodosobniona – inicjatywa popularnego tygodnika pozwalająca nawet czytelnikom niebędącym miłośnikami historii i poważniejszej lektury ani bywalcami bibliotek na dotknięcie trudnych dziejów polskich Kresów i jakże często dramatycznych losów ich mieszkańców.

Iwona Kęder

LISTY DO REDAKCJI



Nadszedł niezwykle list – z Rosji (nadawca nie podaje, z jakiej miejscowości). Tłumaczymy z języka rosyjskiego (na ile potrafimy):

Dzień dobry! Nazywam się Andrej Apalkow, jestem z Rosji. Przeczytałem wywiad na waszej stronie [internetowej] z Bolesławem i Wiesławem Opałkami.

Zainteresowała mnie ta historia. Wyjaśniam, że moi przodkowie nosili nazwisko Opałka. Dzieci Opałki otrzymały w Rosji nazwisko Opałkow, potem, w XVIII wieku pisano je Apalkow, a w końcu XIX wieku – Apalkow.

W księdze spisowej (w piscowej knigie) z miasta Kołomna z 1577 r. wymieniony jest Opałkow Frol syn Semena (bojarski syn). W księdze spisowej z 1595 r. w mieście Oreł było zapisanych kilku Opałków: Semen syn Mirona (dworzanin, pomieszczyk), Fedor [jw.] i Karp [jw.].

Czy moglibyście mnie skontaktować z Bolesławem i Wiesławem Opałkami? Możliwe, że mieliśmy wspólnego przodka. Będę wdzięczny za pomoc. Andrej Apalkow.

Oczywiście wystaliśmy ten list do panów Opałków. Oni z pewnością nawiążą kontakt z panem Apalkowem. To dla nich na pewno duża atrakcja!

List z Rzeszowa z życzeniami i wierszami od pani Zofii Nowakowskiej (rodem z Czortkowa).

Tak się złożyło, że dopiero od roku otrzymuję za pośrednictwem przyjaciółki z Wrocławia kwartalnik „Cracovia–Leopolis”, dla mnie bogate źródło wiedzy i przeżyć płynące z umiłowania kresów Rzeczypospolitej – bliskich mi, bo stąd nasz ród. Urodziłam się w Czortkowie na Podolu. Dzieciństwo i pierwsze lata młodości przeżyłam w Kołomyi i w pobliżu. Moja najbliższa rodzina jest również z tamtych stron.

Załączam wierszyki z cyklu *Nostalgie* mego autorstwa, skromne i proste, takie polne kwiatki pamięci. Jeśli Państwo uznają je za godne wykorzystania na łamach kwartalnika, będę zaszczycona. ►

Jeden z tych wierszy przedstawiamy
Czytelnikom:

Podróż sentymentalna

Do stron rodzinnych
nie ma już powrotu.
Drogę mi odcięła
granica od wschodu.
Tylko moje wspomnienia
mieszkają tam jeszcze
kąpią się w Serecie, Prucie
Dniestrze – rzekach mego dzieciństwa.

Wędruję ku góróm
wówczas za wysokim
na dziecięce nogi
i w doliny, gdzie wioski
huculskie ubogie.
Do drewnianych cerkiewek
ukrytych wśród drzew
w których rozbrzmiewał
błagalny śpiew:
Hospody pomyłuj...

Pamiętam jeszcze
od tamtego czasu
woń świec, ziół, kadzidel,
wizerunki świętych
z ikonostasu.

A na brzegu rzeki
jak okiem sięgnąć
końca
bieliły się płótna
niczym obrusy
zasłane na ucztę
dla słońca.

W tamtych stronach
rodzinnie spędzaliśmy
letnie miesiące,
za pan brat z przyrodą,
przygodą i słońcem.

Tak było do wybuchu wojny.
Ta zmieniła wszystko.
Skończyły się przedwcześnie
beztroskie wakacje
i moje beztroskie dzieciństwo.

Kolejny list – z Bydgoszczy

Szanowni Państwo,

Przeglądając strony internetowe znalazłem Waszą stronę i ucieszyłem się, że ktoś przywołał pamięć o prof. Kazimierzu Panku. Jednakże to, co najbardziej mnie zaskoczyło, to apel w końcowej części notatki o nadsyłanie informacji na temat osoby Profesora oraz informacja o tym, że „o takie wspomnienia prosi ktoś z Bydgoszczy, kto przygotowuje książkę o K. Panku”. Tym kimś jestem prawdopodobnie ja. Od kilku lat zbieram materiały o Profesorze i staram się zebrać wszelkie informacje, które ukażą jego postać jako naukowca, działacza społecznego, politycznego, propagatora turystyki górskiej, wychowawcy młodzieży oraz żarliwego patrioty. Jako lekarz weterynarii sporo miejsca poświęcam omówieniu jego dorobku naukowego. To, nad czym pracuję, nie mam odwagi nazwać książką, choć przygotowana przeze mnie publikacja liczy obecnie blisko 80 stron i prawie 90 pozycji piśmiennictwa. Jestem w końcowym okresie jej pisania, jednakże robię to w chwilach wolnych od innych zajęć zawodowych, proces finalizacji może potrwać jeszcze rok i dłużej. Nie spieszę się specjalnie, gdyż mam nadzieję odkrycia nowych materiałów. W związku z powyższym byłbym wielce zobowiązany, za wszelkie informacje o prof. Panku. Ze swojej strony mogę obiecać, że gdy zakończę swoją pracę (która podobnie jak inne moje opracowanie – na temat historii weterynaryjnej diagnostyki laboratoryjnej w Bydgoszczy, wydana będzie w cyklu „Zeszytów Historycznych Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej”), co najmniej jeden egzemplarz publikacji przekażę Państwu. Z poważaniem Jacek Judek

W przypadku chęci skontaktowania się ze mną, można pisać:

- na mój adres służbowy:
ZHW.K-ZHW@weterynaria.bydgoszcz.pl
- prywatny: jacekjudek@wp.pl
- pocztowy: Jacek Judek, Zakład Higieny Weterynaryjnej w Bydgoszczy, Al. Powstańców Wlkp. 10, 85-090 Bydgoszcz,
- a także dzwoniąc pod numer 602-458-205.

Przezytane

Polski Lwów zawsze wzorem
Przepisujemy z tygodnika „Do rzeczy”
9/14: *Tacy bohaterowie jak gen. August Fieldorf „Nil”, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” czy mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” powinni być uczczeni godnym panteonem na wzór lwowskiego Cmentarza Orłąt.*

Naszym zdaniem

W pełni popieramy treść listu profesora Bogusława Pazia z Uniwersytetu Wrocławskiego, skierowanego do wojewody z Lublina w sprawie jej karygodnego wyczynu, który – dotycząc zbrodni ukraińskich czasu II wojny światowej – obraża nasz Naród i pamięć polskich Ofiar. Dla zapoznania ze sprawą Czytelników cytujemy wspomniany list:

Sz. Pani Profesor Jolanta Szolno-Koguc, Wojewoda Lubelski. Z zażenowaniem dowiedziałem się, że z Pani powodu nie będzie na lubelskim pomniku dedykowanym ofiarom ludobójczej zbrodni na polskich Kresowianach słowa „ludobójstwo”. Żałosne jest, że osoba będąca profesorem kieruje się sprzeczną (i w istocie kłamliwą: „znamiona ludobójstwa” – podręcznikowy przykład machinacji językowej) z obowiązującą prawną kwalifikacją i historyczną wiedzą uchwałą Sejmu, a nie kwalifikacją prawną-karną Pionu Śledczego IPN, który wielokrotnie w przeprowadzanych przez siebie śledztwach podawał kwalifikację „ludobójstwo” i „zbrodnia przeciw ludzkości” jako kwalifikację prawną-karną działań SS-Galizien i band OUN-UPA.

Kategoria „ludobójstwo” jest kategorią prawną-karną, a nie polityczną. Dlatego nie Sejm ją ustanawia, a już z pewnością nie w drodze uchwały, ale instytucje resortu sprawiedliwości, m.in. Pion Śledczy IPN.

Zastanawia mnie, czy Pani postępowanie świadczy o zupełnej ignorancji w ww. sprawie, czy też działa Pani ze złą wolą. Jeśli przyczyną jest tylko ignorancja, to gdyby zechciała się Pani przekonać, jaki jest stan prawny dotyczący sprawy zbrodni na Kresach, polecam wizytę np. w lubelskim oddziale Pionu Śledczego IPN.

Aby nadrobić braki w wiedzy prawnej i historycznej co do zbrodni na Kresach, pozwolę sobie polecić Pani mój tom zbiorowy „Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach Południowo-Wschodnich Polski w latach 1939–1946”, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011 (nowe wydanie jest w druku, mogę Pani podarować egzemplarz). Tam znajdzie Pani artykuły trzech prokuratorów, przedstawicieli IPN, odnośnie do kwalifikacji prawno-karnej tamtej zbrodni i artykuły historyków o jej przebiegu. Z poważaniem...

Przy okazji zwracamy uwagę Czytelników na wiadomość, jaka rozeszła się ostatnio poprzez nasze media, a dotyczącą kolejnych domagań się... zwrotu (!) Ukrainie kilkunastu polskich powiatów. Na nic nasza pomoc, na nic nasze zwoływanie międzynarodowych konferencji w obronie państwa ukraińskiego itp. Nawet w trudnych dla siebie okoliczności nie zapominają o swoich interesach, nawet tych bezsensownych.

A co my potrafimy?

LISTA OFIARODAWCÓW (12)

na wspomnienie wydawnictwa kwartalnika CRACOVIA–LEOPOLIS

Paweł Bojar, Kraków; Jan Chlipalski, Kraków (2x); Zbigniew Chłap, Kraków; Zofia Dudrówna, Kraków; Alicja Graszewska, Kraków; Grażyna Golińczak, Toruń; Anna Komornicka, Warszawa; Andrzej Konoplicki, Poznań; Barbara Paleczek, Wrocław; Anna Pawlak, Toruń; Małgorzata Pawłowska, Wrocław; Jerzy Peszko, Złotoryja; ks. Tadeusz Tomasiuk, Dokudów (4x), Elżbieta Wierchowska-Wójcik, Gdańsk; Jerzy Wolańczyk, Rokietnica; Adam Żurawski, Bytom.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

LIST DO WŁADZ

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich
Zarząd Główny, Wrocław
Wrocław, dnia 13.02.2014

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisław Komorowski

W minionym okresie miliony Europejczyków oglądały bezpośrednie relacje z kijowskiego Majdanu.

Bez większego trudu dało się zauważyć, że wśród flag niebiesko-żółtych często powiewały także czerwono-czarne.

Może nie każdy Europejczyk wie, co symbolizują te barwy, ale większość zarówno Polaków, jak i Ukraińców słusznie kojarzy je z symboliką Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Minęło już 70 lat od powstania UPA i pomimo historii przemilczanej i zakłamywanej wielu Polaków zna faszystowskie podłoże tworzenia tej „niby-armii”, zna skalę ofiar cywilnej ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie II RP. Trwający już tyle lat powrót do faszystowskiej ideologii i symboliki nie obejmuje na szczęście całej społeczności obecnej Ukrainy, ale występuje na co dzień, zwłaszcza na ulicach zachodniej Ukrainy.

W imieniu wielu tysięcy naszych członków i sympatyków pytamy, czy demokra-

tycznie wybrany rząd RP może aprobować i zabiegać o włączenie do struktur europejskich zupełnie bezkrytycznie ugrupowań faszystowsko-nacjonalistycznych z Ukrainy. Czy polską racją stanu jest akceptacja wprowadzenia czerwono-czarnych flag na place Brukseli, Berlina, Rzymu czy Paryża?

Wnioskujemy o pilną reakcję w zaistniałej obecnie sytuacji, tak aby bronić honoru i pamięci Polaków i aby powstrzymać odradzający się marsz kilkuprocentowej frakcji faszystowsko-nacjonalistycznej na Ukrainie. Stosowna reakcja rządu polskiego w aktualnej sytuacji powinna być nie tylko aprobowana przez kraje członkowskie UE, ale także uwzględniona w trwających negocjacjach między UE i Ukrainą.

Z ufnością i nadzieją oczekujemy na stosowną reakcję polskiej strony rządowej, gdyż dotychczasowe stanowisko nie rokuje dobrej przyszłości ani dla Polski, ani dla Europy.

Z wyrazami szacunku

Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW
(-) Andrzej Kaminski

Do wiadomości:

1. Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
2. Europosłowie RP

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Anna Madej, Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Barbara Szumska, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska, Janusz Paluch, Ireneusz Kasprzysiak, Andrzej Chlipalski (red. nac. z).

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: info@cracovia-leopolis.pl

Informacje o kwartalniku CL: Barbara Szumska, tel. (12) 633 45 23, kom. 695 334 523

Konto bankowe naszego Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, e-mail: fall@fall.pl

Druk: Know-How, 31-348 Kraków, ul. Chełmońskiego 255, tel. (12) 622 85 60

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

ARCYBISKUPI LWOWSCY

1. JAN ZAMOJSKI (ok. 1543 k. Łomży – 1614 Lwów / katedra); nie z rodu magnackiego h. Jelita, lecz ze szlachty h. Grzymała. Nauki pobierał najpierw w domu rodzinnym i w Łomży. Następnie odbywał studia w Akademii Krakowskiej, niezakończony stopniem naukowym. Dla pogłębienia edukacji udał się do Włoch, na uczelnie w Bolonii i Padwie (były to czasy królów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego). Po powrocie wszedł do służby publicznej na rzecz monarchii i kraju. Jako doświadczony dyplomata był delegowany do różnych krajów i władców, przede wszystkim do papieża, do cesarza austriackiego oraz do Stambułu – w celu odnowienia z sultanem tureckim układu o przymierzu z Portą Otomańską.

W 1593 przyjął Zamojski święcenia kapłańskie, otrzymując niebawem opactwo benedyktyńskie w Płocku. Jako zasłużony został wprowadzony do episkopatu i mianowany sufraganiem płockim, a w 1604 metropolitą lwowskim. W pierwszych latach XVII w. podjęta została we Lwowie dzięki staraniom Zamojskiego budowa kolegium jezuickiego oraz kościoła św. św. Piotra i Pawła, wykonane zostało pokrycie blachą miedzianą dachu chóru katedralnego. Ze swej szkatułyłożył kwoty na ekspedycję moskiewską, na wykup polskich niewolników od Turków, dla katedry zakupił wiele cennych przedmiotów. Tępił nadużycia i złe obyczaje.

2. JAN ANDRZEJ PRÓCHNICKI (1553 Nikłowice k. Sądowej Wiszni – 1633 Lwów / katedra). W roku 1566 wstąpił na Wydział Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiej, następnie udał się dla poszerzenia wiedzy do Włoch, Niemiec i Niderlandów (lata 80. i 90 XVI w.). Po powrocie rozpoczął pracę w kancelarii królewskiej, angażując się też w działalność publiczną, a w 1592 związał się z kard. J. Radziwiłłem, abpem krak. W tym czasie przyjął święcenia kapłańskie. W 1600 udał się do Neapolu w sprawach interesów Rzeczypospolitej, a dotyczących spadku od Habsburgów neapolitańskich po królowej Bonie. Spędził tam 7 lat, wykorzystując ten czas w życiu naukowym i kulturalnym. Równocześnie wszedł do kapituły katedralnej na Wawelu. Przypadło mu ponadto opactwo benedyktyńskie w Sieciechowie (w diecezji krak.), które szczególnie zawdzięczało mu, jako bibliofilowi, wzbogacenie księgozbioru klasztornego bogatymi nabytkami z Włoch (dary takie otrzymały od niego również kolegium jezuickie w Kamieńcu Podolskim oraz kapituła lwowska. W 1607 objął na 7 lat diecezję kamieniecką. Doprowadził tam do uporządkowania spraw majątkowych biskupstwa. W 1608 – wobec niewystarczającej liczby kleru – doprowadził do utworzenia w Kamieńcu pierwszego kolegium jezuickiego, które dotrwało do kasaty zakonu Jezuitów w 1773. W 1610 ufundował klasztor Bernardynów w Husiatynie. W Kamieńcu dokonał jeszcze wielu korzystnych pociągnięć, co mogło dopomóc w umocnieniu katolicyzmu na Podolu. W 1614 został mianowany arcybiskupem lwowskim. Jako arcybiskup okazał się tam sprawnym i dalekowzrocznym organizatorem. Powołał pierwszego w dziejach sufragana, dbał o poprawę bytu niższego kleru, przystąpił do reorganizacji kapituły. Popierał dążenie arcybiskupa ormiańskiego do zawarcia unii Ormian z Rzymem (1629).

3. FRANCISZEK KSAWERY WIERZCHLEYSKI (1803 Poręba Wyżnia w Sądeckiem – 1884 Lwów / katedra). Po szkołach w Nowym Sączu, Tarnowie i Lwowie podjął studia filozof. we Lwowie oraz studia teolog. w Wiedniu. Święcenia kapłańskie w Wiedniu, 1826. W 1827 został profesorem w Studium Teologicznym w Kalwarii Zebrzydowskiej i Lwowie. W 1833–34 był proboszczem w Golo-górach k. Złoczowa, potem dziekanem złoczowskim. W 1846 mianowany biskupem przemyskim, w 1849 został metropolitą lwowskim. Abp Wierzechleyski odznaczał się szczególną pobożnością i godnością, wykazywał wielką mądrość w rządzeniu i pracowitość pasterską. Specjalną uwagę zwracał na seminarium duchowne. Wyróżnił się – po abpie Sierakowskim – wzniesieniem dużej liczby kościołów. W licznych listach pasterskich podejmował aktualne tematy nie tylko z obszaru życia religijnego. W kościele lwowskim doprowadził do odnowienia funkcji sufragana.

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym.

Spis treści

Słowo od redakcji	Proza	
PRZED NAMI NOWE DZIESIĘCIOLECIA	II Kazimierz Schleyen	
25 lat	1 GAWĘDY LWOWSKIE	27
Ryszard Legutko	Sylwetki	
ZBUDUJMY MUZEUM KRESÓW	2 UCZONY, KTÓRY ZWIĄZAŁ SIĘ ZE LWOWEM	30
Historia	Danuta Nespia	
Ks. Józef Wołczański	MIECZYŚŁAWA ORŁOWICZA ZASŁUGI...	32
JUBILEUSZ KATEDRY ORMIANSKIEJ	4 Archiwum	
Tomasz J. Kotliński	Henryk Breit	
NADPROKURATORIA PAŃSTWA WE LWOWIE (2)	6 WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE	34
Andrzej Kobak	W Krakowie i dalej	
LUDWIK BERNACKI. SYLWETKA	Łukasz Gazur	
OSSOLIŃCZYKA	9 OSSOLINEUM – HISTORIA UPADKU	37
Paweł Pencakowski	Z tamtej strony	
TYLKO WE LWOWIE (3)	13 PAŁAC ARCYBISKUPI OTWARTY	38
Andrzej Pawłowski	16 DZIAŁAŁ NA RZECZ POLSKOŚCI	39
SOKÓŁ-MACIERZ LWÓW W KRAKOWIE	Książki ♦ Czasopisma	
Wspomnienia	NOWE KSIĄŻKI	40
Krystyna Ungeheuer-Mietelska	17 WERTUJĄC WYDAWNICTWA	44
MOJA PIERWSZA KOMUNIA	Listy do redakcji	45
Kanonizacja	19 Naszym zdaniem	47
Krzysztof Kołtun	List do władz	48
WIGILIA NARODU POLSKIEGO	Życiorysy arcybiskupów	III
Rozmowa	Lista Ofiarodawców	47
Janusz Paluch	20 Errata	15
ROZMOWA Z PROF. TADEUSZEM RIEDEM		
Poezja		
Barbara Zajdel		
POWRÓT MADONNY		
POŻEGNANIE Z KRAKOWEM		